

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Polska i Ukraina głównym motorem integracji Europy Środkowej

● Jakub Kumoch, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP: wierzę, że Ukraina wygra tę wojnę

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych audycji

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Piątek
27.05.2022

Nr 122 (4670)
Nakład: 18.360 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

SŁUPSK KASA MIEJSKA W SŁABEJ KONDYCJI

Uczniowie nie pojedą za darmo



Ratusz nie zostawia złudzeń: Darmowej komunikacji w Słupsku dla uczniów ze szkół podstawowych nie ma i nie będzie **STRONA 4**

Nasza akcja.
Dziecięce zawody rowerkowe - odliczanie do startu **str. 2**

Kraj: Armia wzmacnia się. Więcej rakiet HIMARS **str. 9**

Samorząd. Radny usunięty z Kolegium Medalu Honorowego Miasta Słupska **str. 6**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Dziś w „Głosie”

KOSZALIN/ SŁUPSK/ SZCZECIN

tygodnik Regionów

Wydanie 27.05.2022

SZCZECINEK/AFRYKA
Damian siedzi w więzieniu w Tanzanii. 30 lat tam to jak wyrok śmierci. **str. 12-13**

KOSZALIN
Szpitale i lekarze nie są netykalni. Można wygrać z nimi proces. **str. 14**

KOSZALIN
Życie codzienne miasta tuż po wojnie - zapisane w archiwum. **str. 16-17**

SZCZECIN
Czynne motowagony SN61 są w Polsce tylko dwa. Jeden jest nasz **str. 19**



W domu pana Zbigniewa stacjonuje dziewięć tysięcy żołnierzyków

Mieszkaniec Starych Bielic od lat zbiera figurki żołnierzy. Jego dumą jest husaria, a marzeniem - bohaterowie „Trylogii” Sienkiewicza **str. 12**

Brzydkie napisy na kamienicach. Słupskie elewacje znowu zniszczone. Służby sprawdzają, kto jest sprawcą **str. 4**

REKLAMA

II SPOŁECZNA SZKOŁA PODSTAWOWA W SŁUPSKU

Słupsk, ul. Szczecińska 94 | tel. 59 801 00 31 | /zsspip

Dodatkowe lekcje z języków obcych.
Zajęcia na pływalni.
Małe grupy edukacyjne.
Zapraszamy dzieci,

niezależnie od przypisanego rejonu, do nauki w bezpłatnej, prywatnej szkole.
To Rodzice decydują o wyborze szkoły.



II SPOŁECZNA SZKOŁA PODSTAWOWA W SŁUPSKU

Ми приймаємо студентів з України на початковий, середній та технічний рівні. Безкоштовна школа.

SZKOŁA BEZPŁATNA

ZAPISY NA ROK SZKOLNY 2022/2023 CZEKAMY NA CIEBIE!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Jak wzmocnić odporność psychiczną naszych dzieci?

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24. Wywiad z Szymonem Marciniakiem.

WTOREK

● Banki z łaską podnoszą oprocentowanie lokat.

ŚRODA

● Czy dieta wegetariańska jest zdrowa dla dzieci?

CZWARTEK

● Pod Paragrafem. Jak Kain zabił swego brata Abela.

PIĄTEK

● Powstaje film o Tadeuszu Kościuszcze. Znani aktorzy.

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 340 11 14, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

W sobotę zaprasza Bazar Nature - lokalne kulinarne specjały na stole



Kolejny Bazar Nature już w sobotę

Anna Czerny-Marecka
Krepa Słupska

W ten weekend, - w sobotę - kolejny Bazar Nature. To okazja na kupno lokalnych specjałów.

Już w najbliższą sobotę, 28 maja, w godzinach 9-12 odbę-

dzie się kolejny Bazar Nature w Krepie Słupskiej przy ul. Lipowej 3.

To unikatowa okazja, aby kupić warzywa, owoce, sery wędzone, ryby, naturalne wędliny czy pyszne przetwory i ciasta. Będzie można zakupić je u starannie wyselekcjonowanych wystawców, którzy

na co dzień dbają o najwyższą jakość swoich produktów pochodzących z ekologicznych upraw, prosto od rolnika. Na odwiedzających Bazar Nature czeka niespodzianka w formie foodtrucka z pyszną kawą, goframi i sokami.

Daty kolejnych bazarków: 11 i 25 czerwca. ©©

KRÓTKO

BYTÓW

Wybitny psycholog prof. dr hab. Jan Strelau będzie miał swoją tablicę.

30 maja (poniedziałek) odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej działalności wybitnego psychologa światowej sławy - Jana Strelaua.

Wydarzenie będzie miało charakter otwarty.

Jan Strelau urodził się w 1931 roku w Wolnym Mieście Gdańsku. Dzieciństwo i młodość spędził w Tczewie. W 1947 r. rozpoczął naukę

w szkole średniej w Bytowie. Był harcerzem i instruktorem harcerskim.

Psychologię studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Był między innymi kierownikiem pierwszej w Polsce Katedry Psychologii Różnic Indywidualnych. Pełnił funkcję wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk.

Profesor Jan Strelau był także twórcą koncepcji temperamentu.

Zmarł 4 sierpnia 2020 roku w wieku 89 lat.

(zida)

LOTTO

25.05.2022, GODZ. 21.50

Multi Multi: 3, 4, 9, 13, 27, 38, 39, 44, 45, 46, 51, 55, 58, 62, 64, 67, 70, 77, 80 Plus 91

Extra Pensja: 7, 9, 12, 20, 29, +1

Extra Premia: 5, 10, 12, 34, 35, +3

Mini Lotto: 8, 14, 15, 37, 38

Kaskada: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 9, 13, 15, 19, 20, 24

Super Szansa: 1, 6, 8, 0, 3, 4, 3

26.05.2022, GODZ. 14.00

Multi Multi: 3, 4, 6, 17, 19, 32, 37, 39, 42, 45, 49, 54, 58, 61, 62, 63, 68, 70, 72, 78 Plus 49

Kaskada: 1, 3, 4, 6, 8, 11, 12, 15, 17, 18, 20, 23

Super Szansa: 4, 9, 0, 0, 6, 9, 6

WALUTY 26.05.22

USD	4,3189 (+)
EUR	4,6135 (+)
CHF	4,5003 (+)
GBP	5,4257 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

Rowerki na start. Zaczynamy odliczanie do zawodów „Głosu”



Alek Radomski
Nasza akcja

Niewiele czasu zostało do zamknięcia list startowych 48. Dziecięcych Zawodów Rowerkowych „Głosu Pomorza”. Na małych kolarzy czekamy tylko do wtorku.

Dziecięce Zawody Rowerkowe „Głosu Pomorza” już za chwilę. Na stadionie 650-lecia przy ul. Madalińskiego spotkamy się 5 czerwca. Chętnych do wzięcia udziału w wyścigach nie brakuje. Na listach startowych mamy ponad 200 małych kolarzy w kilku różnych kategoriach wiekowych. Czekamy na wszystkich, którzy chcą dołączyć do naszego peletonu, ale uwaga, rejestracja trwa do przyszłego wtorku. Zapisać można się w naszym Biurze Ogłoszeń, przy ulicy H. Pobożnego 19 lub przez stronę www.kupbilecik.pl. Wpisowe to 10 zł.

Przypomnijmy, że czekamy na roczniki 2018 i 2019, które pojadą na dystansie 40 metrów. Pięć i sześć latki będą musiały pokonać odległość o 20 metrów większą. Roczники 2014 i 2015 zmierzają na stu metrach, a dziewięć latki na dwustu.

Każde dziecko jest ubezpieczone i każde otrzyma dyplom oraz słodki upominek. Zwycięzcy, którzy staną na podium, mogą liczyć na dodatkowe nagrody.

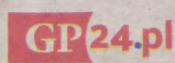
Jak co roku, obok strefy sportowej przygotowujemy strefę rekreacyjną, gdzie animatorzy poprowadzą konkursy i zabawy dla wszystkich. Nie zabraknie urządzeń dmuchanych, z których będzie można korzystać bezpłatnie. Imprezę obszernie zrelacjo-

nujemy na naszym portalu GP24.pl.

W dniu imprezy zapisy nie będą już możliwe. 5 czerwca startujemy od godziny 9, kiedy to będziemy wydawać numerki startowe.

Godzinę później pojadą najmłodsi roczniki. ©©

ORGANIZATOR:



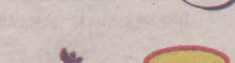
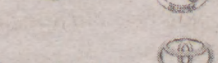
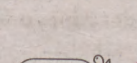
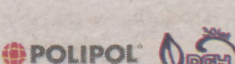
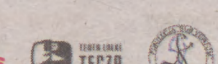
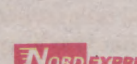
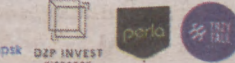
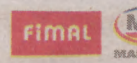
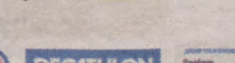
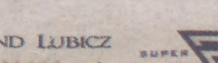
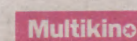
WSPÓŁORGANIZATOR:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



Z wielkim żalem zawiadamiamy, że odeszła nasza kochana Mama i Babcia

śp Henryka Rogala

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 30 maja 2022 r. na Starym Cmentarzu o godz. 12.50. Msza żałobna w dniu pogrzebu o godz. 7.30 w kościele Mariackim.

Rodzina

PGNiG stawia na bezpieczeństwo

Godziny tematycznych paneli, setki kuluarowych rozmów. Jak co roku przedstawiciele najważniejszych firm z branży gazowej zjechali do Międzyzdrojów w Zachodniopomorskiem na konferencję Gazterm. W tym roku najważniejszym tematem było bezpieczeństwo energetyczne i jak w skomplikowanej sytuacji geopolitycznej zapewnić je nie tylko Polsce, ale również innym krajom tej części Europy.

Grupa Kapitałowa Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo po raz kolejny zaskoczyła w Międzyzdrojach. Rok temu nad Bałtykiem PGNiG oraz ERU Management Services podpisały podczas szczytu gazowego „Gazterm” umowę na mocy której polska spółka nabyła pakiet kontrolny udziałów w ukraińskiej spółce Karpatgazvydobuvannya. Firma ta jest właścicielem koncesji na poszukiwanie i wydobywanie ropy i gazu w graniczącej z Polską zachodniej części Obwodu Lwowskiego.

Tym razem, jeszcze w trakcie uroczystego otwarcia konferencji w tym roku odbywającej się pod hasłem „Rynek gazu w okresie przełomu”, wiceprezes ds. finansowych PGNiG Przemysław Wacławski ogłosił, że jego firma za chwilę podpisze porozumienie dotyczące dostaw skroplonego gazu ziemnego (LNG) z USA.

- Dywersyfikacja, czyli możliwość kupowania gazu z różnych kierunków i od różnych dostawców, to podstawa naszej strategii, której celem jest nie tylko rozwój firmy, ale również zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego dla Polski. Ten cel realizujemy konsekwentnie i z powodzeniem, a pomaga nam w tym skroplony gaz ziemny. Jesteśmy pod tym względem pionierami, zwłaszcza jeśli chodzi o współpracę z USA. Kiedy w czerwcu 2017 roku do Świnoujścia przyłynął ze Stanów Zjednoczonych statek z ładunkiem amerykańskiego LNG, była to pierwsza dostawa amerykańskiego gazu nie tylko do Polski, ale całej Europy Północnej. Od tego czasu tę polsko-amerykańską współpracę sukcesywnie wzmacniamy. I dziś, w momencie kiedy cała Europa zwraca się w kierunku LNG, chce budować terminale, szuka wolnych statków i miejsc w terminalach, my mamy już ugruntowaną pozycję i bardzo dobre relacje z dostawcami. Wydarzenie, którego za chwilę będą Państwo świadkami, jest tego dowodem - powiedział.

Chwilę potem dołączył do niego Dan Brouillette, prezes Semptra Infrastructure. PGNiG podpisało z amerykańskim potentatem porozumienie będące wstępem do zawarcia umowy na dostawę 3 mln ton LNG rocznie.



Podpisanie porozumienia dotyczącego dostaw skroplonego gazu ziemnego (LNG) z USA. Od lewej: wiceprezes ds. finansowych PGNiG Przemysław Wacławski. Od prawej: Dan Brouillette, prezes Semptra Infrastructure

Semptra Infrastructure przez 20 lat będzie sprzedawać Polsce skroplony gaz ziemny LNG. Będą to 3 miliony ton rocznie (ok. 4 mld m sześć. gazu po regazyfikacji). Odpowiada to mniej więcej 20 proc. polskiego zapotrzebowania. Kontrakt będzie realizowany od 2027 roku. W tym czasie będzie już gotowy, drugi po gazoporcie w Świnoujściu, terminal LNG w Zatoce Gdańskiej. Ale czasu na inwestycje w infrastrukturę do produkcji skroplonego gazu ziemnego potrzebują też Amerykanie - trwa bowiem rozbudowa instalacji Cameron LNG w Luizjanie oraz budowa terminalu Port Arthur LNG w Teksasie. Umowa podkreśla nasze zaangażowanie w zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego Polsce i naszym globalnym partnerom dzięki długoterminowym kontraktom sprzedaży LNG. Nasze relacje z PGNiG są kluczowym elementem tego zaangażowania, dlatego cieszymy się, że będziemy mogli kontynuować bliską współpracę z PGNiG na rzecz bezpiecznych, niezawodnych i coraz bardziej ekologicznych dostaw energii - powiedział Dan Brouillette, prezes Semptra Infrastructure.

Amerykański gaz do Polski będzie dostarczany statkami wycarterowanymi przez PGNiG. Wynika to z formuły kontraktu, która przewiduje, że odbiór i transport LNG leży po stronie kupującego.

- W Korei kończy się budowa dwóch statków przeznaczonych specjalnie dla PGNiG. To bardzo waż-

ne, bo one zapewniają nam bezpieczeństwo. Teraz zainteresowanie LNG jest olbrzymie. Tymczasem brakuje infrastruktury, terminali i statków. Własne gazowce zapewnią nam to, że będziemy mogli odbierać LNG z różnych instalacji skraplających oraz sami decydować dokąd chcemy przetransportować gaz - do Świnoujścia, Gdańska, ale też np. do litewskiej Kłajpedy, skąd po regazyfikacji paliwo może być przesłane do kraju nowo otwartym gazociągiem Polska-Litwa. Taka elastyczność jest bardzo ważna w biznesie - powiedział wiceprezes Przemysław Wacławski.

Ogółem na potrzeby PGNiG zostanie zbudowanych osiem gazowców. Ale Grupa już zdobywa doświadczenie w zarządzaniu własną flotą. Firma wycarterowała kilka wcześniej używanych jednostek, aby zwiększyć możliwość importu LNG w niespokojnym czasie kryzysu na europejskim rynku gazu wywołanego działaniami Rosji. Pierwsza z tych statków zawitał do Świnoujścia w połowie maja. „Maran Gas Apollonia” wpłynął do portu z ładunkiem ponad 65 tys. ton skroplonego gazu ziemnego. To nie tylko pierwsza dostawa zrealizowana własnym statkiem PGNiG, ale także pierwszy ładunek zakupiony od amerykańskiego Venture Global LNG z którym PGNiG ma już podpisane wieloletnie umowy na zakup skroplonego gazu ziemnego.

Darmowej komunikacji dla uczniów nie ma i nie będzie

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

O darmowych przejazdach uczniów miejskimi autobusami nie ma mowy. Ratusz: „Aktualna kondycja publicznego transportu zbiorowego w mieście wyklucza tak radykalne ekonomicznie rozwiązania”.

Od dwóch kadencji pojawiają się cyklicznie w słupskim samorządzie głosy o potrzebie zwolnienia uczniów z konieczności płacenia za przejazdy miejskimi autobusami. Teraz pomysł wypłynął z klubu prezydenckiego Łączy nas Słupsk. Radny Kazimierz Czyż oficjalnie wystąpił do władz miasta, by zwolnić z obowiązku zakupu biletu autobusowego w Słupsku uczniów szkół podstawowych. Radny zastrzegł, że mogłoby to dotyczyć uczniów klas 1-4. Jego zdaniem bywa, że takie dzieci, zapominają czy gubią legitymacje, bilety.

„Z darmowych przejazdów korzystają nasi goście z Ukrainy. Również dzieci z gminy Słupsk są dowożone do szkół specjalnymi autobusami bezpłatnie...” - zauważył radny Czyż i zaznaczył, że jest to jeden z argumentów przeciwników powiększenia administracyjnego słupskich granic.

Zastępca prezydenta Marek Goliński nie zostawia złudzeń tłumacząc, że kondycja MZK na to nie pozwala.

„Ostatnie lata, w związku z wprowadzonym stanem pandemii, przyniosły znaczne straty dochodów w obszarze publicznego transportu zbiorowego” - odpisał prezydent radnemu.

Argumenty są ekonomiczne: inflacja, cena paliw, niestabilna sytuacja ekonomiczna. Słowem to nie jest naj-



Ratusz nie zostawia złudzeń: darmowej komunikacji w Słupsku dla uczniów szkół podstawowych nie będzie

lepszy moment na dodatkowe obciążanie budżetu miasta.

Na środowej sesji zdecydowano o podwyższeniu za bilety komunikacji miejskiej w Słupsku, co ma dać dodatkowe dwa miliony złotych wpływu. Miasto i tak do komunikacji autobusowej dopłaca. Tak jest wszędzie w kraju. Są jednak samorządy, w mniejszych ośrodkach, gdzie wpływy z biletów są mniejsze i samorządy decydują się na dodanie pieniędzy i wprowadzenia darmowej komunikacji. Ale darmowa komunikacja dla uczniów jest i w dużych miastach, np. w Gdańsku.

U nas wprowadzenie darmowej komunikacji zapowia-

dał prezydent Robert Biedroń, a gdy decydowały się na to kolejne samorządy na Pomorzu, władza wykonawcza w Słupsku odwlekała decyzję. W 2016 roku chciała jednak podwyższyć ceny biletów i wprowadzić darmową komunikację od godz. 7 do 9 rano. Wycofała się sama przed sesją.

W końcu prezydent ogłosił, że chce darmowej komunikacji dla dzieci i młodzieży w Słupsku, ale na to nie zgodzili się radni. Tymczasem prezydent wystąpił tylko do rady o zgodę na zrobienie analiz, ile to by w Słupsku kosztowało. Radni zauważyli, że do tego ich zgoda nie jest potrzebna, a prezydent sam

może to zarządzić. Co ciekawe podległy prezydentowi urzędnik potrafił wtedy od ręki na pytanie odpowiedzieć.

W tej kadencji doczekaliśmy się uchwałodawczej inicjatywy słupskich radnych. Ale po przeczytaniu projektu, dotyczącego zasponsorowania przez miasto bezpłatnych przejazdów autobusami miejskimi studentom i doktorantom, entuzjazm opadł. Sprawa też upadła.

W dzisiejszej sytuacji finansowej miasta zmian więc nie będzie. Chyba że nadejdą lepsze czasy i propozycja darmowej komunikacji dla uczniów w Słupsku wróci.

©©

Brzydkie napisy na ładnych kamienicach

Alek Radomski
Słupsk

Wandalizm na oku urzędników, straży miejskiej i policji. Hasła na elewacjach kilku kamienic szpecą miasto. Służby sprawdzają, kto jest sprawcą - w sieci krąży film, na którym widać autora.

Treść komunikatów, które za pomocą farby w sprayu wandal lub wandalie umieścili na ścianach kamienic, nie jest warta wzmianki. Natomiast fakt ich istnienia jest solą w oku nie tylko właścicieli budynków. Napisy nakreślono na rogu ulicy Pobożnego i Garmcarskiej. W podobny sposób zdewastowano też reprezentacyjną kamienicę przy ul. Niedziałkowskiego i al. Wojska Polskiego. Napis, tym razem innym kolorem i najpewniej innego autora pojawił się też na odnowionej elewacji I LO przy ul. Szarych Szeregów. To nie koniec listy.

- Jest też kamienica u zbiegu al. Sienkiewicza i ul. Jedności Narodowej - mówi Paweł Krzemień z UM Słupsk. - Nie są nam obojętne takie sprawy. Wcześniej już mieliśmy problemu z wandalami, co udało się ukroić. Zachęcamy, aby szybko reagować na tego typu akty i zgła-

szać na policję, która sprawą bardzo sprawnie się już zajęła. Liczymy na szybkie ustalenie sprawcy.

- Według naszych wstępnych ustaleń autorem jest słupszczanin - mówi Paweł Dyjas, komendant Straży Miejskiej. - Jak uda nam się go w pełni zidentyfikować, to prześlemy tę informację policji.

Policja informuje, że na podstawie otrzymanych zgłoszeń prowadzi już czynności, które mają na celu ustalenie okoliczności i sprawców tych zdarzeń. Szuka też świadków.

- Wszystkie osoby, które mają wiedzę na ten temat, proszone są o kontakt z Komisarzatem Policji I w Słupsku - informuje sierż. szt. Jakub Bagiński, oficer prasowy KMP Słupsk.

O to nie powinno być trudno. Łatwo będzie też o dowód w sprawie. W sieci znaleźć można nagranie, na którym widać jak dewastowana jest ściana kamienicy przy ul. Niedziałkowskiego.

Słupski ratusz podkreśla, że sprawcy nie mogą zostać anonimowi. Informacje zawierające zdjęcia lub opis zdewastowanego budynku przesyłać można na skrzynkę e-mailową rewitalizacja@um.słupsk.pl.

©©



Jedna ze zdewastowanych kamienic

REKLAMA

169807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 50 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

☎ 94 340 11 14

od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00



email: prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do cen w kiosku w 2022r.

Ulice za tarczę antyrakietową

Alek Radomski
Słupsk

Ulica Łady-Cybulskiego, Lawendowa, Kaczmarzkiego i Ordonówny. Cztery ulice otrzymały dofinansowanie z rządowego programu rekompensat za tarczę w Redzikowie.

Ponad siedem milionów złotych rządowego wsparcia zasili miejski budżet. Pieniądze to 80 proc. dofinansowanie na budowę czterech słupskich ulic. Centralne wsparcie udzielane jest w ramach rekompensat za instalację antyrakietową, która budowana jest w Redzikowie. Zadośćuczynienie za tarczę zgodnie z planami sfinansować ma budowę nowego odcinka ul. Łady Cybulskiego od ronda do Hubalczyków, rozbudowę ulicy Lawendowej i nową nawierzchnię na ul. Kaczmarzkiego i Ordonówny.

-Dwie ostatnie to drogi gruntowe, co teraz się zmieni - mówi Tomasz Orłowski, zastępca dyrektora ZIM w Słupsku. - Przetarg na ich budowę już ogłosiliśmy. Czekamy też na otwarcie ofert w przetargu na ulicę Łady-Cybulskiego. Jest to ulica, która w tej chwili nie istnieje, a po wybudowaniu poprawi zdecydowanie komunikację na tym osiedlu Hubalczyków.



Na przetarg czeka ulica Lawendowa

wanie komunikację na tym osiedlu Hubalczyków.

To dość spora oraz ważna przebudowa i budowa. Chodzi o około 100-metrowy fragment od ronda im. Haliny Jastrzębskiej, aż do ulicy Hubalczyków, gdzie ulica ma sięgać po zmianach. Zakres prac nie jest mały i obejmuje ujednolicenie nawierzchni jezdni bitumiczną, przebudowę skrzyżowań i zjazdów. Plany zakładają też chodnik z kostki brukowej, zatoki przystanków autobusowych i nowe wiaty. Będzie też wyspa środkowa uspokajająca ruch, kanalizacja deszczowa i oświetlenie uliczne.

Na przetarg czeka za to ulica Lawendowa. Zamówienie ma zostać ogłoszone w przyszłym tygodniu. Aktualna, ułożona

z płyt ażurowa nawierzchnia zostanie zastąpiona asfaltem. Powstać ma też tam bitumiczny ciąg pieszo-rowerowy. Miasto wykonało tu już oświetlenie, które zostanie jednak uzupełnione o doświetlacze przejść dla pieszych.

Wszystkie budowy rozpoczną i zakończą się jeszcze w tym roku. Terminy realizacji sięgają 4-5 miesięcy w zależności od stopnia skomplikowania inwestycji. Do tej pory w ramach rekompensat za tarczę wyremontowano m.in. ulicę Zauchy, dużą część osiedla Zachód wyposażono w oświetlenie. Z tej samej puli środków wykonano też modernizację stadionu przy ul. Sportowej. W sumie do tej pory na 11 zadań Słupsk otrzymał niespełna 17,8 mln zł. ©

FOT. LUKASZ CAPAR

REKLAMA

Odwiedź nowy butik optyczny Fielmann już 02.06.

Kup markowe okulary przeciwsłoneczne

za 99,50 zł*



*Promocja obowiązuje w salonie Fielmann w Centrum Handlowym Jantar w Słupsku i trwa od 02.06.2022 r. do wyczerpania zapasów, nie łączy się z innymi promocjami. Szczegóły promocji na fielmann.pl/otwarcie/słupsk

Dostrzeż swoją moc.

Okulary: **Fielmann.**

Materiał informacyjny PKN ORLEN

0110509246

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

W POLSCE

Energia elektryczna z naturalnych źródeł. Dywersyfikacja w zgodzie z ekologią i efektywnością

Stabilne i pewne dostawy energii elektrycznej wymagają dywersyfikacji źródeł jej wytwarzania. Dlatego PKN ORLEN w strategii budowy nowych mocy stawia na efektywne technologie z odnawialnych źródeł.

Bezpieczeństwo energetyczne nabiera szczególnego znaczenia w obecnej sytuacji geopolitycznej, wywołanej wojną w Ukrainie. Konflikt unaocznia, jakie konsekwencje może mieć uzależnienie się od jednego kierunku dostaw surowca oraz jak ważny jest rozwój wielu gałęzi energetyki, w tym także tej odnawialnej. Plany PKN ORLEN zakładają, że do 2030 roku moc OZE wzrośnie pięciokrotnie. Najważniejszym kierunkiem rozwoju jest budowa nisko- i zeroemisyjnych mocy energetycznych opartych na najbardziej efektywnych technologiach. Należą do nich morskie farmy wiatrowe, które stanowią jeden z najważniejszych kierunków rozwoju koncernu i całego sektora energetycznego.

Offshore wind

Grupa Orlen dąży do osiągnięcia pozycji regionalnego lidera w zakresie produkcji zielonej energii. Filarem transformacji w kierunku nisko- i zeroemisyjnych źródeł wytwarzania będzie rozwój projektów offshore wind. Na wodach Bałtyku zainstalowanych jest obecnie ok. 2,2 GW mocy, a według szacunków ekspertów do 2050 roku mogą one osiągnąć poziom nawet 93 GW. Potencjał Morza Bałtyckiego wynika przede wszystkim ze sprzyjających energetyce wiatrowej warunków, takich jak jego niskie zasolenie, stosunkowo niewielka głębokość i stałe, silnie wiejące w skali całego roku wiatry. PKN ORLEN rozwija potencjał morskiej energetyki poprzez projekt Baltic Power – morskiej farmy wiatrowej o mocy do 1,2 GW. Farma o powierzchni ok. 131 km² ma być zlokalizowana ok. 23 km na północ od linii brzegowej Morza Bałtyckiego, na wysokości Choczewa i Łeby. Partnerem koncernu w tym



przedsięwzięciu jest Northland Power Inc., kanadyjska firma specjalizująca się w projektowaniu, realizacji i zarządzaniu projektami energetycznymi. Budowa farmy Baltic Power planowana jest na lata 2024–2026. Baltic Power będzie mogła zasilić w prąd nawet 1 mln gospodarstw domowych. Ostatnio spółka poinformowała, że podpisała umowę na dzierżawę terenu, na którym powstanie baza umożliwiająca rejsy jednostek serwisowych obsługujących ok. 70 turbin na farmie. Grupa Orlen złożyła także wnioski o przyznanie 11 koncesji na budowę farm wiatrowych na Bałtyku. Łączna moc możli-

wa do uzyskania na obszarach objętych złożonymi wnioskami szacowana jest na ok. 10,5 GW.

Onshore wind

Grupa Orlen jest także jednym z liderów pod względem mocy dostarczanej przez lądowe farmy wiatrowe. Do największych farm wiatrowych w Grupie Orlen należą: Farma Wiatrowa Kobylnica (41,4 MW), FW Nowotna (40 MW), FW Karścino (90 MW), FW Karcino (51 MW) i FW Przykona (32,9 MW). O znaczeniu farm lądowych świadczą osiągnięte wyniki – prawie 40 proc. wolumenu energii elektrycznej produkowanego przez Grupę Energa, wchodzącą w skład Grupy Orlen, pochodzi już z od-

nawialnych źródeł. Do 2030 roku, zgodnie ze swoją strategią Energa planuje znacząco zwiększyć moc zainstalowaną w odnawialnych źródłach energii samodzielnie lub posiadając udział w tych aktywach o łącznej mocy zainstalowanej w wysokości ok. 2,4 Gwe. Nakłady inwestycyjne sięgną blisko 12 mld zł.

Fotowoltaika

Grupa Orlen sprawnie rozbudowuje potencjał OZE także w fotowoltaice. Służy temu m.in. inwestycja w farmę fotowoltaiczną PV Wielbark na Mazurach i budowa kolejnych sześciu farm o łącznej mocy zainstalowanej ok. 25 MW. W kwietniu Energa Green Development, spółka zależna Energi, uzyskała warunki przyłączenia do sieci oraz pozwolenie na budowę dla pierwszego etapu farmy fotowoltaicznej PV Mitra w gm. Przykona (woj. wielkopolskie). PV Mitra to największy obecnie projekt fotowoltaiczny realizowany przez Grupę Orlen. Jednocześnie to trzecia

farma fotowoltaiczna i czwarta instalacja OZE, powstająca na terenach byłej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego Adamów. W eksploatacji jest już Farma Wiatrowa Przykona o mocy zainstalowanej 31,05 MW, a w tym roku planowane jest rozpoczęcie produkcji energii elektrycznej w dwóch farmach fotowoltaicznych – PV Gryf o mocy ok. 20 MW i PV Przykona o mocy ok. 1 MW. Według szacunków na gruntach należących do Energi w gminie Przykona powstają instalacje OZE o łącznej mocy ok. 160 MW. Ekspertki oceniają, że FW Przykona, PV Gryf, PV Przykona i pierwszy etap PV Mitry łącznie w ciągu roku wytworzą energię elektryczną wystarczającą do pokrycia zapotrzebowania dla ok. 69 tys. gospodarstw domowych. Jednocześnie produkcja ze wszystkich trzech instalacji fotowoltaicznych będzie równoważna redukcji emisji CO₂ do atmosfery o ok. 124 tys. ton rocznie.

Słupszczanin wpadł z narkotykami

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Słupscy kryminalni zatrzymali 35-letniego słupszczanina, który ukrywał w swoim mieszkaniu i piwnicy ponad 200 gramów amfetaminy i blisko 50 gramów marihuany.

Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Słupsku ustalili, że w jednym z mieszkań w Słupsku mężczyzna ukrywa znaczną ilość narkotyków. Policjanci udali się pod wskazany adres i w trakcie przeszukania znaleźli torbę z zawartością białego

proszku i worek z suszem roślinnym.

35-letni słupszczanin został zatrzymany i przewieziony na komendę, a znalezione narkotyki zabezpieczono jako dowód w sprawie. Dokładne sprawdzenie i zważenie tych środków wskazało, że jest to 217 gramów amfetaminy i 47 gramów marihuany.

35-letni słupszczanin usłyszał zarzut posiadania znacznej ilości narkotyków, a prokurator zastosował wobec niego dozór, zakaz opuszczania kraju i poręczenie majątkowe. Za to przestępstwo grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności. ©P

Niewygodny przedstawiciel został przez PO usunięty

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

W składzie Kolegium Medalu Honorowego Miasta Słupska „Za Zasługi dla Miasta Słupska” w imieniu klubu PO zasiada radna Anna Rożek. Zastąpiła radnego Kamila B.

Klub radnych Platformy Obywatelskiej wniósł w kwietniu o zmianę swojego przedstawiciela w składzie Kolegium Medalu Honorowego Miasta Słupska „Za Zasługi dla Miasta Słupska”. Sprawa stała na środowowej sesji.

- Czy w treści projektu uchwały nie powinno być zapisu, że odwołuje się radnego Kamila B., a w miejsce powołuje się Annę Rożek. My wiemy o co chodzi, ale w treści uchwały jest tylko nazwisko Anny Rożek - zgłosiła wątpliwość Anna Mrowińska z klubu radnych PiS.

Przewodnicząca rady miejskiej Beata Chrzanowska odpowiedziała, że w treści uchwały, w której powołano skład Kolegium Medalu Honorowego Miasta Słupska „Za Zasługi dla Miasta Słupska” zamienia się jedno nazwisko na drugie. Jednego przedstawiciela klubu Platformy Obywatelskiej na innego.

- Na samym początku kadencji ustaliliśmy, że każdy z klubów będzie miał swojego członka w tej komisji. W związku z tym, że radny Ka-



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

W imieniu klubu PO w składzie kolegium zasiada radna Anna Rożek. Zastąpiła radnego Kamila B., z którym byli koledzy partyjni zrywają wszystkie więzi

mil B. został usunięty z naszego klubu, nie będę tutaj się rozwodził dlaczego i jakie były powody. Przysługuje nam prawo zgłaszania następnej kandydatury. Osobą tą jest Anna Rożek, którą wszyscy znamy. Jest osobą kompetentną, która wniesie do tej komisji po prostu rozsądny głos - mówił Jan Lange, przewodniczący klubu PO w radzie.

17 radnych było za, wstrzymał się tylko radny Kazimierz Czyż z klubu Łączy nas Słupsk. Radny Kamil B. na sesji był nieobecny.

14 kwietnia informowaliśmy, że w słupskiej Prokuraturze Rejonowej słupskiemu radnemu Kamilowi B. postawiono zarzut podrobienia dokumentu Kancelarii Prezydenta RP i podpisu szefa kancelarii prezydenckiej. Radny w rozmowie z nami nie przyznał się, powiedział, że jego prawnicy wystąpią o ponowne pobranie próbek charakteru pisma. Jako środek zapobiegawczy zastosowano zakaz opuszczania kraju. Nieoficjalnie opinia biegłego grafologa nie jest dla niego korzystna.

W prokuraturze Kamil B. się nie przyznał. Jednak sprawa tego dokumentu to nie jedyny jego problem z wymiarem sprawiedliwości.

Przed sądem w Słupsku rozpoczął się pod koniec marca proces, w którym oskarżono go o płatną protekcję i oszustwa. Według prokuratury miał wziąć 16 tysięcy złotych od pięciu osób, w zamian za obietnicę załatwienia mieszkań komunalnych. Kamil B. nie przyznawał się w trakcie śledztwa do winy w tej sprawie. W sądzie jednak zmienił zdanie, a jego obrońca wniósł o wyłącznie jawności, gdyż jak twierdzi, jego klienta łączył intymny związek z wysoko postawioną urzędniczką, która zdecydowała o przyznaniu mieszkań. W tym procesie Kamilowi B. grozi do 8 lat więzienia.

Kamil B. do rady miejskiej dostał się z list Platformy Obywatelskiej, był działaczem tej partii i pracował w jej biurze w Słupsku. Po wybuchu afery z mieszkaniami (zawiadomienie w tej sprawie o możliwości popełnienia przestępstwa zgłosiła prezydent miasta) usunięto go z klubu PO w radzie i z partii. Nie jest już związany z PO. Nawet poinformował na Facebooku o złożeniu mandatu, ale formalnie tego nie zrobił. Prawnie, póki nie jest skazany, nie ma podstaw do pozbawienia go funkcji radnego. Dodajmy, że bywa on na sesjach rady miejskiej w Słupsku. Uczestniczył w marcowej sesji. ©P



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

35-latek został zatrzymany

AUTOPROMOCJA

0010517250

**48 ZAWODY
ROWERKOWE
w Słupsku**

5

czerwca 2022 r.

Zapisy w Biurze Ogłoszeń
„Głosu Pomorza”,
przy ul. H. Pobożnego 19

start godzina 10:00
miejsce Stadion 650-lecia
ul. Madalińskiego 4

zapraszamy
dzieci
od 3 do 9 lat!

ORGANIZATOR:

WSPÓŁORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNERZY:



Przez ból ciężko Ci się poruszać? To Ci pomoże!

Środek zakonników szpitalnych pomaga przynieść ulgę stawom w ekspresowym czasie!

Stawia na nogi nawet w beznadziejnych przypadkach.



Wyjątkowa formuła, stworzona przez ojca Alberta z Jerozolimy, może uratować od zaawansowanego bólu kolan, pleców, barków i łokci. Niezastąpiona przy kontuzjach, skuteczna na zwyrodnienia – silna mikstura w kapsułkach skutecznie wspiera stawy, mięśnie i ścięgna nawet w beznadziejnych przypadkach. Chcesz odzyskać sprawność na dobre? To Twoja szansa. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezwykle preparat ZA DARMO.



Metoda, która wspiera zmniejszenie bólu w błyskawicznym tempie

Wspaniała nowina: po 108 latach odtworzono recepturę niezwyklej formuły, która zdaniem ekspertów, może działać niezwykle skutecznie i szybko, wesprze kręgosłup i poprawić sprawność w rękach oraz w nogach. Wyjątkowy preparat na stawy, stworzony przez szpitalnego zakonnika ojca Alberta z Jerozolimy, wypróbowało już ponad 1,5 miliona osób! Każda z nich potwierdza skuteczność.

Fenomenalny środek pomoże Ci:

- Szybko i skutecznie zmniejszyć łupanie w kolanach
- Poprawić sprawność w nogach i rękach
- Wyprostować i wzmocnić plecy
- Pożegnać ataki rwy kulszowej
- Zredukować migreny wywołane urazami karku

Użytkownicy potwierdzają skuteczność

Nawet największy sceptycy przyznają, że stosowanie preparatu może uchronić od zaawansowanych problemów. Ludzie z całego świata, którzy już przyjęli darmową porcję zakonnej receptury, ślą podziękowania za lepszą sprawność kończyn, możliwość poruszania się bez



bólu, swobodne poruszanie palcami oraz za uwolnienie się od problemów ze stawami. Ty również możesz dołączyć do grona tych wybrańców i ZA DARMO otrzymać profesjonalny środek wspierający stawy ojca Alberta z Jerozolimy. Pomógł on przywrócić sprawność setkom tysięcy ludzi, a jego historia jest równie niezwykła jak działanie.

Oto sposób, który wesprze Twoje kości

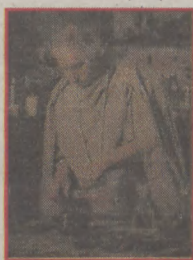
Rok 1911, podnóże góry Skopus w Jerozolimie. Mieszkający tam ojciec Alberto to szpitalnik, który słynie ze swojej sztuki zielarskiej. Potrafi on znaleźć dobroczynne zioła nawet w jałowym, pustynnym terenie. Z najmniejszego, uschniętego listka robi wyciągi tak silne, że natychmiast znika po nich ból, mrowienie i obrzęki. Pewnego dnia, podczas szczególnie żarliwej modlitwy, ojciec Alberto doznaje niezwyklej wizji. Ukazuje mu się postać promieniująca miłością i dobrem, po czym nakazuje, aby ten zebrał wszystkie swoje medyczne księgi i wrócił do Europy.

Znajdziesz tam rośliny, których moc zwiększysz 100-krotnie, zaś one i Twoje przyszłe męczeństwo uratują zdrowie całych pokoleń – mówi. Ojciec Alberto pojmuje, że usłyszał głos Pana i niezwłocznie wyrusza w podróż. Po drodze doznaje kolejnych objawień i na ich podstawie zbiera szczególne gatunki roślin z 9 krajów europejskich. Tworzy z nich

mieszanek, która w mgnieniu oka usuwa ze stawów rwący, piekący i kłujący ból. Każdy, kto jej użyje, zyskuje szansę, aby swobodnie chodzić, wstać, poruszać się i odzyskać dawne życie.

Dar miłości ojca Alberta z Jerozolimy

Wieści o cudotwórczej miksturze zataczają coraz szersze kręgi, liczby uzdrowionych idą w setki. Wtedy jednak wybucha wojna.



ojciec Alberto

Ostatnie doniesienia o ojcu Albercie pochodzą z polowego szpitala leżącego na terenie dzisiejszej Rumunii. Ranni żołnierze i miejscowa ludność wspominają wielkie poświęcenie oraz doskonałą wiedzę medyczną ofiarnego zakonnika. Jednak po nim samym ginie wszelki ślad. Znika też mikstura, którą leczył potrzebujących.

Niezwykła formuła na stawy powraca w 2022 roku

Przepis na niezwyklej preparat, który odnawia maź stawową i reperuje chrząstkę, odnalazł się cudem podczas remontu kapliczki w Karpatach. Być może jeden z wojennych uchodźców zostawił go tam w podzięciu za nocleg. Formuła, którą odtworzono na podstawie tamtych zapisów, zdaniem ekspertów jest niezwykle silna i skuteczna, a przy tym nie otepia, nie podrażnia żołądka, a co najważniejsze – wspiera usuwanie stanów zapalnych ze stawów. I to bez względu na ich przyczynę!

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

Świadczenia osób stosujących miksturę ojca Alberta z Jerozolimy

Ręce powykręcane przez reumatyzm?

To już przeszłość

Któregoś dnia zagadnęłam sąsiadkę, co takiego zrobiła, że już nie musi chodzić o lasce. Wtedy usłyszałam o miksturze ojca Alberta! Też jej użyłam i teraz czuję się, jakbym dostała nowe ręce. Zdrowe, zwinne, niezawodne. Już zawsze będę za to wdzięczna.

Mariola, 69 l., Szczecino



Ty też pozbedzisz się bólu raz na zawsze

Zakonnicy szpitalni, którzy uznają ojca Alberta za swojego patrona, na początku 2022 roku wznowili produkcję preparatu. Zaświadczają oni, że ten środek może stawiać na nogi wiele osób dziennie i pomagać nawet w przypadku tych najdotkliwiej cierpiących.

Znów mogę normalnie chodzić!

Kiedy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z prawym biodrem, myślałem, że normalne życie już się dla mnie skończyło. Ból był okropny i miałem coraz większe problemy z poruszaniem się. Chodziłem po różnych specjalistach, bez skutku. Modliłem się o cud i on przyszedł! Wiem na pewno, że to właśnie środek ojca Alberta pomógł mi odzyskać sprawność. Bardzo szybko ból się zmniejszył, a wkrótce znowu mogłem swobodnie poruszać nogami. Teraz czuję się doskonale, a problemy ze stawami to już przeszłość!

Bogdan, 57 l., Elbląg



Metoda ojca Alberta z Jerozolimy uratuje Twoje stawy – zadzwoń po nią!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 11.06.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 87 425 50 60

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsument Lider Jakości – Debiut Roku 2020

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Dni Sąsiada na Zatorzu w Słupsku

Anna Czerny-Marecka
Zaproszenie

W sobotę i niedzielę odbywać się będzie impreza pod nazwą „Dni Sąsiada na Zatorzu. Sąsiedzi Ukraińcy”.

25 maja obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Sąsiada, którego prekursorami są Francuzi. Data jest dość umowna, chodzi raczej o wiosenno-letnią akcję służącą poznawaniu ludzi z najbliższego otoczenia.

- Tegoroczne „Dni Sąsiada na Zatorzu” chcemy podporządkować integracji słupszczan i uchodźców przebywających w mieście w związku z wojną na Ukrainie. Integracja połączona zostanie ze zbiórką pieniędzy i rzeczynnie niezbędnych potrzebnych oraz akcją informacyjną dotyczącą punktów wsparcia dla uchodźców - informują organizatorzy.

W sobotę, 28 maja, w godz. od 10 do 13 w Trattorii U'Panzzerott przy ul. 3 Maja odbędzie się wspólne gotowanie pierogów

z różnym farszem. W tym czasie w Emceku dzieci znajdą się pod opieką Kamili Bednarz i Małgorzaty Burjan, biorąc udział w zajęciach plastycznych oraz różnego typu animacjach.

W niedzielę, 29 maja, od godziny 11 do 14 w Parku Jordanańskiego odbędą się animacje i zabawy dla dzieci: spektakl teatralny z warsztatami, pokazy żonglerki z warsztatami, pokazy taneczne, malowanie twarzy, chusty, zabawy muzyczne, bańki mydlane, pokazy latawców. Towarzyszyć im będzie

kiermasz smakołyków, z których dochód zasili punkt pomocy rzeczowej dla uchodźców znajdujący się w sali gimnastycznej w ILO przy ulicy Szarych Szeregów.

W trakcie kiermaszu będzie także zorganizowana zbiórka pomocy rzeczowej.

Impreza organizowana jest przez Stowarzyszenie Kolektyw, Słupski Ośrodek Kultury, Emcek, Trattorię U'Panzzerott, Stowarzyszenie Lokalsi oraz wolontariuszy z punktu pomocy przy Szarych Szeregów. ©©

Chciała zobaczyć, jak kieruje się autem. Teraz odpowie przed sądem rodzinnym

Andrzej Gurba
Z Bytów

Bytowski policjanci zatrzymali 16-latkę, która kierowała pojazdem bez prawa jazdy. Pojazd udostępnił jej starszy kolega, który siedział obok.

Bytowski mundurowi zatrzymali na ul. Mickiewicza do kontroli drogowej kierowcę toyoty. Okazało się, że za kółkiem znaj-

duje się 16-latka, która nie posiada prawa jazdy.

Jak tłumaczyła, chciała zobaczyć jak to jest kierować samochodem. Obok niej - na miejscu pasażera - siedział 18-letni użytkownik pojazdu.

Teraz 16-latka stanie przed sądem rodzinnym, ale nie tylko ona poniesie konsekwencje. Jej pasażer odpowie za udostępnienie pojazdu osobie, która nie ma wymaganych uprawnień. Grozi mu grzywna. ©©



Bytowski policjanci zatrzymali 16-latkę, która kierowała pojazdem bez prawa jazdy

REKLAMA 0010492956

DZIEŃ MIESZKAŃCA GMINY SŁUPSK

4 czerwca 2022 r.
Lotnisko w Krępie Słupskiej

ROXIE WĘGIEL

ANIMACJE DLA DZIECI

KONCERTY

WYSTAWA SAMOLOTÓW

POKAZY LOTNICZE

START: godz. 13:00

www.kultura.slupsk.pl

GMINA SŁUPSK CK BP EMKA PIENK LOTNICZY W KRĘPI Aeroklub CUS

REKLAMA 0010520590

OGŁOSZENIE

SM „Dom nad Słupią” w Słupsku

pilnie poszukuje do współpracy na zasadzie umów-zleceń inżynierów/techników budownictwa z uprawnieniami.

Warunki współpracy do uzgodnienia.

Kontakt e-mailowy: smdns@wp.pl lub osobiście w biurze Spółdzielni, al. 3 Maja 37 A/28, telefon 59 843 01 54, 517 362 04.

REKLAMA 0010519486

Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn”
76-200 Słupsk, ul. Leszczyńskiego 7, tel. 59 307 02 90

ogłasza przetarg nieograniczony ofertowy na:

remont pokrycia dachowego z wymianą obróbek blacharskich i odnowieniem kominów ponad dachem budynku mieszkalnego przy Al. 3 Maja 81 w Słupsku.

Oferty należy złożyć w terminie do 20 czerwca 2022 r. do godz. 9.45.

Oferty winny odpowiadać warunkom specyfikacji, którą można pobrać ze strony internetowej www.czyn.slupsk.pl.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu na każdym jego etapie bez podania przyczyn i bez prawa do zgłaszania przez Oferentów roszczeń z tego tytułu.

REKLAMA 0010516939

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.)

informuje,

że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczony został na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do zamiany oznaczonych jako działki nr 251/1, 500/2, 524/2, 533/2, 242, 407 – obr. Dretyni, 496/2 – obr. Tursko, 405 – obr. Dretyniek, 215/2, 413/6 – obr. Kwisno, 53, 108, 534/2, 535/2, 540/3, 551/3 – obr. Okunino, 202/2, 208/3 – obr. Trzcinno, stanowiących własność Gminy Miastko na nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Dretyni, oznaczone jako działki nr 175/9, 175/10, 175/19 – obr. Dretyni, 319/6 – obr. Okunino, 291/2, 291/3 – obr. Lubkowo, 191/26, 191/32, 191/34, 217/8, 217/9 – obr. Trzcinno, 374/9 – obr. Wałdowo.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Ursula von der Leyen przyleci do Polski 2 czerwca

Ursula von der Leyen planuje złożyć wizytę w Polsce 2 czerwca – pod warunkiem, że do tego czasu zakończy się procedura przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy. Ma on zostać zatwierdzony w przyszłą środę przez kolegium komisarzy.

Premier Mateusz Morawiecki oznajmił wcześniej o istnieniu realnej szansy, że KPO zostanie zatwierdzony w ciągu kilku dni.

– Krajowy Program Odbudowy z naszej strony został za-

twierdzony i wniosek złożony już jakiś czas temu. Dostajemy z Komisji Europejskiej pozytywne sygnały w tym zakresie – powiedział premier.

Wspomniał też, że wypłata środków z KPO jest kwestią miesięcy oraz zauważył, iż polski rząd musi zająć się kwestiami reformy wymiaru sprawiedliwości dodając, że w związku z tym także musi zostać przyjęta odpowiednia ustawa.

Piotr Kobyliński

WARSZAWA

Prezydent: Bycie matką to skarb



Kancelaria Prezydenta opublikowała w czwartek życzenia pary prezydenckiej z okazji Dnia Matki. „Macierzyństwo jest skarbem, który wynagradza wszelkie związane z nim trudy. Wiąż między matką a dzieckiem, miłość, czułość, zaufanie to dobra bezcenne” – mówili Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda w życzeniach.

ROLNICTWO

Europejskie owoce i warzywa pełne trujących pestycydów

Ostatnie lata wykazały, że wzrosło skażenie europejskich owoców i warzyw trującymi pestycydami. Prowadzą one do przewlekłych chorób, problemów z sercem, nowotworów, a także negatywnie oddziałują na środowisko. Najwięcej toksyn mają belgijskie i portugalskie owoce, Polska

uplasowała się na całkiem niezłym 12. miejscu.

W 2019 roku odsetek owoców i warzyw skażonych najbardziej niebezpiecznymi pestycydami wzrósł o 8,8 proc. w porównaniu z latami 2015-2017 – czytamy w raporcie Pesticide Action Network.

Katarzyna Zawada

WARSZAWA

– Wojny by nie było, gdyby w 2008 i 2009 roku posłuchano prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego wystąpienia w Tbilisi i rozpoczęto plan przyjęcia do NATO między innymi Ukrainy i Gruzji – powiedział prezydent Andrzej Duda w TVP Info. – Władimir Putin to człowiek, który powinien odpowiedzieć karnie za to, co w tej chwili dzieje się na Ukrainie i za te zbrodnie, które są tam popełniane – dodał.

”

Władimir Putin powinien odpowiedzieć karnie za to, co dzieje się na Ukrainie, za zbrodnie tam popełniane

Andrzej Duda prezydent RP

Armia wzmacnia się dalej. Rząd chce kupić więcej rakiet Himars

Lidia Lemaniak
Warszawa

W przyszłym roku na wyposażenie Wojska Polskiego trafi pierwszy dywizjon rakiet Himars o zasięgu do 300 km. Minister Mariusz Błaszczak zapowiedział, że rząd chce zamówić kolejne.

Po agresji Rosji na Ukrainę przedstawiciele polskiego rządu wielokrotnie podkreślali, że Polska będzie chciała wzmocnić swoją armię. Działania w tym kierunku są prowadzone od dawna, a minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przekazał w czwartek, że jednym z elementów wzmocnienia obrony będzie zakup kolejnych rakiet Himars.

– To rakiety o zasięgu do 300 km. Pierwszy dywizjon tych rakiet w przyszłym roku trafi na wyposażenie Wojska Polskiego. Będziemy zamawiać kolejne, przygotowujemy już zapytania ofertowe – powiedział Błaszczak w rozmowie z portalem polskatimes.pl.

Szef MON przypomniał, że we wtorek podpisał zapytanie ofertowe w sprawie sześciu baterii Patriot z radarem o polu obserwacji 360 stopni, co jest elementem drugiej fazy programu obrony powietrznej średniego zasięgu Wisła.

– Baterie Patriot stanowią bardzo ważny element obrony przeciwlotniczej i przeciwra- kietowej polskiego nieba, ale



FOT. DEFENSE VISUAL INFORMATION CENTER

Mariusz Błaszczak zapowiedział, że polska armiałoży zapytanie ofertowe o kolejne rakiety Himars

nie jedyny. Również w ramach systemu Narew, czyli systemu, który chroni warstwę trochę niższą polskiego nieba, jeżeli chodzi o odległość, jeszcze w tym roku na wyposażenie Wojska Polskiego trafią pierwsze rakiety, które będą komplementarne z Patriotami – stwierdził. Jak dodał, „obrona polskiego nieba musi być całościowa i komplementarna”.

Mariusz Błaszczak odniósł się też do kwestii sprzętu wojskowego, który miał zostać przekazany Polsce przez Niemcy, po tym jak polskie wojsko przekazało swój sprzęt Ukrainie.

– Za deklaracjami niemieckimi nie idą czyny i mówię o tym wprost. Mówiłem o tym również mojej koleżance, minister obrony Niemiec. Liczę na to, że dojdzie do refleksji w Niemczech i że będą swoje deklaracje przekuwać w czyny – powiedział minister obrony narodowej.

– Ale my przede wszystkim rozwijamy Wojsko Polskie – rozwijamy liczebnie, ale również, jeżeli chodzi o wyposażenie w nowoczesny sprzęt. To, że polski sprzęt wojskowy trafia na Ukrainę, leży w interesie naszego kraju. My, po-

przez wzrost nakładów na obronność, wypełniamy te luki, które powstają. Oczywiście, rozmawiamy dalej z naszymi sojusznikami, którzy z większym albo mniejszym zaangażowaniem nas wspierają w wypełnianiu tych luk – dodał.

Zdaniem ministra, wszystko wskazuje na to, że wojna na Ukrainie będzie trwała jeszcze długo. Polska zamierza przez cały czas wspierać Ukrainę, nie bacząc na postawę innych krajów.

– Sytuacja jest trudna. Wojna na Ukrainie ma charakter nie wojny XXI wieku – tak, jak niektórzy eksperci twierdzili – ale wojny takiej, jaką możemy zobaczyć na zdjęciach z II wojny światowej, a więc jest to wojna okrutna. Rosjanie dopuszczają się zbrodni wojennych, w ten sposób starają się wystraszyć Ukraińców – mówił szef MON.

– Oczywiście, wspieramy Ukrainę, bo wolna Ukraina to wolna Polska. Już graniczymy z Rosją – na północy z obwodem królewieckim, ale robimy wszystko, by ta granica nie była większa. Granica z Białorusią też jest – de facto – granicą polsko-rosyjską, gdyż Białoruś dziś stanowi część Rosji. Naszym zadaniem jest zrobienie wszystkiego, żebyśmy na naszej południowo-wschodniej granicy graniczyli z Ukrainą, a nie z Rosją – dodał Mariusz Błaszczak.

Minister rolnictwa: Żywności na pewno nam nie zabraknie, chociaż może ona jeszcze zdrożeć

Małgorzata Puzyr
Warszawa

Minister Henryk Kowalczyk powiedział, że Polska jest bezpieczna pod względem żywnościowym, a nawet jesteśmy w stanie wyżywić dwa miliony uchodźców, którzy trafil do naszego kraju.

Wicepremier oraz minister rolnictwa Henryk Kowalczyk podkreślił na antenie Programu 1 Polskiego Radia, że mimo trwa-

jącej wojny na Ukrainie, Polsce na pewno nie zabraknie żywności, choć może ona jeszcze zdrożeć.

– Nie spodziewam się, żeby taniały produkty, niestety jest to konsekwencja wojny na Ukrainie. Wielokrotnie rosną ceny energii, gazu i nawozów, a wobec tego również ceny zbóż – zaznaczył szef resortu rolnictwa.

Kowalczyk tłumaczył, że w związku z tym rosną ceny produktów mącznych, ale też

tych pochodzenia zwierzęcego, ponieważ drożeją pasze.

– To nieunikniony łańcuch konsekwencji – stwierdził minister Henryk Kowalczyk.

Wicepremier dodał, że dzięki dopłatom do nawozów wzrost cen nie powinien być drastyczny. Celem rządowej pomocy było to, żeby rolnicy w związku ze wzrostem cen nie zaprzestali stosowania nawozów, co doprowadziłoby do spadku wielkości plonów, a w konsekwencji stało się ko-

lejnym elementem wzrostu cen żywności.

Szef resortu rolnictwa powiedział także, że w związku ze wzrostem cen żywności w drugiej połowie lipca rząd powinien podejmować decyzje w sprawie przedłużenia tarczy antyinflacyjnej.

– To jest element, który łagodzi wzrost cen. Ale czy będzie przedłużony, czy nie? To będzie zależało od sytuacji pod koniec obecnego okresu obowiązywania tarczy – powiedział w PR1.

Izrael nie pozwolił na przekazanie Ukrainie rakiet przeciwpancernych

Hubert Rabiega
Tel Awiw

Izrael odrzucił prośbę USA o zezwolenie Berlinowi na dostarczanie Ukrainie pocisków przeciwpancernych Spike. Są one produkowane w Niemczech przy użyciu izraelskiej technologii i licencji.

Według wysokiego rangą izraelskiego urzędnika, Izrael obawia się, że rosyjscy żołnierze zostaną zabici przez broń wyprodukowaną w Izraelu, co może doprowadzić do tego, że Rosja zaszkodzi izraelskim interesom w Syrii. O sprawie napisał serwis Axios, powołując się na urzędników amerykańskich i izraelskich.

Kwestia dostaw broni na Ukrainę ma być jedną z ostatnich różnic politycznych pomi-

ędzy USA a Izraelem w odniesieniu do trwającej wojny. Wcześniej, pod naciskiem administracji Bidena Izrael zmienił swoją politykę wobec Moskwy i stopniowo przyjął bardziej proukraińskie stanowisko. Pomimo tej zmiany, Tel-Awiw odmawia dostarczania Ukrainie zaawansowanej broni.

Izrael zamierza dostarczać Ukrainie tylko nieśmiertelny sprzęt wojskowy. Wśród tamtejszych polityków panuje obawa, że Rosja może wykorzystać każdy pretekst do zaszkodzenia interesom Izraela w Syrii. Obecnie, mimo ogromnych wpływów, Rosja pozwala Izraelowi prowadzić swobodne działania przeciwko obecnym w Syrii siłom irańskim. Dla Izraela ta kwestia ma priorytet.



Izrael nie chce zaostrzać stosunków z Rosją, która pozwala mu na prowadzenie działań w Syrii

Putin coraz bardziej zagrożony? Rośnie panika wśród jego ludzi

Anna Piotrowska
Moskwa

„Zdraycy mają nadzieję doprowadzić do haniebnego pokoju i zdrady rosyjskiej ludności Ukrainy” – twierdzi Igor Girkin, były dowódca donieckich separatystów i pułkownik rezerwy Specnazu GRU.

Z Moskwy płynie coraz więcej sygnałów sugerujących, że w najbliższym otoczeniu Władimira Putina są ludzie nielojalni, którzy w „godzinie próby” mogą opowiedzieć się po przeciwnej stronie.

Zasugerował to m.in. jeden z wielkich zwolenników Putina Igor Girkin – pułkownik rezerwy Specnazu GRU, który w 2014 r. był głównodowodzącym bojówek prorosyjskich separatystów w Doniecku, a także tzw. Ministrem Obrony Donieckiej Republiki Ludowej. W czerwcu 2019 holenderska prokuratura zarzuciła mu sprawstwo zestrzelenia samolotu Malaysia Airlines i w związku z tym oskarżyła o zabójstwo. Wydano za nim międzynarodowy nakaz aresztowania.

W obszernym wpisie zamieszczonym na platformie Telegram Girkin podsumowuje trzy miesiące wojny na Ukrainie i po raz kolejny domaga się usunięcia z otoczenia rosyjskiego prezydenta osób odpowiedzialnych za niepowodzenia rosyjskich sił w tej wojnie.



Władimir Putin zmagają się nie tylko z miażdżącą krytyką państw zachodnich, lecz także z postępującą poważną chorobą i niekompetencją oraz spiskami jego doradców

„Zdraycy mają nadzieję doprowadzić do najbardziej haniebnego i upokarzającego pokoju, któremu towarzyszy zdrada rosyjskiej ludności Ukrainy, aby wywołać dodatkową falę oburzenia w samej Rosji” – napisał. Girkin przewiduje, że kolejnym krokiem ma być moskiewski „Majdan”.

„To sprawdzony schemat z 1905 i 1917 roku: haniebna porażka – kryzys gospodarczy – dyskredytacja władzy – niepokój ludowy – pałacowy zamach stanu” – podkreślił.

„W związku z tym ochrona Noworosji i wsparcie jej ludno-

ści mają kluczowe znaczenie dla zachowania Wielkiej Rosji, zakłócenia planów „5. kolumny”. Jeśli przegramy, stracimy resztki Ojczyzny – napisał rosyjski oficer. Przyznał jednocześnie, że za kulisami wojny toczą się rozgrywki klanów i oligarchów.

Girkin twierdzi, że „zdraycy”, będący w otoczeniu Władimira Putina, przygotowują w tym momencie rosyjski „Majdan”

Girkin powtórzył przy tym kłamstwo na temat „nazistowskiego ludobójstwa”, jakiego rzekomo miałyby dopuszczać się Ukraina na rosyjskich żołnierzach i rosyjskiej ludności. To powtarzane od tygodni kłamstwo, mające postawić Ukraińców w jak najgorszym świetle i wzmocnić poparcie dla rosyjskich żołnierzy w rosyjskim społeczeństwie.

Ze słów Girkina można również wywnioskować, że wśród Władimira Putina znajdują się niekompetentni doradcy.

Rosja szykuje prowokację w pobliżu Wyspy Węży

Anna Piotrowska
Kijów

Rosja szykuje prowokację w pobliżu słynnej Wyspy Węży na Morzu Czarnym. Taką informację przekazało ukraińskie dowództwo operacyjne Południe.

„W pobliżu Wyspy Węży zaważono jeden z małych opancerzonych okrętów artyleryjskich Marynarki Wojennej Sił Zbrojnych Ukrainy, który Rosjanie przejęli w Berdiańsku na początku inwazji” – przekazała agencja Ukrinform w komunikacie opublikowanym w czwartek w mediach społecznościowych.

Za „dość prawdopodobny” uznano scenariusz wykorzystania przez Rosjan tego okrętu do przeprowadzenia jakiegoś rodzaju prowokacji.

Dowództwo operacyjne Południe podejrzewa, że wróg może pod ukraińską banderą ostrzelać z niego zagraniczny statek handlowy, a być może nawet obszary przybrzeżne jednego z państw położonych w basenie Morza Czarnego.

Mającą ogromne znaczenie strategiczne Wyspa Węży zyskała sławę po tym, jak 24 lutego, w pierwszym dniu inwazji Rosji na Ukrainę, została atakowana przez rosyjską flotę. Rosjanie zaapelowali wtedy do obrońców:

„Tu rosyjski okręt wojskowy. Poddajcie się i złożcie broń. W przeciwnym razie rozpoczniemy atak”.

Odpowiedź Ukraińskich pograniczników brzmiała:

„Rosyjski okręcie wojskowy, pi***** się!”.

Obrońcy wyspy zostali wzięci do niewoli.

Ostra reakcja Zelenskiego na słowa Kissingera. „W jego kalendarzu jest chyba 1938 rok”

Anna Piotrowska
Kijów

– Wygląda na to, że pan Kissinger nie ma w kalendarzu roku 2022, ale 1938 i myślał, że przemawia do publiczności nie w Davos, ale w ówczesnym Monachium – stwierdził ostro prezydent Ukrainy.

Słowa Wołodymyra Zelenskiego to reakcja na wypowiedź byłego sekretarza USA Henry’ego Kissingera, który na Forum Ekonomicznym w Davos stwierdził, że Ukraina powinna zgodzić się na oddanie części swojego terytorium Federacji Rosyjskiej, jeśli chce osiągnąć pokój.

– W dłuższej perspektywie brak negocjacji z Moskwą może mieć katastrofalne skutki dla stabilności Europy – mówił współpracownik prezydentów



Zelenski: Ukraina nie odda ani kawałka swych terenów

Richarda Nixona i Geralda Forda.

– Wygląda na to, że pan Kissinger nie ma w kalendarzu roku 2022, ale 1938 i myślał, że przemawia do publiczności nie w Davos, ale w ówczesnym Monachium – stwierdził w odpo-

wiedzi prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W swoim najnowszym wystąpieniu opublikowanym w mediach społecznościowych ukraiński przywódca wyraził rozczarowanie wystąpieniami wygłoszonymi podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Zwrócił uwagę, że mimo okropnych zbrodni popełnionych przez Rosję na Ukrainie, wciąż znajdują się osoby, które uważają, że należy brać pod uwagę rosyjskie interesy.

– Nawiasem mówiąc, w prawdziwym 1938 roku, kiedy rodzina pana Kissingera uciekała z nazistowskich Niemiec, on sam miał 15 lat i doskonale wszystko rozumiał. I nie słyszano wtedy od niego, że trzeba dostosować się do nazistów, zamiast uciekać przed nimi lub zamiast wal-

czyć z nimi – dodał prezydent Ukrainy.

Zelenski nawiązał też do artykułu opublikowanego w amerykańskim „New York Times”, w którym również zalecano Ukrainie różnego rodzaju trudne kompromisy.

– Być może „New York Times” napisał coś podobnego w 1938 roku. Ale teraz, przypominam, jest jeszcze rok 2022 – podkreślił.

Zelenski również wystąpił na Forum w Davos. W swoim przemówieniu online stwierdził jasno, że jego kraj nie odda żadnej części swojego terytorium i będzie walczył o odzyskanie terenów okupowanych przez Rosję.

– Jestem gotowy do rozmów z Moskwą, ale warunkiem jest wycofanie wojsk rosyjskich z naszego terytorium – powiedział. ©©

tygodnik Regionów

Piątek, 27.05.2022

SZCZECINEK/ AFRYKA

Damian siedzi w więzieniu w Tanzanii. 30 lat tam to jak wyrok śmierci. **str. 12-13**

KOSZALIN

Szpital i lekarze nie są nietykalni. Można wygrać z nimi proces. **str. 14**

KOSZALIN

Życie codzienne miasta tuż po wojnie - zapisane w archiwum. **str. 16-17**

SZCZECIN

Czynne motowagony SN61 są w Polsce tylko dwa. Jeden jest nasz **str. 19**



W domu pana Zbigniewa stacjonuje dziewięć tysięcy żołnierzyków

Mieszkaniec Starych Bielic od lat zbiera figurki żołnierzy. Jego dumą jest husaria, a marzeniem - bohaterowie „Trylogii” Sienkiewicza **str. 12**

Plantacja u stóp Kilimandżaro. Polak ze Szczecinka skazany na 30 lat za uprawę marihuany



Zatrzymanie Damiana - screeny z filmu emitowanego w tanzańskiej telewizji Global TV

Rajmund Welni
Szczecinek

Miłość do Kilimandżaro, a potem do kobiety, sprawdziła Damiana do Afryki. Niewinna i piękna przygoda przerodziła się w horror.

Wszystko zaczęło się niewinnie. Damian ze Szczecinka realizuje marzenie życia, jakim jest zdobyć najwyższego szczytu Afryki, czyli Kilimandżaro. Wyjazd na Czarny Ląd przewartościowo jego życie. Po wspinaczce na najwyższą górę kontynentu, mężczyzna idzie

na dyskotekę w Moshi, tanzańskim mieście położonym u stóp Kilimandżaro. Tam poznaje miejscową piękność Eliwazę. Rodzi się miłość, młodzi przyjeżdżają do Polski, ale mężczyzna postanawia zostać w Afryce. Żeni się, na świat przychodzi córka. Szczęśliwe małżeństwo ma dom i dobrze prosperującą firmę, która zajmuje się organizacją turystycznych wypadów z Europy do Afryki.

I wreszcie przychodzi luty 2020 roku

Na półakrowe poletko w Himo w dystrykcie Moshi

wpada ekipa Urzędu ds. Narkotyków Republiki Tanzanii. W równych rządach rosną krzaczki konopi indyjskich, z których produkuje się marihuanę. Skrupulatni Tanzańczycy policzą, że na plantacji było 729 roślin.

W miejscowej telewizji ukazują się filmy z tej akcji. Widać, jak Damian rozmawia z urzędnikami, próbuje im coś wyjaśnić. Uprawa konopi indyjskich w tym kraju jest nielegalna, ale w podzwrotnikowej Afryce można je spotkać w wielu krajach, także w Tanzanii. Kontrolerzy znajdują

jeszcze jakieś beczki i słoiki z substancją o konsystencji marmolady. To ponoć przetworzony narkotyk.

Ukazuje się następny film w tanzańskiej telewizji, już z zatrzymaniami i aresztowaniem Damiana. Postawny blondyn próbuje zasłaniać twarz gazetą. Idzie skuty w klapy, nie wygląda na groźnego handlarza narkotyków. Razem z nim kajdankami spięto niejakiemu Hanifa, obywatela Tanzanii o indyjskich korzeniach, który ma także odpowiadać za uprawę marihuany. Aresztowano także

Więźniowie już podzieliли się jego ubraniem

Rodzina Damiana w Polsce - matka i siostra - odchodzą od zmysłów. Nie mają żadnego kontaktu z aresztowanym synem i bratem. To środek pandemii, obowiązują liczne ograniczenia w przemieszczaniu i wyjazd do Tanzanii długo nie był możliwy. Wiedzą, że Marysia, córka polsko-afrykańskiej pary, trafiła do znajomych. Nadludzkiem wysiłkiem i z pomocą polskiej pani konsul udaje się dziewczynce wyrobić paszport i sprowadzić do Pol-

ski, gdzie obecnie zajmują się nią bliscy.

- Mogłam raz odwiedzić syna w więzieniu - matka Damiana, pani Halina, mówi, że widziała tam okropne rzeczy, że syn był w fatalnym stanie psychicznym i fizycznym. - Był chory, ale nie podawali mu leków i dopiero po interwencji polskiej konsul rozpoczęło leczenie. Był w tak fatalnym stanie, że współwięźniowie myśleli, że umrze i już podzieliли się jego ubraniem. Najgorsze było to, że nie mogłam uronić ani jednej łzy, bo od razu wyrzuciliby mnie z więzienia.

Sąd nie miał litości

Wyrok, jaki w kwietniu 2021 roku zapadł przed sądem w Tanzanii, dosłownie ścina z nóg. 30 lat więzienia dla Damiana i trzy lata dla jego żony za uprawę konopi oraz handel 17 kilogramami marihuany, która miała być sprzedawana do stolicy Kenii Nairobi, na Zanzibar i do Europy. Do tego dochodzi używanie narkotyków.

Wyrok jest drakoński, nawet jak na surowy kodeks Republiki Tanzanii. Sędzia pokoju Bernazitha Maziku uważa, że do wody winy są niepodważalne i surowo karze oskarżonych. 30 lat to de facto dożywocie dla 43-letniego Damiana, a może nawet wyrok śmierci na raty. Trudno bowiem nawet przypuścić, aby w afrykańskim więzieniu dało się odbyć w całości taką karę.

Rodzina wynajmuje detektywa

Zdesperowana matka z córką znalazły warszawskie biuro detektywistyczne, które zobowiązało się wydobyć pana Damiana z więzienia.

- Przez ponad rok detektyw nic nie zrobił, nawet nie pojechał do Tanzanii zobaczyć się z synem - pani Halina dodaje, że usługi detektywa kosztowały rodzinę 124 tys. zł, na które wszyscy wzięli kredyt.

- Ten jednak nadal nas zwodził, mówił, że jest chory, a to coś innego, a na koniec przestał nawet odbierać telefon - kontynuuje pani Halina.

Detektyw wykorzystał naiwność matki, która zrobiłaby wszystko, aby uratować syna.

Do akcji wkracza Rutkowski

Sprawa stała się głośna. Zareagował Krzysztof Rutkowski, właściciel słynnego biura detektywistycznego. Pro publico bono (za darmo) zdecydował się pomóc zrozpaczonej rodzinie ze Szczecinka.

Przyjechał do rodzinnego miasta Damiana i na konferencji prasowej zapowiedział, że zrobi wszystko, aby poprzedni detektyw, który miał się powoływać na kontakty z samym Rutkowskim, ponosił konsekwencje i oddał pieniądze rodzinie. Zamierza też pojechać do Tanzanii i sprawdzić, jakie są możliwości wydobycia pana Damiana z więzienia, a także czy za uprawę marihuany nie stał ktoś inny.

Krzysztof Rutkowski podejrzewa także, że narkotyk mógł trafić do gości hoteli, jakie na Zanzibarze prowadził znany polski przedsiębiorca turystyczny. Ten wątek także będzie badany.

- Być może skrety trafiły do bawiących na Zanzibarze polskich celebrytów, do wieczornego drinka - podejrzewa Krzysztof Rutkowski.

Tymczasem bliscy skazanego czekają na uprawomocnienie się wyroku. To dopiero otwiera szansę na ściągnięcie Damiana do Polski. Nasz kraj nie ma co prawda umowy



Screeny z filmu z kontroli plantacji konopi indyjskich w Himo w Tanzanii w miejscowej telewizji HMC News

z Tanzanią, ale może wystąpić o zgodę na odbycie kary w polskim więzieniu.

Tu mężczyźni czekaliby na ponowny proces, a za czyny, jakich miał się dopuścić w Afryce, nasze prawo przewiduje znacznie niższe kary. Polskie służby dyplomatyczne pozostają w kontakcie z rodziną i zamierzają jej pomóc w ściągnięciu Damiana do kraju. ©



Damian i jego żona po zatrzymaniu - screen z filmu w Global TV



Konferencja prasowa Krzysztofa Rutkowskiego w Szczecinku

Pacjent może wygrać ze szpitalem

Joanna Krężelewska
Koszalin, Warszawa

Rozmowa z adwokat Joanną Lazer, współniczką w kancelarii Lazer & Hudziak, prawnikiem medycznym. Reprezentuje m.in. rodziców dziewczynek, które zginęły w koszalińskim escape roomie.

Czy w sporach i postępowaniu sądowym częściej reprezentuje pani pacjentów czy lekarzy?

Częściej reprezentuję pacjentów.

A czy w pani karierze zdarzyła się sprawa, w której to lekarz pozwał pacjenta?

Nie, ale jestem w stanie sobie taką sprawę wyobrazić, gdy na przykład lekarz żąda zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych, choćby za napisanie pod jego adresem obraźliwej oceny w Internecie.

Pacjenci pozywają częściej lekarzy czy szpitale?

W naszych sprawach częściej pozwanym jest szpital, jednak wybór co to tego, kogo pozwać, jest elementem strategii procesowej. Takiej decyzji nie podejmujemy szablonowo, ponieważ każda sprawa jest inna. Jest co najmniej kilka czynników, które trzeba wziąć pod uwagę, zanim wysle się pozew do sądu.

Jak jest z naszą świadomością prawną? Poszukujemy wsparcia, gdy czujemy się pokrzywdzeni, czy też roszczeń wolimy dochodzić na własną rękę? A może wciąż nie wierzymy, że pacjent ma szansę „wygrać z systemem”?

Na pewno da się wygrać z systemem, czyli ze szpitalem, ale to nie jest łatwa i szybka droga po sprawiedliwość. Trzeba uzbroić się w cierpliwość, a wcześniej realnie ocenić dowody i, co za tym idzie, szanse na wygraną. Świadomość prawna pacjentów z roku na rok wzrasta. Zdarza się, że pacjenci dzwonią do kancelarii już podczas pobytu w szpitalu, gdy jakaś sytuacja ich niepokoi. Internet jest dziś skarbnicą wiedzy z każdej dziedziny, a prawo i medycyna to takie dziedziny, które pozwalają czytelnikowi dojść do przekonania, że po lekturze internetowych poradników poradzi sobie sam. Z mojego doświadczenia wynika, że im wcześniej pacjent zasięgnie porady prawnej, tym lepiej dla niego i dla sprawy. Pochopne decyzje na początku ścieżki prawnej są często trudne do naprawienia.

Czy pacjent może liczyć na realne wsparcie Rzecznika Praw Pacjenta?

Oczywiście. Poza tym że do Rzecznika Praw Pacjenta wysyłamy z kancelarii wnioski o wszczęcie postępowania wyjaśniającego, które często kończy się stwierdzeniem przez RPP naruszenia praw pacjenta przez lekarza lub szpital, to zdarza się również, że w sprawach, które prowadzimy przed sądem cywilnym, obok nas występuje też prawnik wysłany z ramienia Rzecznika Praw Pacjenta, który podziela nasze stanowisko i działa w interesie pacjenta.

Medyczna gałąź prawa jest szczególnie. Spotyka się pani z osobami, których życie przez błędy lekarskie absolutnie się zmieniło. Jaka sprawa najbardziej panią poruszyła?

Nie wskażę jednej sprawy, ale zawsze poruszają mnie te, w których ciepłą najmłodszy, szczególnie dzieci, które przez błąd przy porodzie utraciły szansę na normalne życie. W takich sprawach funkcjonowanie całej rodziny przewraca się do góry nogami i sprawa do ciągłego strachu o przyszłość chorego dziecka i walkę o jego zdrowie i finanse na leczenie.

A jakie sprawy są najtrudniejsze?

Takie, które wydają się być już rozstrzygnięte, zanim do nas trafiają. Zdarza się, że klienci zwracają się do nas o pomoc, gdy medycy – biegły sądowy, wydadzą już w sprawie niekorzystną dla pacjenta opinię. Niezwykle trudno odwrócić losy takiej sprawy, ponieważ biegły bardzo niechętnie zmieniają zdanie, a zwykle dowód z opinii biegłych jest przeprowadzany jako ostatni, czyli po przesłuchaniu wszystkich świadków zdarzenia. Jeszcze trudniej jest, gdy klient przychodzi do nas z postanowieniem o umorzeniu postępowania, a termin do złożenia zażalenia na to postanowienie to tylko siedem dni. W tym czasie musimy zdążyć zapoznać się z aktami i znaleźć w sprawie takie argumenty, które będą wystarczająco silne do podważenia umorzenia. Dlatego tak ważne jest, aby do prawnika udać się jak najszybciej, żebyśmy mieli możliwość czynnego udziału w postępowaniu dowodowym, to jest w przesłuchaniach świadków, a przede wszystkim biegłych sądowych.

Czasem historie pani klientów kończą się tragicznie,



Joanna Lazer pochodzi z Redła, mieszka w Warszawie. Reprezentuje w sądzie w Koszalinie rodziców dziewczynek, które zginęły w pożarze w escape roomie

śmiercią bliskiej osoby. Proszę wybaczyć pytanie wprost, nie chcę, by zabrzmiało to jak „wycenianie” życia, ale w jaki sposób szacuje się wysokość odszkodowania?

Spokojnie. To bardzo praktyczne, ludzkie pytanie. „Ile mogę wygrać?” - o to pacjenci pytają podczas pierwszej rozmowy. I tu trzeba zrobić małą dygresję. W pozwie zwykle dochodzimy odszkodowania, zadośćuczynienia i renty. Na odszkodowanie składa się kwota, którą pacjent utracił przez błąd medyczny, np. utracę zarobki lub kwota, którą pacjent musi wydać na leczenie naprawcze. Trzeba to po prostu zliczyć według realnych strat lub kosztów - tabelka, dodawanie, odejmowanie. Natomiast zadośćuczynienie to kwota, która jest trudniejsza do oszacowania, ponieważ ma rekompensować krzywdę pacjenta, czyli ból i cierpienie, a to jest kwestia bardzo indywidualna i tabelki zrobić się nie da, np. uszkodzony palec będzie większą krzywdą dla pianisty niż dla kierowcy. W „wycenie” polegamy na doświadczeniu w prowadzeniu takich spraw. Trzecia kwota to renta. O niej rzadziej się mówi, ale jest niezwykle ważna. Na przykład dziecko poszkodowane przy porodzie może uzyskać rentę w wysokości kilkumiesięcznej, a nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie, gdy takie są konieczne koszty leczenia skutków błędów. W sprawach, w których skutkiem jest śmierć pacjenta, o zadośćuczynienie walczą najbliżsi. Jeśli umiera jedyne dziecko rodziców, to kwota zadośćuczynienia za jego śmierć może być wyższa niż w sytuacji, gdy rodzice mają jeszcze inne dzieci.

Potrąfi pani na sali rozpraw odciąć się od emocji? Czy później musi je pani odreagować?

Na sali rozpraw jestem profesjonalistą, mam konkretne zadanie do wykonania i na tym się skupiam. Nie da się ukryć, że sprawy błędów medycznych są specyficzne, szczególnie gdy sprawa dotyczy śmierci dziecka. Klienci oczekują zrozumienia, empatii i zaangażowania. Obie z moją współniczką lubimy kontakt z ludźmi, a to bardzo pomaga w prowadzeniu takich spraw. Na pewno nie jest to praca dla prawnika, który woli obsługę firm i kontakt z klientem biznesowym. W wolnym czasie lubię się porządnie zmęczyć na korcie do badmintonu.

Czy zdarzają się klienci, którzy mają roszczenia wobec psychoterapeutów, psychologów albo trenerów osobistych?

Nie. Takiej sprawy jeszcze nie miałam.

Wiem, że w gronie pani klientów są osoby, które czują się skrzywdzone przez... weterynarzy. Jakiego rodzaju są to sprawy?

One również dotyczą błędów w leczeniu. Niestety, zwykle są to sprawy, w których zwierzę nie przeżyło leczenia. Najczęściej błędy zdarzają się na etapie diagnozy, co powoduje brak lub złe zlecenie nieprawidłowej terapii, a stąd już blisko do tragicznego końca. Takie sprawy trafiają do nas coraz częściej, ponieważ zwierzę

staje się członkiem rodziny i jego śmierć na skutek zaniechania weterynarza rodzi potrzebę walki o sprawiedliwość. Sprawy dotyczą zarówno zwierząt domowych - psów i kotów, jak i hodowlanych, np. koni. Wartość rynkowa zwierzęcia ma znaczenie dla kwoty odszkodowania, niemniej strata emocjonalna również podlega wycenieniu, co jest oczywiście trudniejsze do oszacowania.

Jakiej sprawy nigdy pani nie przyjmie?

Nie przyjąłabym do prowadzenia sprawy, w której uznałabym po analizie akt, że pacjent ma duże ryzyko przegranej i prowadzenie sprawy narazi go tylko na koszty przegranej w sądzie, nie mówiąc o dużym rozczarowaniu i rozgoryczeniu z powodu niekorzystnego wyroku. Nie każda sprawa nadaje się do sądu. Nie każdą sprawę można wygrać. Zawsze przed przyjęciem sprawy dokładniej ją analizujemy, czasem korzystamy przy tym z pomocy współpracujących z nami medyków. Podczas analizy sprawy szacujemy szanse procesowe i ryzyko przegranej. Jeśli ono zdecydowanie przeważa nad szansami, nie rekomendujemy klientowi drogi sądowej.

Skąd w ogóle takie zainteresowanie medycyną u prawnika?

Medycyna interesowała mnie, od kiedy pamiętam, na długo wcześniej, zanim zostałam prawnikiem. Po maturze poważnie rozważałam studia medyczne, ale wygrało prawo. Nie żałuję, bo medycyna wróciła do mnie w nieco innej postaci. W mojej ocenie ciężko prowadzić sprawy dotyczące błędów medycznych bez pozytywnego zakręcenia tą dziedziną. Mam to i ja - córka pielęgniarki, ma to i moja współniczka - córka lekarza. Myślę, że dorastanie z medycyną w tle w naturalny sposób rodzi zainteresowanie tą dziedziną. W toku prowadzonych spraw absolutnie obowiązkowe jest tzw. zgłębianie tematu, uzupełnianie wiedzy o lekturę medycznych artykułów naukowych związanych z konkretną dziedziną medycyny, której dotyczy dana sprawa. Mamy bardzo szerokie spektrum spraw - od ginekologiczno-położniowych, których jest najwięcej, przez chirurgiczne, ortopedyczne po chirurgię plastyczną i stomatologię.

Główna siedziba pani kancelarii jest w Warszawie, ale pochodzi pani z Redła w województwie zachodniopomorskim. Po studiach na UG nie chciała pani wrócić w rodzinne strony?

Podczas studiów rozważałam, ale po studiach już nie. Moje plany zweryfikował wybór dalszej ścieżki zawodowej. Prowadzenie spraw dotyczących błędów medycznych to bardzo wąska dziedzina. Dużo miasto daje większą szansę na wąską specjalizację. W moich rodzinnych stronach, niestety, nie byłoby to możliwe w takim stopniu jak w Warszawie. Niemniej prowadzimy sprawy w całej Polsce.

Jednak zdarza się pani wracać tu zawodowo. Ostatnio reprezentowała pani rodziców dziewcząt, które zginęły w pożarze w koszalińskim escape roomie. Wyrok nie zapadł, nie możemy zatem przesądzać co do winy, ale pani obecność wskazuje na roszczenia wobec medycznych służb ratunkowych.

Wątek medyczny tej sprawy jest wyodrębnionym przedmiotem śledztwa prokuratorskiego i na tym etapie więcej powiedzieć nie mogę. Mam nadzieję, że w toku sprawy uzyskamy odpowiedzi na pytania, które pojawiły się podczas analizy akt.

W tym roku pani kancelaria została uznana przez „Forbes” za jedną z najlepszych w kraju w kategorii „szkody osobowe i zaniechania medyczne”.

Ile spraw rocznie trafia na biurko waszych prawników? Czy sprawdzacie procentowy stosunek wygranych procesów, czy to raczej praktyka znana z filmu? Wyróżnienie w „Forbes” ogromnie nas cieszy. Mówię „nas”, bo to sukces całej kancelarii Lazer & Hudziak - tak prawników, jak i pracowników administracyjnych, którzy stanowią solidne i nieocenione wsparcie dla codziennej prawniczej roboty. Z roku na rok spraw jest coraz więcej, ponieważ wzrasta świadomość prawna pacjentów. Jeśli w pracę prawnika wkrada się statystyka, to czuję, że jest to zły kierunek i nie idźmy tą drogą. W mojej ocenie miernikiem jakości powinien być klient i rynek usług prawnych, czyli ocena osób trzecich, a tu pozwolę sobie odnieść się do wspomnianego wyżej rankingu i postawić nieśmiało kropkę w odpowiedzi na to pytanie.

©

Jak chronić oszczędności przed inflacją?



GOLDENMARK

Dwucyfrowa inflacja, rosnące stopy procentowe i nadciągające nad Polskę widmo recesji. To wszystko sprawia, że coraz częściej zastanawiamy się, jak zabezpieczyć nasz kapitał. Podpowiadamy, jak w niesprzyjających warunkach gospodarczych zadbać o oszczędności.

Wkwietniu inflacja w Polsce – w ujęciu rocznym – wzrosła do 12,4 proc. (w marcu było to 11 proc.), czyli najwyższego poziomu od ponad 20 lat. A zdaniem ekonomistów, to jeszcze nie koniec podwyżek. Szczyt prognozowany jest na czerwiec lub lipiec, gdy inflacja w naszym kraju może sięgnąć nawet 15 proc.

- O tym, że inflacja w Polsce jest realnym problemem, nie trzeba nikogo przekonywać. Jednak opublikowane niedawno przez NBP dane dotyczące inflacji bazowej (nieuwzględniającej cen energii elektrycznej i żywności, które teoretycznie najmocniej napędzają wzrost cen) na poziomie 7,7 proc., nie napawają optymizmem. W połączeniu z możliwą recesją i podwyżkami stóp procentowych, daje to niezbyt optymistyczny scenariusz stagflacyjny – komentuje Michał Tekliński, dyrektor ds. rynków międzynarodowych w Grupie Goldenmark.

Jak zabezpieczyć się przed inflacją?

Coraz więcej osób zadaje sobie pytanie: jak w takich warunkach ekonomicznych chronić swoje oszczędności? Na myśl przychodzą nam nieruchomości (choć rosnące stopy procentowe najprawdopodobniej zahamują boom mieszkaniowy), obligacje skarbowe indeksowane inflacją (pamiętajmy jednak o podatku Belki), akcje (indeksy giełdowe cechują się jednakże dużymi wahaniami), a także metale szlachetne, w tym przede wszystkim złoto.

- O złocie mówi się często, że przenosi wartość pieniądza w czasie, dzięki czemu chroni się nabywcą naszych portfeli. Zawdzięcza to stabilnej ilości dostępnego kruszcu. Podaż złota zwiększa się corocznie o niecałe dwa procent, a przyrost ten z roku na rok jest coraz mniejszy, gdyż maleje liczba dostępnych złóż, zaś w wielu miejscach wydobywanie kolejnych ton złota wiąże się z coraz większymi kosztami. W odróżnieniu od złota, ilość pieniądza w gospodarce zwiększa się znacznie szybciej – tłumaczy Michał Tekliński z Goldenmark.

Myśląc o zabezpieczeniu przed inflacją, warto zwrócić uwagę na fakt, że złoto stanowi także przeciwwagę dla dolara amerykańskiego, z którym jest historycznie powiązane. Jest także surowcem, a więc występuje tutaj skomplikowana relacja pomiędzy kosztami wydobycia (zawierającymi inflację), a ceną giełdową.

- Cena złota nie może nie uwzględniać inflacji, ponieważ spowodowałoby to spadek rentowności spółek wydobywczych, które w dłuższej perspektywie zmuszone byłyby do ograniczenia produkcji, co przy względnie stałym popycie spowodowałoby wzrost ceny złota. Inflacja jest zatem wliczona w cenę złota. I nawet jeśli w krótkim terminie kurs podlega wahaniom, w długiej perspektywie kruszec zawsze ustawi się w odpowiedniej pozycji do pieniądza fiducyjnego – zaznacza ekspert.

Podsumowując: historycznie to właśnie królewski



kruszec stanowił najlepsze zabezpieczenie przed inflacją, bo jego cena rosła w trudnych warunkach rynkowych. Jeśli myślisz o zabezpieczeniu oszczędności przed utratą wartości, złoto od tysięcy lat stanowi naturalny wybór w niespokojnych czasach.

W złoto nie inwestujemy, w złocie oszczędzamy

Królewski kruszec często rozpatrywany jest, dosyć niesłusznie, w kontekście inwestycyjnym. Patrzymy na wykresy, zastanawiamy się nad stopami zwrotu. Jednak im lepiej ktoś rozumie złoto, tym większe wykazuje zrozumienie dla faktu, że to aktywo strategiczne, długodystansowe.

- Dlatego też nie do końca słuszne jest emocjonowanie się krótkoterminowymi trendami, które przez media traktowane są jako kolejny „koniec złota jako bezpiecznej przystani”. Ileż to już razy ten koniec był ogłaszany? Ile razy coś było „nowym złotem”, choćby bitcoin – skądinąd zupełnie niesłusznie? A jednak ostatnie lata pokazały, że w trudnych chwilach to na królewski kruszec można liczyć – zaznacza przedstawiciel Goldenmark.

Myśląc o stabilizującej roli złota, warto pamiętać, że czerpie ono korzyści ze zróżnicowanych źródeł popytu: to długoterminowa lokata kapitału, aktywo rezerwowe dla banków centralnych, jest kupowane

jako biżuteria, ale także jako komponent technologiczny. Jest surowcem niezastąpionym, obecnym w naszej cywilizacji od tysięcy lat. Zawsze było nośnikiem wartości i najpewniej zawsze nim pozostanie, za dziesięć, pięćdziesiąt czy sto lat.

- Dlatego złoto stabilizuje portfel. Dojrzały, ceniący sobie spokój i bezpieczeństwo inwestor, zawsze posiada pewną ilość złota, która zminimalizuje wpływ niekorzystnych wiatrów na portfel. Jeśli aktywa szybko, korzystające z energii rynków do generowania napędu, są niczym żagiel dla łodzi, to złoto jest dla tej łodzi kotwicą, która pozwoli bezpiecznie przeczekać sztorm – dodaje Michał Tekliński.

Gdzie kupić złoto w Szczecinie?

Złote sztabki i monety można kupić „od ręki” w szczecińskim **salonie Goldenmark przy placu Żołnierza Polskiego 1-1a**. W ofercie lidera dystrybucji metali szlachetnych w Polsce są także diamenty i kamienie szlachetne oraz szeroka gama unikatowych produktów kolekcjonerskich, jak luksusowe wydawnictwa artystyczne i wyjątkowa sztuka, wyselekcjonowana przez zespół kuratorów i ekspertów.

SALON GOLDENMARK

Szczecin,
pl. Żołnierza Polskiego 1-1a
Tel. 91 882 98 40

Jak Koszalin po wojnie budził się skrywają marzenia, troski, chęć zabawy

Piotr Polechoński
Koszalin

Trauma, apatia i leczenie ran? Myślicie, że tak wyglądały pierwsze miesiące i lata w powojennym Koszalinie? Było inaczej - chęć powrotu do życia na pełnych obrotach wybuchła od razu. I są na to papiery.

Tuż po wojnie w Koszalinie, podobnie jak w innych miastach regionu, stacjonowali Rosjanie, żyli też Niemcy, którzy nie opuścili miasta przed nadejściem frontu, a Polacy, których z dnia na dzień zdecydowanie przybywało, zjeżdżali się ze wszystkich stron, przywożąc ze sobą odmienne zwyczaje i obyczaje z różnicami językowymi włącznie.

- Jednym słowem, wskoczenie w tory normalnego życia z codzienną pracą, z realizacją codziennych, zwykłych potrzeb, w tym także tych, w których dominowała zabawa, odpoczynek i relaks, w pierwszych miesiącach po wojnie nie było łatwe - mówi Dorota Cywińska, starszy kustosz w koszalińskim Archiwum Państwowym. - Pomimo to jednak ze startem w pełnię zwykłego życia nikt wtedy nie czekał, nikomu nie był potrzebny żaden okres przejściowy. Wręcz przeciwnie: ludzie po latach wojny chcieli o niej zapomnieć i jak najszybciej zacząć zwyczajnie żyć w nowym miejscu. I w naszym zasobie widać to jak na dłoni - podkreśla Dorota Cywińska.

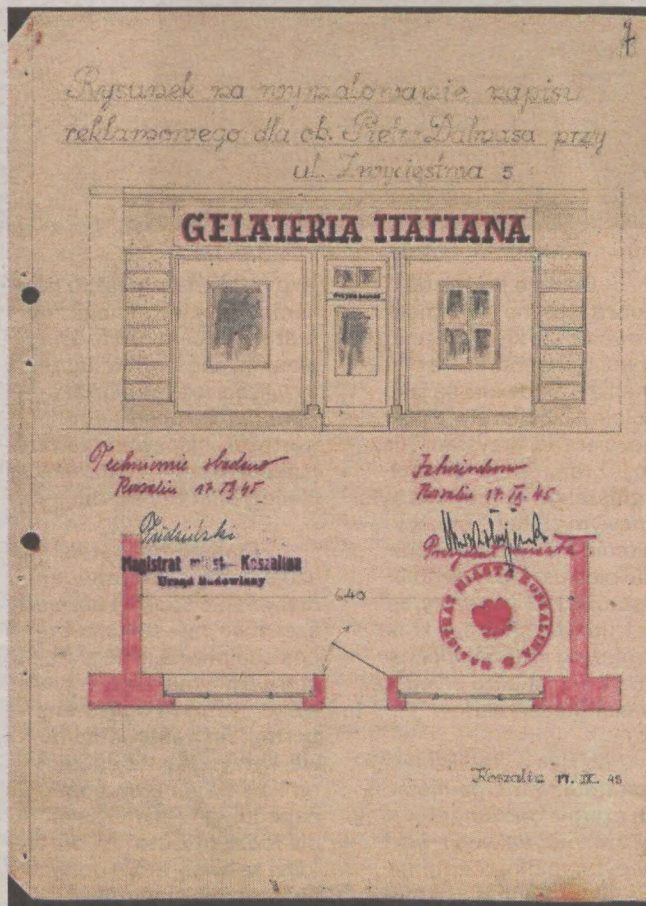
Chodzi o archiwalny zespół „Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Koszalinie” w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Składa się on z 88 jednostek archiwalnych, czyli tomów akt. Obejmuje on lata 1945-1950, czyli czas, gdy rozdzielił się polski Koszalin.

Przejmowanie miasta z rąk komendanta wojennego

Nowy rozdział w koszalińskiej historii rozpoczął się 4 marca 1945 roku, gdy miasto zostało zdobyte przez wojska sowieckie. W początkowym okresie całość władzy terenowej skupiona została w rękach sowieckiego komendanta wojennego, majora Woronowa (w dokumentach archiwalnych występuje tylko stopień i nazwisko, bez imienia). Organizacja właściwych, polskich władz miejskich nastąpiła dopiero



Wędliniarnia. Urzędnicy nie chcieli się zgodzić na malowanie okna i drzwi. Ostatecznie projekt odrzucili



Taki napis nad swoją lodziarnią przy ulicy Zwycięstwa 5 zaprojektował Włoch Pietro Dalmasa



Wódka, wina, likiery, czyli codziennie dancingi z jazzową orkiestrą

w maju 1945 roku, kiedy to tymczasowy zarząd miejski przekształcony został w stałą władzę administracyjną zwaną Zarząd Miejskim (składał się z burmistrza, wiceburmistrza oraz trzech członków). Utworzenie Miejskiej Rady Narodowej z powodu specyficznych warunków, w jakich znalazł się Koszalin po wojnie, nastąpiło dopiero w drugiej połowie 1946 roku. Akta Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej stanowią zespół szcztątkowy - tylko w niewielkim procencie udało się zachować całość materiału źródłowego wytworzonego przez obie jednostki samorządowe.

- Ale nawet to, co przetrwało i znajduje się w naszym zasobie, te 88 jednostek archiwalnych, pozwala nam poznać i zrozumieć tamte pierwsze powojenne lata w Koszalinie, ówczesną koszalińską rzeczywistość - podkreśla Dorota Cywińska.

Wielka improwizacja apro wizacja

Jaka była ta rzeczywistość? Trudna. Między nowymi mieszkańcami a Niemcami i żołnierzami sowieckimi co i raz wybuchały konflikty. Przy tym brakowało wszystkiego, więc trzeba było improwizować, aby społeczno-urzędowe życie ruszyło i toczyło się do przodu.

Samo powstawanie pierwszych polskich urzędowych dokumentów mówi o tym, jak to wszystko wyglądało. Większość z nich - z braku polskich odpowiedników - powstała na odwrotnych stronach niemieckich druków. Na części z nich zapisany tekst był pisany na niemieckiej maszynie do pisania, bez polskich liter, co też widać wyraźnie. Inną charakterystyczną rzeczą jest to, że zaraz po wojnie słowa Niemiec, Niemcy czy Niemka były celowo pisane małą literą.

Z tego czasu zachowały się m.in. tak ciekawe dokumenty, jak mapa powojennego Koszalina, spis ulic z 1945 roku, lista parceli zabudowanych i zniszczonych, lista niemieckich napisów w miejskiej przestrzeni przeznaczonych do usunięcia, wykaz cmentarzy czynnych i nieczynnych, ewidencja grobów, informacja o wizycie francuskiej delegacji szukającej grobów Francuzów, którzy w 1940 roku zostali w Koszalinie pochowani, liczne skargi mieszkańców na zachowanie stacjonujących Rosjan.

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KOSZALINIE

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KOSZALINIE

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KOSZALINIE

do życia. Archiwalne dokumenty i przedsiębiorczość nowych mieszkańców



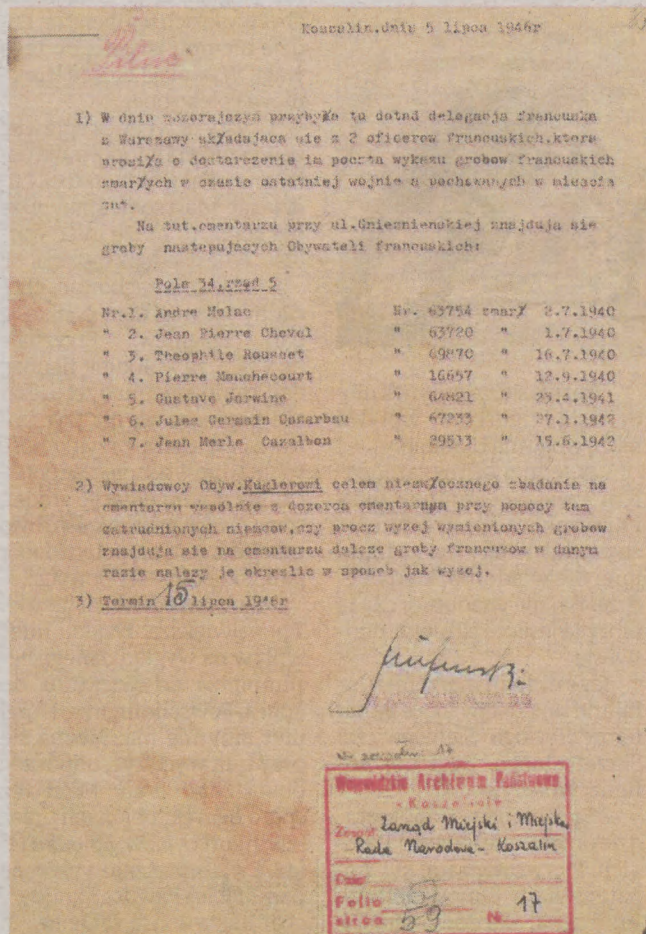
Ten projekt szyldu urzędnikom bardzo się spodobał i zatwierdzili go bez problemu

- Szczególnie ta ostatnia kwestia jest bardzo ciekawa. Zachowały się zapisy sporów z Armią Czerwoną o liczne nieruchomości, w tym m.in. urzędowy bój o rzeźnię, o teren odkrytego basenu, sady, ogrody. Można też zapoznać się ze skargami na szereg innych zachowań rosyjskich żołnierzy. Jakże można wyciągnąć z tego wnioski? Otóż takie, że Polacy twardo stawiali się Rosjanom i nie było wcale tak, że chowali się gdzieś po kątach w obawie przed nimi. Oczywiście, lęk też był, napaści i rozboje z ich strony także, ale koszalińscy pionierzy potrafili również walczyć o swoje - tłumaczy nasza rozmówczyni.

Inne dokumenty dotyczą relacji polsko-niemieckich. Przez pierwsze powojenne lata społeczność niemiecka w Koszalinie była dość liczna i najpierw trzeba było prawnie uregulować polsko-niemieckie współistnienie, a potem zorganizować przesiedlenie niemieckiej ludności za Odrę.

Każdy chciał mieć ładny szyld

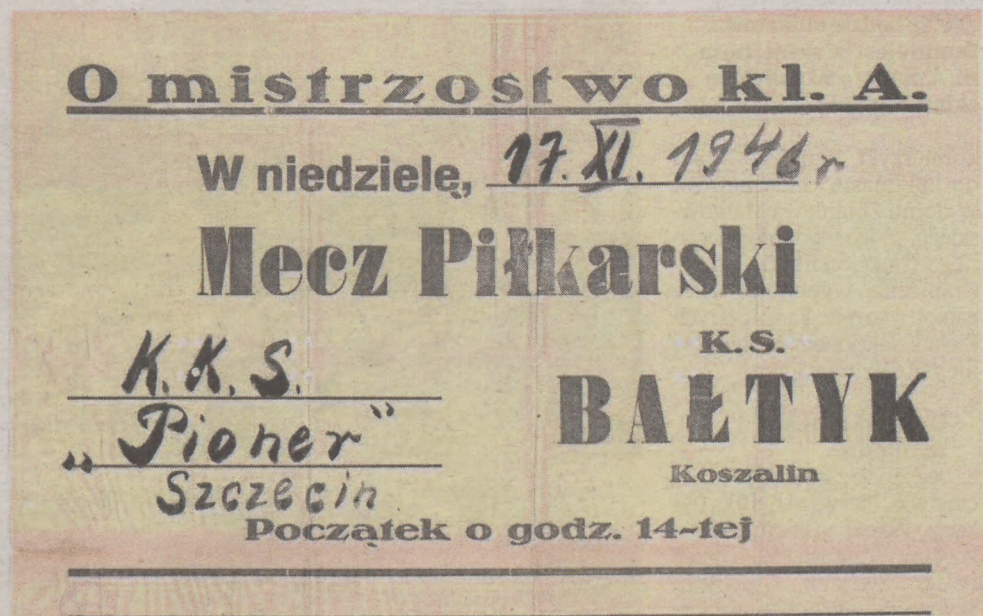
Jednak najbardziej uderzające jest to, że już w pierwszych tygodniach po pojawieniu się w Koszalinie pierwszych grup polskich pionierów natychmiast i z wielkim zaangażowaniem zaczęto organizować codzienne realia. Miasto błyskawicznie wracało do życia, w dokumentach można prześledzić, jak szybko uruchamiano zakłady pracy, szkoły, szpitale. W pierwszych latach po wojnie komunistyczna władza była jeszcze ostrożna i nie chcąc zrazić



Strona z ewidencji grobów koszalińskiego cmentarza

do siebie ludzi, pozwałała na prywatną inicjatywę i nie przeszkadzała rodzimej przedsiębiorczości (drastycznie zmieniło się to w latach 50.). Stąd bardzo szybko główne ulice miasta stały się witryną ludzkiej przedsiębiorczości. Jak grzyby po deszczu pojawiały się zakłady rzemieślnicze, sklepy, zakłady usługowe, kawiarnie, cukier-

nie, lodziarnie i restauracje. Co ciekawe, ci wszyscy, którzy rozpoczęli taką czy inną działalność własną i marzyli im się piękny szyld, reklamowy napis lub hasło, musieli wcześniej przygotować wzór na ich wykonanie i zaprezentować go urzędnikom, aby uzyskać ich zgodę. Wiele takich wzorów przetrwało do naszych czasów i stanowi



Mecz piłkarski, rok 1946. KS Bałtyk Koszalin kontra K.K.S. Pionier Szczecin

część omawianego dzisiaj archiwalnego zespołu.

Czego możemy się z nich dowiedzieć? Że w Koszalinie istniał Bar Dancing Alhambra. Złożony w urzędzie rysunek miał stanowić wzór na wykonanie napisu reklamowego. Wynika z niego, że lokal mieścił się przy ulicy Kaszubskiej 11 a. Prośba o zgodę na wykonanie napisu do koszalińskiego magistratu wpłynęła 18 września 1945 roku.

W tym czasie też niejaki Alojzy Łamecki uruchomił już zakład malarski przy ulicy Krzywoustego i też chciał mieć ładny szyld. Podobnie jak osoby prowadzące Aptekę pod Gryfem, która wtedy mieściła się przy ulicy Armii Czerwonej (dziś marszałka Piłsudskiego) i właściciel wędliniarni przy ulicy Przemysłowej. Najciekawiej prezentuje się ilustracja z projektem szyldu, który chciał zawiesić... Włoch, niejaki Pietro Dalmasa. Ten przy ulicy Zwycięstwa 5 otworzył lodziarnię Italianą.

Kwitło też życie kulturalne. Do Koszalina przyjeżdżali z gościnnymi występami także przedwojenne gwiazdy, jak Mieczysława Ćwiklińska i Tola Mankiewiczówna, a w kinie Polonia (potem Adria) można było obejrzeć pierwsze filmy. Zapowiadające to plakaty można zobaczyć w koszalińskim Archiwum Państwowym, podobnie jak te zachęcające do kibicowania w trakcie małych i dużych wydarzeń sportowych, w tym meczów piłki nożnej.

- Dokumentacja składająca się na ten zespół jest fascynująca i bardzo nam bliska, bo

wyłania się z nich obraz wracającego do życia miasta, które przecież teraz jest naszym miastem. Wystarczy poświęcić trochę naszego czasu, do czego gorąco zachęcam, zapoznać się z dokumentacją z tamtego czasu, aby niemal poczuć, usłyszeć i zobaczyć ten ruch na ulicach, to życie, które aż kipiało od energii i nadziei, że teraz, po wojnie, właśnie tutaj w Koszalinie będzie już można normalnie i spokojnie żyć. Że ci wszyscy, którzy tutaj przyjechali, znajdą swój nowy dom - podkreśla pani kustosz.

Dodaje też, że cały archiwalny zespół „Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Koszalinie” jest dostępny w formie cyfrowej i można z nim się zapoznać, nie wychodząc z domu (patrz ramka).

- Oczywiście, gdyby ktoś chciał zobaczyć oryginalne dokumenty i bardziej zbliżyć się do minionej epoki, to może to zrobić. Wystarczy, że odwiedzi naszą czytelną, gdzie zawsze może liczyć na profesjonalną pomoc naszych pracowników. Serdecznie zapraszamy - zachęca Dorota Cywińska. ©

JAK ZNALEŹĆ ZESPÓŁ „ZARZĄD MIEJSKI I MIEJSKA RADA NARODOWA W KOSZALINIE” W INTERNECIE

Ścieżka dostępu jest bardzo prosta i składa się z czterech kroków. Krok pierwszy: otwieramy stronę Archiwum Państwowego w Koszalinie. Krok drugi: po lewej stronie klikamy w „Zasoby online”. Krok trzeci: po prawej stronie znajdujemy hasło „Dokumentacja aktowa” i je otwieramy. Krok czwarty: klikamy w „Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Koszalinie” i jesteśmy na miejscu.

ARCHIWISCI CZEKAJĄ NA WASZE ARCHIWA

Macie w swoich domach rodzinne, archiwalne dokumenty, zdjęcia, akta? Nie wiecie, co z nimi zrobić i czy są coś warte? Albo wiecie doskonale, jaką posiadają wartość historyczną i chcielibyście, aby zostały profesjonalnie zabezpieczone i znalazły się w miejscu, gdzie będą świadectwem o przeszłości dla przyszłych pokoleń? Jest idealne rozwiązanie: możecie taki rodzinny zbiór przekazać do Archiwum Państwowego w Koszalinie. Archiwiści zabezpieczą go, odrestaurują i włączą do archiwalnych zbiorów, z których każdy zainteresowany będzie mógł skorzystać. Z kolei każdy z darczyńców - jeśli tylko będzie sobie tego życzył - dostanie cyfrową kopię zbioru, który przekazał. Kontakt: Archiwum Państwowe w Koszalinie ul. Marii Skłodowskiej-Curie 75-803 Koszalin tel. 94 317 03 60 (e-mail: sekretariat@koszalin.ap.gov.pl).

A pan Zbigniew siedzi i maluje figurki

Krzysztof Marczyk
Stare Bielice

Najbardziej lubi stworzyć figurkę od podstaw. Wtedy wie, że będzie unikatowa. Dumny jest ze swojej husarii. A marzy o Wołodyjowskim i Zagłobie.

Żołnierzyki mają od kilku do kilkunastu centymetrów. W domu Zbigniewa Małkowskiego, 58-letniego emerytowanego funkcjonariusza Straży Granicznej, wypełniają wiele gablot. Dla mieszkańca Starych Bielic kolekcjonerskie figurki są niemal całym światem.

Czym skorupka za młodu...

Jego pasja zaczęła się w dzieciństwie. Pierwszą figurką był książę Witold na koniu, produkowany w czasach PRL-u przez Polski Związek Głuchych. Szybko zaczęło przybywać kolejnych egzemplarzy. Figurki kupował w kioskach Ruchu, hobby dzielił z kolegami.

- Miałem tego kilkaset sztuk. Później cała kolekcja mi zginęła. Kiedy poszedłem do wojska, zostały oddane siostrzeńcom i już nie wrócił ani jeden żołnierz - opowiada Zbigniew Małkowski. - Jednak ponad 20 lat temu wróciłem do kolekcjonowania. Udało mi się kupić egzemplarz księcia Witolda. Pierwszymi figurkami kupionymi w sklepie modelarskim w Koszalinie byli nasi ułani-szwależerowie z firmy Esci w skali 1:72. Potem zacząłem korzystać z internetowych serwisów aukcyjnych, odwiedzam giełdy staroci.

Historią interesował się od najmłodszych lat. Patrzy na swoją pasję trochę szerzej, koncentrując się nie tylko na polskiej historii, wojskowości czy mundurze.

- Mam u siebie w kolekcji także Dziką Zachód, Wojnę Secesyjną, II Wojnę Światową, z egzemplarzami z całego świata - mówi.

Niektórzy kolekcjonerzy mocno się specjalizują.

- Ja tak nie mam. Jeśli figurka mi się podoba i jest w moim zasięgu cenowym, to ją kupuję. Nie skupiam się na jednym okresie historycznym, materiale czy czasie, w jakim figurki zostały wyprodukowane - wyjaśnia nasz rozmówca.

Łącznie pan Zbigniew ma około dziewięć tysięcy figurek, ale wciąż dochodzą nowe. Część leży nierozpakowana w kartonach. Czeka na pomalowanie, zmontowanie, odnowienie. Oraz na miejsce w gablocie, bo jednak dużym wyzwaniem jest efektowne pokazanie zbioru. Który należy do



najbardziej unikalnych w kraju. Owszem, są kolekcjonerzy w Polsce, którzy mogą pochwalić się większą kolekcją, liczącą nawet kilkadziesiąt tysięcy sztuk, ale jeśli chodzi o nasz region, to pan Zbigniew ma małą konkurencję.

- Kilkanaście tysięcy sztuk i więcej to już liga światowa. Takich osób w Polsce jest raptem kilka - przyznaje.

Największą dumą napawa go husaria, którą udało mu się skompletować. Do najcenniejszych figurek w jego zbiorze należy - wyglądający niepozornie - żołnierz z lat 50. XX wieku. Ta figurka jest jedną z pierwszych, które ukazały się na rynku w powojennej Polsce. Dziś to warty czterocyfrową sumę unikat.

Wojna, czas i pieniądze

Jak wiele różnych pasji, kolekcjonowanie figurek do najtańszych nie należy. I właśnie koszty wymienia nasz rozmówca jako największą przeszkodę. Drugą jest... czas. Poszukiwania na aukcjach czy giełdach, wymiana informacji, licytacje i wreszcie odnawianie, malowanie, sklepanie - to wszystko wymaga czasu.

- Do tego lata mijają, wzrok nie ten, więc już tylu szczegółów nie zobaczę. Stąd przerzuciłem się na większe skale - 1:32, czy 1:16 - śmieje się pan Zbigniew.

Inna rzecz, że ciężko jest dostać figurki przedstawiające polskich żołnierzy z różnych okresów historycznych. Nie są już produkowane. Kiedyś firm zajmujących się wytwarzaniem figurek było więcej, ale sporo ogłosiło upadłość w latach 90. XX wieku. Były to głównie spółdzielnie głuchych czy spółdzielnie inwalidów. Co ciekawe, dużo figurek, np. przedstawiających polską husarię czy wojska napoleońskie, produkowanych jest na Ukrainie i w Rosji. Figurki przedstawiające polskie wojska pochodzą też z Hiszpanii, Anglii, Francji, Niemiec czy Danii. Jednak trudno je dostać. Przez te ograniczenia kolekcjoner figurki kupuje głównie na giełdach staroci. Korzysta z serwisów aukcyjnych.

- Batale o jakiś wyjątkowy egzemplarz też się zdarzały - przyznaje. - Parę razy brałem udział w licytacjach, ale ostatecznie odpuszczałem. Trzeba wiedzieć, kiedy powiedzieć stop. Niejedną rodziną poszła przez to z torbami - przestrzega.

Okazuje się, że na rynek modelarski i figurkowy wpływa także wojna na Ukrainie.

- W jednej z firm zamówiłem zestaw Templariuszy i Krzyżaków. Ale z racji tego, że produkowany jest na Ukrainie, nie wiadomo, kiedy będzie. Ba, nie wiadomo, czy ta fabryka jeszcze istnieje - martwi się.

Jego cichym marzeniem są figurki przedstawiające bohaterów „Trylogii” Sienkiewicza: Skrzetuskiego, Zagłobę, Bohuna, Wołodyjowskiego.

- Są robione w Kaliningradzie przez firmę Inżynier Basevich. Pierwowzorami byli bohaterowie z filmów Jerzego Hoffmana, aktorów wcielających się w te postaci można rozpoznać od razu. Za sześć figurek trzeba zapłacić 600 zł plus koszt przesyłki. To na razie poza moim zasięgiem. Do tego produkowane są w Rosji, a jak teraz wygląda sytuacja na Wschodzie, wszyscy wiemy - przyznaje pan Zbigniew.

Zrób to sam

Żołnierzyki nierzadko trzeba pomalować. Albo skleić, zmontować, dokręcić. Stare egzemplarze trzeba odnawiać.

Naprawiać poszczególne elementy, odświeżać kolory.

- Bywa, że figurki są zniszczone. Różnie były przechowywane. W piwnicach, na strychach, wystawiane na działanie wilgoci, zbyt niskich lub zbyt wysokich temperatur. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że dla kogoś to może mieć wartość. To jest jednak historia.

Czysty przypadek sprawia, że wyrzucona figurka trafia potem na jakąś giełdę staroci. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że dla kogoś to może mieć wartość. To jest jednak historia.

- Trzeba ją zachować, chociażby w ten sposób - podkreśla pan Zbigniew. Przyznaje przy tym, że woli kupić figurkę, nad którą samemu trzeba jeszcze popracować, niż tzw. gotowca. Większą przyjemność sprawia mu własnoręczne dotarcie do dokumentacji, źródeł, sprawdzenie, jakiego koloru było umundurowanie, potem dobór farb, koniecznie akrylowych.

- Sam też odlewam figurki. To największa frajda, mieć wpływ na wygląd danego egzemplarza od początku do końca. Powstaje figurka, której nikt inny nie ma. Można się przy tym wyciszyć, odpocząć po ciężkim dniu. Mam też sporo figurek robionych przez tzw. figurkowców. Zbieram te, które własnoręcznie wykonuje pan Maciej Pawlica, krajowy specjalista w tym zakresie. To pojedyncze egzemplarze, nieprodukowane fabrycznie, więc unikalne. Są ręcznie rzeźbione w specjalnej modelinie modelarskiej - uzupełnia kolekcjoner.

Dziś zdobycie wiedzy nt. danego umundurowania nie stanowi problemu, bo mamy internet. Ale ponad 20 lat temu siedział obłożony książkami z ilustracjami, przeważnie autorstwa Bronisława Gembarzewskiego. - Dziś to hobby pod pewnymi względami łatwiej uprawiać. Przynajmniej

jeśli chodzi o dostępność do wiedzy, materiałów, specjalistycznych farb i pędzli. Ale jeśli chodzi o same figurki, zwłaszcza te najstarsze, to jest trudniej. Znikają z rynku, a na aukcjach osiągają niebotyczne kwoty. Z kolei jedna farba to koszt minimum 10 zł, a przecież mundury mają też dodatkowe kolory. Na szczęście takie farby wystarczą na kilkanaście żołnierzyków, więc koszty się rozkładają - dodaje.

Swoją pasję stara się zarazić innych.

- W maju zeszłego roku mieliśmy wystawę w ramach 1. Ogólnopolskiego Spotkania Kolekcjonerów Figurek w Ostródzie. Prezentowałem tam Dziką Zachód. Było nas kilkunastu i każdy pokazywał co innego, by jakoś urozmaicić to zwiedzającym - mówi pan Zbigniew. - Są grupy modelarskie, przeważnie na Facebooku, na których przed wystawami wspólnie ustalamy szczegóły. Należę do kilku grup, a jedną - skupiającą już około 1000 osób - założyłem sam. Nazywa się „Żołnierzyki z PRL i nie tylko”. Wymieniamy się figurkami, handlujemy.

Jednak w swej propagatorskiej roli nie zawsze spotyka się z przychylnym odbiorem.

- Próbowaliśmy zorganizować coś takiego w naszej okolicy, kontaktowałem się z koszalińskimi muzealnikami, ale zainteresowania nie było. Pokutuje stereotypowe myślenie, że będę pokazywał zabawki. A będąc na Mazurach i widząc miny 10-12-letnich chłopców, wiedziałem, że to był strzał w dziesiątkę. Mogą dzięki temu złapać historycznego bakcyła. U nas na forum mawiamy: zbieranie żołnierzyków zaczyna się po 50. To w pewnym sensie sentymentalny powrót do lat dziecięcych. Ale trzeba do tego dojrzeć - podsumowuje. ©

50-letni ganz ze Wzgórza Hetmańskiego. Chciałby wrócić na tory, ale nie może

Marek Jaszczynski
Szczecin

W Polsce są tylko dwa czynne motowagony SN61. Jeden stoi w Szczecinie. Nie dał się rozebrać na części złomiarzom, ale zamiast jeździć po torach ku ucieście fanów kolei czeka na remont.

- Jeździłem na nich dwa lata. Najpierw był SN61-91, później 10, w lokomotywni Pozaklasowej Szczecina Wzgórze Hetmańskie - wspomina pan Marian, w latach 70. XX wieku młodszy maszynista. - Jak na tamte czasy, czyli lata 1975-77, to był ekstra pojazd. Wagon motorowy był nie za silny, bo 500 koni mechanicznych, ale takie dwa połączone dawały radę pięć wagonów pasażerskich pociągnąć. Jeździliśmy do Olsztyna i na Kraków. Później obsługiwały szlaki kolei podmiejskiej.

Poniższa historia dotyczy jednak starszego pojazdu, pochodzącego z 1972 roku, który dotrwał do naszych czasów. To jeden z dwóch wagonów motorowych w Polsce, które są jeszcze na chodzie. Ten szczeciński jest unikatem, bo zachowały się wszystkie oryginalne części, chociaż złomiarze próbowali rozkraść jego wnętrze. Pojazd SN61-183 produkcji Ganz-Mavag Budapeszt stacjonuje na terenie Sekcji Utrzymania Wzgórze Hetmańskie Zachodniopomorskiego Zakładu POLREGIO S.A. i jest pod opieką Stowarzyszenia Miłośników Kolei oraz pracowników Polregio. Samorząd województwa wsparł remont wagonu przeprowadzony w latach 2018-2019. Miłośnicy kolei naprawili m.in. rozrusznik, przeprowadzili regenerację chłodnicy, lakierowanie pojazdu i inne drobne prace konserwacyjne. Dzięki wsparciu firmy GROWAG odtworzona została tapicerka pojazdu według oryginalnego wzoru.

Jednak, jak się okazuje, wymienione prace remontowe nie wystarczą.

- Chcemy, aby w przyszłości SN61-183 mógł być użytkowany jako pojazd historyczny. W tym celu w roku 2018 odtworzono dokumentację systemu utrzymania. Jednak przywrócenie pojazdu do ruchu będzie wymagało przeprowadzenia naprawy głównej pojazdu poziomu P5. Konieczne w tym celu jest odtworzenie dokumentacji techniczno-ruchowej (DTR) oraz Warunków Tech-



SN 61 na szlaku kolejowym w czasach swojej świetności

nicznych Wykonania i Odbioru (WTWiO) - tłumaczy Tomasz Maciejewski z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego. - Naprawa główna połączona będzie w istocie z częściową rekonstrukcją pojazdu, w którym będą musiały być wymienione praktycznie wszystkie podzespoły elementów nadwozia, części biegowych, układu napędowego a także instalacje elektryczna, paliwowa, wodna, kanalizacyjna i pneumatyczna.

W tym przypadku zaczynają się problemy, bo nie wiadomo, kiedy rozpocznie się naprawa i ile będzie kosztować.

- Jest to proces skomplikowany, ponieważ większość elementów nie jest już produkowanych, a co za tym idzie, są niedostępne na rynku. Często nie istnieją również firmy, które je wyprodukowały, na przykład w przypadku silnika. Należy liczyć się z faktem, że zakończenie realizacji przedsięwzięcia będzie procesem wieloletnim. Dziś jednak trudno ocenić re-

alną perspektywę czasową, uwzględniając wysoki koszt podzespołów, znalezienie potencjalnego wykonawcy, mając na uwadze braki w dokumentacji techniczno-konstrukcyjnej, jak również aktualną sytuację gospodarczą - tłumaczy Tomasz Maciejewski.

Wagon ganz. Co to za motowagon?

SN61 - wagony silnikowe wyprodukowane dla PKP w liczbie 250 sztuk, w latach 1960-1975, w zakładach Ganz-MÁVAG na Węgrzech. Potocznie nazywane clayton, od zastosowanego kotła parowego.

Wagon nie przypomina dzisiejszych szynobusów, których jest prekursorem. Ciekawy jest układ jego wnętrza. Dwa przedziały pasażerskie rozdzielone przedziałem wejściowym. Drzwi nie są otwierane automatycznie. Tuż obok jest przedział służbowy, który przylega do maszynowni. W przedziale silnikowym mieści się serce wagonu, czyli 12-cylindrowy

wysokoprężny silnik spalinowy systemu Ganz-Jendrassik o mocy 500 KM. W kabinie maszynistów można podziwiać pulpit sterowniczy. Tu też nie brakuje ciekawostek. Z tabliczki możemy przeczytać, że najwyższa dopuszczalna prędkość to 100 kilometrów na godzinę. Masa służbowa wagonu wynosi 57 800 kg, a jego długość całkowita to 24,215 m, szerokość 2,960 m, wysokość 4,120 m. Średnica kół 0,940 m. Prędkość konstrukcyjna 108 km/h. Wagon ma 48 miejsc siedzących, plus 5 miejsc typu ławeczka w przedziale bagażowym. Maksymalnie wagon może zabrać 111 pasażerów.

Domyślnie seria SN61 miała trafić na linie lokalne, jednak w praktyce pojazdy pojawiły się również na połączeniach dalekobieżnych. Można je było spotkać w takich pociągach, jak np. Neptun z Warszawy do Gdyni, gdzie SN61 w trakcji podwójnej, a nawet potrójnej, prowadził składy złożone z kilku wagonów. Do nich do dziś należy rekord w czasie przejazdu na tym połączeniu. Ponadto planowo wagonami SN61 były obsługiwane takie relacje, jak: Warszawa - Świnoujście, Warszawa - Berlin, Warszawa - Ostrołęka, Warszawa - Przemyśl.

Wraz z postępującą elektryfikacją sieci PKP wagony serii SN61 przejęły obsługę pociągów w ruchu lokalnym. W latach 1976 i 1985 dwa wagony SN61-170 i SN61-537 przystosowano do prac rewizyjnych przy konserwacji sieci trakcyjnej i oznaczono nową serią SR61. Ostatecznie wagony SN61 wycofano z planowej eksploatacji na początku lat 90. XX wieku. ©



Wagon motorowy SN61 pojechał w październiku 2018 roku ze Szczecina do Godkowa, okazją było otwarcie drogi rowerowej z Siekierok do Trzcina Zdroju

KSIAŻKI

Szpieg olimpijski

Wiktor Bołba



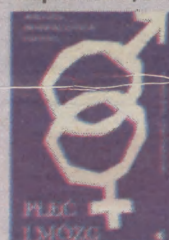
Wydawnictwo Fronda. Rozwinięcie tytułu: „Jerzy Pawłowski. Od PRL-owskiego celebryty do wroga państwa numer 1”.

Legendarny dla mojego pokolenia szermierz i olimpijczyk (50+). PRLowska propaganda robiła z niego romantyka wychowanego w kulcie Wołodyjowskiego. Już wtedy mówiło się jednak, że jest szpiegiem. Oficer WP, kawaler najwyższych odznaczeń państwowych, zdecydował się na współpracę z obcym wywiadem. Po latach wyszło, że współpraca Pawłowskiego z tajnymi służbami ma znacznie dłuższe korzenie, bo przyszły amerykański szpieg rozpoczął karierę od raportów dla SB, nawet na swoich bliskich.

Fascynująca historia opisana w oparciu o rzetelne źródła. Polecam. (MARA)

Płeć i mózg. Historia przekreślonych faktów

Daphna Joel, Luba Vikhanski

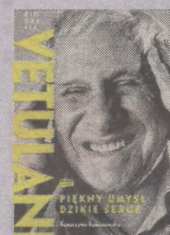


Wydawnictwo W.A.B. Od wydawcy: Od pokoleń uczono nas, że

mózgi kobiet i mężczyzn różnią się w istotny sposób. Zgodnie z tym mitem kobiecy mózg ma rozbudowane ośrodki komunikacji i emocji oraz jest przystosowany do odczuwania empatii. W męskim mózgu dominują ośrodki seksu i agresji, i jest on przystosowany do budowania systemów. Według neurologi prof. Daphny Joel tak nie jest. Opierając się na przełomowych wynikach własnych badań i najnowszych dowodach naukowych, profesor Joel wyjaśnia, że każdy ludzki mózg jest w rzeczywistości unikalną mieszanką lub mozaiką cech „męskich” i „żeńskich”. To jeden z tych tematów, które mnie fascynują. Gorąco polecam. (MARA)

Vetulani. Piękny umysł, dzikie serce

Katarzyna Kubisiowska

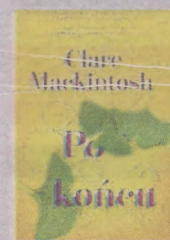


Wydawnictwo Znak. Pierwsza biografia Jerzego Vetulaniego, wybitnego neurologa.

Rok przed tragiczną śmiercią w wypadku mówił: „Warto żyć tak długo, jak długo jesteśmy w stanie myśleć, jak długo pracuje nasz mózg”. Całe życie związany był z Krakowem. Współtworzył Piwnicę pod Baranami. Walczył o prawa kobiet, społeczności LGBT+ i o legalizację marihuany do celów medycznych. Był jednym z najczęściej cytowanych polskich naukowców w dziedzinie biomedycyny. Raz miałam przyjemność rozmawiać z profesorem. To były niezapomniane godziny. Autorka biografii napisała ją z wielką sympatią dla bohatera, ale jednocześnie nie ukrywa tego, że miał on nie tylko zalety. Polecam. (MARA)

Po końcu

Clare Mackintosh



Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: Max i Pip to najsilniejsza

para, jaką tylko można sobie wyobrazić. Każdego dnia ramię w ramię mierzą się z nieuleczalną chorobą synka. Są dla siebie wsparciem, ostoją, miłością. Ale teraz muszą zmierzyć się z czymś niemożliwym - to do nich należy ostateczna decyzja dotycząca kontynuacji leczenia Dylana. Tyle tylko, że w tej sprawie przestali być jednomyślni, a wyboru muszą dokonać wspólnie. Każde mówi innym głosem, ale żadne nie wie, co tutaj jest słuszne. Nikt nie umie przewidzieć przyszłości, w dodatku co innego podpowiada rozum, co innego serce. A nie ma trudniejszych wyborów niż te dotyczące dziecka. Poruszy nawet najbardziej twarde serca. (MARA)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAŻ

60M², parter, Słupsk, 668839118

MIESZKANIA - ZAMINIENIE

KOSZALIN 48 m² n/b zaminienie
na Słupsk, 94/3417366,
602305085.

GARAŻE

0010491429

**GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów**

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

**OMEGA
WYCENY
OBRÓT**

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE
609 155 327

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę
609-499-555.

REKLAMA

2110488967

ABAKUS

Sprawnie i bezpiecznie

**Najchętniej wybierane biuro
nieruchomości**

zapraszamy *Kupujących i Sprzedających*

tel. 661-841-555

www.abakus-nieruchomosci.pl



2 pok. balkon, ciepłociąg
KLUCZE W BIURZE
rej. Odrodzenia 235 000,-



2 pokoje, II piętro, 44,6 m²
rozkładowe, rej. Emki
do negocjacji 279 000,-



72, 5 m², loggia, oddzielne wc
SZYBKIE WYDANIE
rej. Emki 425 000,-

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki,
oferujemy najwyższe ceny,
536079721

**AUTO skup wszystkie
695-640-611**

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza.
Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

INNE

SKUP-AUT wszystkie, 534-983-031.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA DOMAR w Tatowie zatrudni:
brygadę do prac bitumicznych. Oferty
prosimy przysłać:
tomasz.dorszynski@domar-k.pl
Tel. 664-410-796

HYDRAULIKA z doświadczeniem.
Koszalin, 604965246.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,
hydraulik, spawacz:
601-218-955.

OCHRONA, Police, stawka
godz.+premie kwartalne,
604-630-556

POMERANIA Frucht Sp. z o.o.
z siedzibą w Dziwogórze
poszukuje operatorów maszyn,
wózków, mechaników oraz
pracowników sezonowych.
Zapewniamy szkolenia oraz możliwość
rozwoju.
CV proszę nadsyłać na:
info@pomerania.pl

ZATRUDNIĘ do pracy w Niemczech:
Malarzy, Ociepleniowców,
Tapejczy. Konkurencyjne stawki,
darmowe mieszkanie, auto i umowa
niemiecka. Tel: 539 343 726 lub
602 262 365.

**Zatrudnimy Pracownika
Sprzątającego do Grupy mobilnej
na terenie Szczecina i całego
woj. Zachodnio-Pomorskiego.
Umowa o pracę. 4200 zł brutto.
Tel. 727-003-748.**

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

PSYCHOLOGIA

PSYCHOTERAPIA, 508-841-757.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504308000

MALOWANIE dachów 788-016-988

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w bigbagach, 607-703-135.

USŁUGI porządkowe, wycinka drzew,
rębak 697-782-596

Turystyka

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605 905 969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

Matrymonialne

PAN pozna Panią, 507-424-834.

PANI 60 plus pozna pana do 72 lat,
792954228.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ODBIÓR mobilny i demontaż złomu,
skup starych maszyn i urządzeń
697-782-596

AUTOPROMOCJA

**GŁOS
POMORZA**

Dzień dobry
w **poniedziałek**

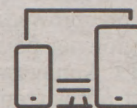
Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
gp24.pl

ona
-STRONA KOBIEĆ-

Mocna strona kobiet

czytaj

stronakobiet.pl



FILM

Philip Marlowe jest nieśmiertelny

Krakowskie wydawnictwo Karakter wznawia najsłynniejszą powieści Raymonda Chandlera, w nowym tłumaczeniu Barto-sza Czartoryskiego. Jako tom drugi ukazała się „Żegnaj, la-leczko” z 1940 r.

Wbrew skończonym policjantom, szarlatanom sprzedającym narkotyki gwiazdom Hollywood, zblazowanym bos-som podziemia, prywatny detektyw Philip Marlowe szuka dawno zaginionej piosenkarki. Co ciekawe, akurat w tym przypadku nikt mu za to nie płaci.

Marlowe spotyka Myszke Malloya

Akcja toczy się następująco: zlecenie, którego podejmuje się Philip Marlowe, przybiera nieoczekiwany obrót, gdy staje się świadkiem bójki „U Floriana”, w lokalu dla Murzynów, wywołanej przez Myszke Malloya, recydywistę niedawno wy-puszczonego z więzienia. Mysza-rozrabiaka szuka niejakej Velmy, rudej piękności o podejrzanym pochodzeniu i swojej dziewczyny sprzed lat.

Tego samego dnia do Marlowe’a zgłasza się Lindsay Mar-riott, hollywoodzki playboy, który potrzebuje ochrony przy niezbyt legalnej transakcji, jaką jest zapłata za szantaż. Po dotarciu na miejsce Marlowe zostaje ogłuszony. Gdy do-chodzi do siebie, odkrywa, że Marriotta zamordowano.

Słowem codzienność, do której Marlowe, z uporem poszu-kujący sprawiedliwości w mieście grzechu, zdążył już przy-wyknąć. Choć może nie do końca, bo przecież nie został cy-nicznym łapsem bez skrupułów.

Zmęczony Robert Mitchum

Raymond Chandler (1888-1959) był jednym z twórców tzw. czarnego kryminału. I to on wymyślił Philipa Marlowe’a, któ-rego najpierw zrobił bohaterem „Głębokiego snu” (1939), a po-tem w kolejnych sześciu pozwolił mu kroczyć po brudnych ścieżkach ludzkich namiętności i zbrodni. Zawsze z Los Ange-les w tle.

„Żegnaj, laleczko” ekranizowano tylko dwa razy, co zdumiewa, bo to powieść świetnie nadająca się na ekran. W 1944 r. Marlowe’a zagrał Dick Powell i film słusznie został zapo-mniany. W 1975 r. w detektywa wcielił się Robert Mitchum, tak zmęczony, że bierze litość, ale i tak o niebo lepszy od Powella. Film, który dostał nawet dwie nominacje do Oscara, wyreży-serował Dick Richards.

I jeszcze kilka słów o tłumaczeniu Czartoryskiego. Wpro-wadził on do tekstu sporo kolokwializmów i zwrotów zaczerp-niętych z języka współczesnego. Mnożą się przeróżne: „spa-daj”, „wypad”, „koles”, ale nie psują one całości. Zaś zdanie: „Z brustaszy wylewała się kaskadą ozdobna poszetka, tak samo jaskrawożółta jak krawat” to prawdziwa perła sztuki transla-torskiej.

(grab)



Raymond Chandler,
„Żegnaj, laleczko”, wyd.
Karakter, Kraków 2022,
cena 42 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA STARMACH

Była na biało

Popularna ekspertka kulinarna bawiła niedawno na weselu siostry. I oczywiście zamieściła na Instagramie relację z wyda-rzenia. Zabawa miała miejsce w greckiej tawernie na plaży. „To było święto wielkiej miło-ści. I ta miłość wszystkim się udzieliła” - napisała. Starmach pojawiła się na uroczystości w białej sukni ozdobionej ko-ronkami. Niektóre fanki uznały to za wpadek i dały temu wyraz w swych komentarzach. Cele-brytka szybko jednak wyja-śniła sytuację: „Ha ha! Wszyst-kie dziewczyny były na biało! Tak sobie zamarzyła pani młoda”.

AGNIESZKA WŁODARCZYK

Miała wypadek

Celebrytka jest młodą mamą, więc karmi swoją pociechę również w nocy. W minioną niedzielę synek obudził ją, więc wstała i udała się do jego pokoju. Chłopiec dostał mleko i zasnął. „Poszłam do toalety i nagle zabolął mnie brzuch do tego stopnia, że zrobiło mi się ciemno przed oczami i stra-ciłam przytomność. Grzmot-nęłam o podłogę” - pisze Włodarczyk na Instagramie. Kiedy aktorka odzyskała świado-mość, zawołała męża, a ten we-zwał karetkę. Włodarczyk tra-fiła do szpitala, gdzie zrobiono jej wszystkie badania. Na razie nie wiadomo, co było przy-czyną omdlenia.

JULIA WIENIAWA

Ma dwóch ojców

Celebrytka wychowała się w rozbitej rodzinie - jej rodzice rozstali się, kiedy była dzie-ciem. Przez wiele lat odnosiła się do wychowania na dwa domy dosyć krytycznie. Do-piero z czasem uznała, że nie ma w tym nic złego. - Jak byłam mała, to nie było łatwe jeździć od mamy do taty, od taty do mamy, ale teraz doceniam te dwa światy. Mimo dwóch do-mów, mimo rozbitej rodziny je-stem ogromną szczęściarą - po-wiedziała w Polsce. Nie-dawno Wieniawa pojawiła się na otwarciu sklepu z luksus-o-wymi trunkami, który w War-szawie otworzył jej ojczym. Przy okazji powiedziała: - Mam z nim bardzo dobre kontakty, jak i ze swoim ojcem biologicz-nym, ja całe życie mówię, że



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kulinarna celebrytka Anna Starmach bawiła się na ślubie siostry. Jej strój nie był żadną gafą

mam dwóch ojców i koniec. Z moim ojczymem wychowa-łam się w jednym domu.

KAYAH

Poczuła się zagrożona

Piosenkarka była gwiazdą Pol-sat SuperHit Festivalu. Kiedy zmierzała na miejsce wydarze-nia, otoczyli ją fotoreporterzy. W reakcji na to piosenkarka za-słoniła twarz torebką i rzuciła do mężczyzn: „Nie zesrajcie się!”. W rewanżu fotoreporte-rzy zignorowali Kayah całkowi-cie, kiedy pojawiła się później na ścianie. W mediach szybko zrobiło się głośno o całym wy-darzeniu. Wokalistka postano-wiła się wtedy wytłumaczyć. „Nie śmiesz mnie naruszenie mojej nietykalności i blokowa-nie mi drogi do garderoby, kiedy się spieszę, bo za chwilę wychodzę na scenę. Agre-sywne robienie zdjęć z odległo-ści metra z obiektywem skiero-wanym prosto w twarz nie jest ani standardem mojej, ani ni-czyjej pracy. To atak, a ja czuję się zagrożona. To niedopusz-czalne i haniebne, pozbawione jakiegokolwiek etyki i kultury” - napisała.

MARCIN ORŁOŚ

Biorą go za dziadka

Znany prezenter od kilku mie-sięcy związany jest z Pauliną Koziejowską. Mimo że dzielią go z partnerką aż 23 lata róż-nicy, oboje wydają się być szczęśliwie zakochani. To

trzeci poważny związek Orło-sia. Pierwszą żoną dziennika-rza była Monika Jóźwik. Druga to Ewa Orłoś - i ma z nią dwóch synów. Po raz trzeci ożenił się z Joanną Twardowską, a owo-cami tego 26-letniego związku są Jakub i Melania. Koziejow-ska ma skromniejszy dorobek - wcześniej była związana z Jac-kiem Borkowskim. Niedawno obecna partnerka Orłosa ob-chodziła czterdzieste urodziny. Prezenter złożył jej z tej okazji życzenia na Instagramie. „Ko-chanie, dziś świętujemy twoje okrągłe urodziny. 40 - tak to już zaawansowany wiek, ale nic się nie martw, i tak niektórzy my-sł, że jestem twoim dziad-kiem” - napisał.

MARCIN HAKIEL

Żyje w wolnym kraju

Ceniony tancerz był niedawno gościem programu Plejada Live. Opowiedział w nim o tym, jak reagował na zainteresowa-nie paparazzich swoją osobą po tym, jak wraz z żoną ogłosili, że się rozstają. - Nie przeszkadza mi. To nie jest Holly-wood, więc to nie jest tak, że oni do nas podbiegają. Robią zdjęcia, ale ja też rozumiem, że to jest ich praca. Dzieci czasem im machają. Córka ma tenden-cję do machania im. Część z nich potrafi podejść i powie-dzieć wprost: „Słuchaj, muszę zrobić zdjęcie”, a ja się zga-dzam, nie mogę mu zabronić, w końcu żyjemy w wolnym kraju - stwierdził. Dodał jed-nak, że konsekwentnie nie upublicznia wizerunku swoich dzieci.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Drobny sukces, jaki dzisiaj odniesiesz, poprawi Ci samo-poczucie. Horoskop dzienny radzi jednak nie przesadzać z okazywaniem radości...

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś zapowiada, że wszystko, za co się dzisiaj zabierzesz, zostanie wykona-ne z werwą i rozmachem.

Baran (21.03 - 19.04)

Obowiązków Ci dzisiaj nie za-braknie. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że nad niektórymi z nich trud-no Ci będzie zapanować.

Byk (20.04 - 20.05)

Ze sporą niechęcią zabie-rzesz się w końcu za zadanie odkładane od dłuższego cza-su. Horoskop dzienny mówi, że okupisz to zmęczeniem.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Będziesz stronić od otocze-nia. Horoskop na dziś zapo-wiada, że unikać będziesz nawet osób, których towa-rzystwo zazwyczaj lubisz.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że uda Ci się zrealizo-wać jeden z pomysłów, który do tej pory wydawał się nie-możliwy do wykonania.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny wróży, że nie braknie okazji, aby się prze-konać, czy umiesz podejm-o-wać szybko trafne decyzje.

Panna (23.08 - 22.09)

Staniesz przed konieczno-ścią podjęcia się cudzych obowiązków. Horoskop na dziś zapowiada, że dobrze się z tego wywiążesz.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie wszystko będzie układać się po twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wywoła to sporą frustrację...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zagrożona jest realizacja Twoich planów. Horoskop dzienny radzi zrobić wszyst-ko, aby do tego nie doszło.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Będzie dzisiaj można odnieść wrażenie, że cały świat kreci się wokół Ciebie. Horoskop na dziś postawi Cię w cen-trum wydarzeń.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

To, co trudne dla innych, To-bie nie będzie sprawiać naj-mniejszych problemów. Ho-roskop dzienny na piątek wróży pasmo sukcesów.

aktor z filmu „Drzewo Jozuego”	jałmużna dla żebraka	lek, bojaźń	mieszka w „miedziowym” mieście	mowa niewiązana	czarny mała flaszką	zgorzel wargi i policzka	małżeńska niewierność uroczysty strój	lek ze strączyńca kokaina i heroína	uczta pogrzebowa	plama po atramencie	słodki ziemniak skaza	bada dźwięki mowy	azjański trunek
futerał na pistolet								trujący metal		skala podwodna			
			5		Pięćoksiąg Mojżesza		prymitywne łóżko		wydaje dzieła drukiem		19		
wozy dla wojska					pokrywa garnki szkliwem			12	wiązka chrustu	18	stolica Jemenu tramwajowy		
				1	chłodnicza w super-samie		liczne na słońcu		otoczenie władcy				
motto, maksyma						port nad lryszem	sterta żelastwa	częstka żaru	nadaje łodzi kie-runek	zawija do portu	działanie wojenne	ślubna wy-branka	naj-dłuższy dopływ Dunaju
cenna kolia	Lech Poznań	imię Dance-wicz, aktorki		model Daewoo			harcerski zjazd		słowiański bóg ognia				6
... Dalekiego Wschodu w powietrzu					spisek, intryga lodow-cowa			model Skody		ssaki morskie masa do pieczęci			
				rasa królików port w Jemenie			szafa, furia		gaz palny			rozległy ze szczytu góry	
związek państw					szcze-liwo z konopii			przy-smak z jesiotra		zespół Marka Grechuty			
jazzowa gitara			20						ozdobny krzew parkowy		poczet, swita	maż Amidali („Atak klonów”)	
Augia-sza	ludzka ciżba		chiński złoty	boży-szcze tłumów					w parze z igrekiem	mistrz Jedi rzezi-mieszek			
									kuzyn kruka		7		
opiekun prawny	ryba morska, płasz-czka		dawna stolica Egiptu	próg w Łodzi moto-rowej									
									wiejski fartuch rodzaj cegiel	Lukul-lusa	czasami żółwie	13	czernień błotna
manatki, kłopoty													
dział mecha-niki	włóczy się po kraju	9	rodzaj noszy	wchodzi na płotek									
rośliny motyw dekoracyjny	skrzynia trans-portowa		dramat Witka-cego			sasiadka Afganki	Wyspy Żółwie	loch wię-zienny	kar-ciany kolor	dwuka-dłubowa łódź			
trująca mgła				matka greckich bogów			szatan w fili-zance			produkt w Tuły			
				matka Kaina Tomasz, bokser		król z dramatu Szeks-pira			głębia obrazu wkład, depozyt		fundament, podwa-lina	Hop! w górę	14
resztką drzewa			16		twardy jak ...	sułtanat jak roślina	autor powieści „Ger-minal”			okręt wojenny			
rdzina lub czarno-ziem	nieuk, ignorant		zwój tkaniny	w stadzie owiec			podsta-wowy składnik ciasta	proszek do prania		film Pasikow-skiego cieni		instru-ment dęty	roślina na paszę
			11	kapłanka z „Fara-ona”					10	odleg-łość między kołami			8
niedo-krwistość angielskie ...						miasto z Tadż Mahal			Violetta, aktorka z „Rancza”		ludowa nazwa diabła		
				natury lub Abra-hama			piesz-czotliwie o ojcu			wyna-gro-dzenie, zapłata			
gatunek kaczk			4			gabinet odnowy biologicznej			góry z kon-dorami		„Zbrodnia i ...”, powieść Fiodora Dostojewskiego		

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
☎ 94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Urszuli Zybury.

ROZWIĄZANIE: ZERA BYWAŁA BEZWZGLĘDNE.

Początki pod znakiem poszukiwania atakującej

Wiktor Gumiński
wgumiński@nto.pl

SIATKÓWKA. Reprezentacja Polski kobiet przegrała dwa pierwsze mecze z Niemkami pod wodzą nowego trenera Stefano Lavarini. Dali nam sporo informacji - powiedział włoski selekcjoner.

Po tym, jak we wtorek białoczerwone uległy w Gliwicach 2:3, dzień później w Nysie padł wynik 1:3. Nie rezultaty były jednak w tych potyczkach najważniejsze.

- Te dwa spotkania pokazały nam, nad czym musimy najmocniej pracować - zaznaczył Lavarini.

- Po pierwszym z nich powiedziałem dziewczynom, że chciałbym, by w kolejnym poprawiły grę w ataku. I pod tym względem było widać postęp. W Nysie dokonywały już w tym elemencie lepszych rozwiązań, zarówno jeżeli chodzi o formę, siłę, jak i kierunki uderzeń. Zarazem dostrzegłem jednak, że mamy jeszcze bardzo duże pole do poprawy w relacji blok - obrona. Tak to już w sporcie jest, że po rozwiązaniu jednej kwestii zawsze pojawia się kolejna i tak w kółko. Bardzo jednak podobało mi się zaangażowanie zawodniczek. Grały z dużym poświęceniem, co jest dobrym prognostykiem przed naszą dalszą pracą.

Oba mecze z Niemkami łączył fakt, że każdy z nich w wyjściowym składzie rozpoczęły trzy zawodniczki: libero Maria Stenzel, rozgrywająca Katarzyna Wenerska oraz atakująca Olivia Różański.

Jako że do startu Ligi Narodów pozostał już tylko niespełna tydzień, pozwala to sądzić, że przynajmniej w pierwszym z trzech turniejów Lavarini zamierza mocno stawiać właśnie na te siatkarki.

Szczególnie interesująca była obsada pozycji atakującej, ponieważ Różański to nominalna przyjmująca i właśnie w tej roli rozegrała cały ostatni sezon w IŁ Capital Legionovii Legionowo.

W związku z absencjami dwóch głównych zawodniczek,



Stefano Lavarini na razie testuje w kadrze poszczególne zawodniczki. Tak też będzie w zbliżającej się Lidze Narodów

które miały w pierwszej kolejności odpowiadać za siłę ataku, czyli Malwinę Smarzek i Magdaleny Stysiak, włoski szkoleniowiec musi teraz w przyspieszonym tempie szukać nowych rozwiązań.

- W pierwotnym zamyśle rzeczywiście do obsadzenia pozycji atakującej rozpatrywaliśmy Malwinę i Magdę - zgodził się Lavarini. - Ich jednak teraz z nami nie ma, więc musimy pójść w innym kierunku. Naszym celem jest odpowiednie zbalansowanie drużyny na Ligę Narodów. Te rozgrywki to już nie przelewki, a my chcemy w nich nawiązać walkę ze wszystkimi. Gra na innej pozycji niż nominalna nie jest łatwym zadaniem, ale po dziewięciu dniach widzę, że są otwarte na różne rozwiązania i występy w różnych konfiguracjach. Konieczność zmierzenia się z takim wyzwaniem już na początku naszej współpracy powinna też z czasem wzmocnić zespół pod względem mentalnym.

Lavarini zdradził również, na czym drużyna będzie się koncentrować podczas ostatnich treningów przed startem Ligi Narodów, którą Polki zainaugurują 1 czerwca meczem z Kanadą.

- Nie mamy teraz zbyt dużo czasu, żeby popracować nad kwestiami technicznymi, więc skupimy się głównie na aspektach taktycznych -

ujawnił Lavarini. Pierwszy z trzech turniejów Ligi Narodów białoczerwone rozegrają w Shreveport-Bossier City (USA).

Obok wspomnianej już potyczki z Kanadą, zmierzą się tam jeszcze z Brazylią (2.06), Koreą Południową (4.06) i Niemcami (5.06).

Później czeka je wyjazd na Filipiny, gdzie ich przeciwniczkami będą: Japonia (14.06), Tajlandia (16.06), Stany Zjednoczone (17.06) oraz Belgia (18.06). Na koniec nasze siatkarki będą rywalizować w Sofii. Terminarz ich gier prezentuje się tam następująco: Włochy (29.06), Chiny (30.06), Dominikana (2.07) oraz Bułgaria (3.07). Po zakończeniu tych zmagani osiem najlepszych drużyn zdobędzie awans do turnieju finałowego, który w dniach 13-17 lipca zostanie rozegrany w tureckiej Ankarze.

- Ciągle jeszcze myślę o tym, jakie dokładnie składy wybrać na poszczególne turnieje. Większości wyborów już dokonałem, ale mam kilka znaków zapytania, dlatego jeszcze nie chciałbym zdradzać konkretnych - spuentował Lavarini, dla którego najważniejszym celem w tym roku jest dobry występ na mistrzostwach świata. Te odbywać się będą od 23 września do 15 października w Polsce oraz Holandii. ©©

Zalewski świętuje sukces Romy. Włoskie media pod wrażeniem gry Polaka

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. - To najcudowniejsze emocje - przyznał Nicola Zalewski, dla którego zwycięski finał Ligi Konferencji Europy to pierwszy sukces w seniorskiej karierze. Polaka chwali również media.

- To był nasz cel. Przyjechaliśmy, żeby wygrać. Zrobiliśmy to, co trener nam kazał i teraz się cieszymy - powiedział po meczu Zalewski na antenie „Viaplay”.

- Trener powiedział, żebyśmy grali jak w normalnym meczu - bez presji. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że to finał, a więc presja była - dodał reprezentant Polski, który w środę wyszedł w podstawo-

wym składzie i przebywał na boisku do 67 minuty. Chwilę wcześniej został ukarany żółtą kartką za opóźnienie gry.

Pokonując 1:0 Feyenoord AS Roma została pierwszym zwycięzcą powołanych w ubiegłym roku do życia rozgrywek.

- Trener powiedział mi, że nadejdzie moja szansa i muszę ją jak najlepiej wykorzystać. Tak też zrobiłem. Myślę, że zasłużyliśmy na to trofeum - podsumował swój występ Zalewski, który razem z kolegami postanowił osobiście podziękować Jose Mourinho, przerywając konferencję prasową Portugalczyka.

- Gdybym miał podziękować tylko jednej osobie, to wskazałbym na trenera. Gdy-

bym mógł powiedzieć coś jeszcze, to wymieniałbym kolegów z drużyny i osoby, które mnie otaczają - dodał polski obrońca.

- To najcudowniejsze emocje. Pierwszy rok gram w pierwszym zespole, to także mój pierwszy puchar. Teraz jestem już skupiony na reprezentacji - przyznał na koniec Zalewski, nawiązując do rozpoczynającego się w poniedziałek zgrupowania, przed meczami Ligi Narodów.

Za swój występ Polak zebrał również pozytywne recenzje we włoskiej prasie.

„Od Primavera do finału Ligi Konferencji w mgnieniu oka. Mały Nicola atakuje, włacza turbo, czaruje” - podsumował dziennik „La Gazzetta dello Sport”. ©©

REKLAMA

0110508203

2 Piknik Olimpijski

100 medalistów olimpijskich

10 000 nagród

ponad 100 atrakcji sportowych

Park Kępa Potocka
godzina 12.00-18.30

28 maja

Program i atrakcje na:
www.olimpijski.pl

Organizator

Partnerzy 23. Pikniku Olimpijskiego

Partner Wspierający



Sponsorzy i Partnerzy PKOl i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej



Sponsor Strategiczny

Sponsor Generalny

Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

Oficjalny Partner Medyczny

Oficjalny Przewoźnik

Partner Mistrzostw Reprezentacji

AUTOPROMOCJA



JUŻ WKRÓTCE

Ogólnopolska Gala Plebiscytu Sportowego 2021

więcej na www.sportowy24.pl/plebiscyt-gala

POLSKA PRESS GRUPA

PARTNER GŁÓWNY



0010513447

SPORT

www.sportowy24.pl

Międzynarodowy
turniej w KobylnicyJarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W najbliższą sobotę od godz. 9:00 na stadionie Centrum Usług Wspólnych w Kobylnicy będzie rozgrywany największy Turniej Oldbojów na Pomorzu.

- W sumie wystąpi dwanaście drużyn i do dnia dzisiejszego swój udział potwierdzili: Oldboje Vita'z (Słowacja), Oldboje Vitezna (Czechy), Oldboje Kolbudy, Oldboje Gminy Ustka, Oldboje Zarszyn, Iron Gates Gałęzinowo, Team Adamski Słupsk, Oldboys Ustka, Księża Diecezji Koszalińsko - Kołobrzesckiej, Team Kobylnica i my wystawiamy dwie drużyny FK Oldboje Słupsk - mówi Józef Konecki, organizator turnieju.

Finał zaplanowany jest na godz. 15. Po nim nastąpi wręczenie nagród i upominków oraz pucharów pamiątkowe zdjęcia i uroczyste zakończenie.

- Wszystko rozpoczęło się po nawiązaniu kontaktu ze sportowcami z Grodna (gościliśmy judoków w Słupsku). Przyszedł czas na piłkę nożną. Gościłem u siebie międzynarodowego sędziego piłkarskiego Kazimierza Znajdzińskiego, warto wspomnieć, że sędziował w 1994 roku, półfinał Ligi Mistrzów FC Barcelona - FC Porto,



Rywalizacja zawodników-oldbojów na stadionie w Kobylnicy jest zawsze bardzo emocjonująca i pełna walki

rozmawialiśmy o współpracy i tak się zaczęło. Na pierwszy turniej zaprosiliśmy pięć drużyn. Przyjechali ówczesni Mistrzowie Europy Plus 40 Sala z Wilna i oni go wygrali pokonując nas 4:2. Oldboje z Ustki zajęli trzecie miejsce. Później to już były duże i znaczące wydarzenia. Każdy turniej miał swoją historię, emocje, przeżycia, bohaterów, gwiazdy, debutantów. Nie da się ich opisać w kilku słowach, ale jedno jest

niepowtarzalne walka, emocje i nowe przyjaźnie z boiska. Tylko sportowiec może to ocenić i przeżyć. Zwycięzcy to Sala Wilno, Szachtior Soligorsk, Polonia Grodno (w drużynie zagrało kilku zawodników Niemna - wicemistrzów kraju). Jednak mam w pamięci V Jubileuszowy dlatego, że po raz pierwszy wygrali go zawodnicy - Przyjaciele z Ustki, bo poprzednie wygrywali Litwini i Białorusini. Pamiętam mecze

o medale - wyniki remisowe, dogrywki również i rzuty karne. Emocje jak w Lidze Mistrzów. W meczu o pierwsze miejsce również wynik remisowy. Dogrywka i rzuty karne zdecydowały o zwycięstwie Oldboys Ustka nad Gryfem Sicienka. Następni zwycięzcy Drutex Bytovia Bytów, Gryf Masters Slough, ósmy się nie odbył z powodu pandemii i ostatni Iron Gates Kobylnica - dodał Józef Konecki. ©©

Piłkarski weekend. Spotkania na szczycie w klasach A

Jarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kolejne spotkania rozegrają piłkarze z regionu.

Ciekawe spotkania w ten weekend odbędą się w klasach A. W grupie I Unison podejmie Poloneza (2. i 3. miejsce). W grupie II Urania zagra z Pomorzem.

KLASA OKRĘGOWA

Spotkania 31. kolejki. Mecze sobotnie: KS Gryf SMS Słupsk - Skotawia Dębica Kaszubska

(11, ul. Zielona), Sokół Wyczęchy - Czarni Czarne (12:30), Zawisza Borzytuchom - Gryf II Słupsk (15), KS Włynkówko - Brda Przechlewo (16), GTS Czarna Dąbrówka - Myśliwiec Tuchomie (17), Start Miastko - Dolina Gałąźnia Wielka (17), Lipniczanka Lipnica - Jantaria Poblucie (17). Mecze niedzielne: Wybrzeże Objazda - MKS Debrzno (14), Kaszubska Studzienice - Piast Człuchów (15).

KLASA A - GRUPA I

Spotkania 20. kolejki. Mecze sobotnie: Sokół Szczypkowie -

Stal Jezierzycze (17), Unison Machowino - Polonez Bobrowniki (18). Mecze niedzielne: Słupia Kobylnica - Szansa Siemianice (12), Diament Trzebielino - Barton Barcino (13), Granit Kończewo - Echo Biesowice (15), KS Damnica - Garbarnia Kępice (17).

KLASA A - GRUPA II

Spotkania 20. kolejki. Mecze sobotnie: Lider Rychnowy - LKS Łebunia (Dębica, 14), Urania Udorpie - Pomorze Potęgowo (15), Zenit Redkowice - Magic Niezabyszewo (17), Błękitni

Motarzyno - Leśnik Cewice (18:30). Mecz niedzielny: Orkan Gostkowo - Victoria Dąbrówka (13).

KLASA B

Spotkania 20. kolejki. Mecze sobotnie: Dąb Kusowo - Sokół Kuleszewo (godz. 16), Rowokół Smołdzino - WKS Nożyno (17). Mecze niedzielne: Start Łebień - Victoria Słupsk (11), Baza 44 Siemirowice - Granit Koczała (mecz w Maszewie, 11), KS Zaleskie - Kaszubska II Studzienice (14), Lew Łębork - GKS Kołczygłowy (15). ©©

PIŁKA NOŻNA

Gryf Słupsk zagra z przyszłym trzecioliговcem

W meczach 29. kolejki IV ligi: Gryf Słupsk w sobotę o godz. 16 na stadionie przy ulicy Zielonej podejmie lidera Gedanię Gdańsk. Także w sobotę zagrają: Bytovia z Jaguarem Gdańsk (godz. 18), Pogoń Łębork z GKS Kowale (17), Sparta Sycewice z MKS Władysławowo (17). Na wyjazdach wystąpią Anioły Garczegorze (w Pruszczy, 11) oraz Jantar Ustka (w Pelplinie, 11). (sten)

Leon Rudnik z Miastka
wicemistrzem Polski U-15Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

ZAPASY. Miastko może być dumne, bo zapaśnik Leon Rudnik zanotował sukces i został srebrnym medalistą mistrzostw Polski U-15.

Brawo dla aktualnego wicemistrza kraju i jego trenera Kazimierza Wanke.

W Gomulinie koło Piotrkowa Trybunalskiego odbyły się mistrzostwa Polski U-15 w zapasach w stylu klasycznym. Były to jednocześnie eliminacje do mistrzostw Europy w tej grupie wiekowej. W zawodach udział wzięło 119 zawodników z 35 klubów. Zapaśniczy Klub Sportowy Miastko reprezentowało trzech zawodników. Najlepiej zawalczył Leon Rudnik, który zdobył srebrny medal w kategorii wagowej do 38 kg. Po trzech wygranych walkach dopiero w finale miastkowiec przegrał na punkty 4:7 z zawodnikiem Unii Swarzędz, a był nim Patryk Remlein. Był to bardzo zacięty pojedynek, gdyż L. Rud-

nik musiał odrobić stratę siedmiu punktów z pierwszej dwuminutowej rundy. Niestety, tego nie udało się zrealizować. Antoni Synak zajął V lokatę w kategorii wagowej do 41 kg. W walce o brązowy medal przegrał z Igorem Warwasem (KS Hardzi Jarosławiec) na łopatki przy stanie punktowym 2:2. Trzeci z miasteckich zapaśników Alex Ruszczyk uplasował się na VII miejscu w wadze do 75 kg. Zapaśniczym szkoleniem w Miastku zajmuje się doświadczony i zasłużony trener Kazimierz Wanke. Przy okazji warto poinformować sympatyków zapasów, że miasteczki wychowanek Arkadiusz Kułynycz (aktualnie reprezentuje barwy radomskiego Olimpijczyka) okazał się poza zasięgiem dla krajowych rywali podczas mistrzostw Polski seniorów w Radomiu. W swoim obecnym mieście wywalczył już ósmy tytuł mistrza Polski w wadze do 87 kg. Gratulacje! Warto przypomnieć, że A. Kułynycz to aktualny brązowy medalista mistrzostw świata. ©©



Leon Rudnik (czerwony strój) podczas rywalizacji finałowej z Patrykiem Remleinem



Tata Marcin Rudnik jest bardzo dumny z syna Leona

Wojewódzka Biblioteka
Czytelnia
Naukowa
w Olsztynie

PULS

#9

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

PRZEKAZ PISANY CYRYLICĄ
I SZWABACHĄ

O

d początku napaści Rosji na Ukrainę w Polsce uaktywnili się ludzie, którzy w mediach zamieszczają przekaz Moskwy i Berlina. Pojawiają się różnego rodzaju analizy mówiące

o tym, że Ukraina przegra wojnę, że wśród przegranych będą także Polska i USA. Na uwagę zasługuje ostatni tydzień, kiedy wypowiedzi znanych polityków rezonowały publikacjami na temat fatalnej kondycji ukraińskiej armii i jej przegranej. Trudno podejrzewać takich polityków, jak Emmanuel Macron, Olaf Scholz czy Sylvio Berlusconi o naiwność i brak politycznego wyczucia: chodziło raczej o pokazanie, że nie ma innego wyjścia. Pośrednio lub wprost wskazywali, że Ukraina powinna pójść na ustępstwo i zgodzić się na oddanie części swojego terytorium, by zakończyć wojnę i osiągnąć porozumienie z Rosją. Prezydent Francji powiedział wprost, że „żadna ze stron nie powinna być upokarzana ani wykluczana, jak to miało miejsce w przypadku Niemiec w 1918 roku”. Poirytowane postawą swojego kanclerza niemieckie media publicznie zapytały, czy Olaf Scholz nie chce, aby Ukraina wygrała wojnę z Rosją.

Politycy, którzy ostatnio gorliwie wypowiadają się na temat pokoju na linii Rosja-Ukraina na warunkach Moskwy, muszą zdawać sobie sprawę, że na tym się nie skończy. Chwilowe uspokojenie sytuacji i zaprzestanie walk da rosyjskiej armii czas na wzmocnienie i odbudowanie, a na zaanektowanych terenach zostaną rozmieszczone wojska Putina. Moskiewski satrapa nie chce i nie planuje żadnego kompromisu oraz pokojowego zakończenia wojny. Czeką na wykrwawienie się Ukrainy, nie licząc się ze stratami własnego wojska, co zresztą nie jest żadnym zaskoczeniem dla tych, co chociaż trochę znają historię armii carskiej czy Armii Czerwonej.

Co ciekawe, nie słychać głosów płynących z Francji czy Berlina o postawienie Putina i jego żołdaków przed międzynarodowym trybunałem za zbrodnie popełnione na ludności cywilnej. Zamiast tego płynie przekaz o zakończeniu wojny i słabnącej ukraińskiej armii. Także w Polsce nie brakuje takich głosów - podobne opinie wypowiadają niektórzy politycy i dziennikarze, których publikacje zbiegają się z prorosyjskim stanowiskiem europejskich hegemonów.

Pojawiają się również opinie, że Polska ponosi dotkliwe straty finansowe, zapewniając pobyt ukraińskim uchodźcom. Taki przekaz jest na rękę zarówno Moskwie, jak i jej cichym sojusznikom i nietrudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego: chodzi o pieniądze i wpływy, o powrót starego układu sił, w którym Polska ma odgrywać podrzędną rolę. Na razie jest to mało możliwe, ale trzeba pamiętać, także i u nas są politycy, dla których neoimperialne zapędy i bandyckie działania Rosji nie są żadnym problemem.

Marcin Kędryna

POPRAWINY



Z

eszłobotni wieczór spędziłem na weselu. Żenił się mój były szef z moją byłą pracownicą. Kiedy zostałem jej szefem, on przestał być szefem moim, nie było więc między nimi formalnej podległości, czyli żadne XXI-wieczne normy nie zostały naruszone.

Ślub piękny - w przedsoborowej wersji. Kiedyś się zastanawiałem, w czym msza trydencka przeszkadza Franciszkowi. Po tym, co mówi o napaści Rosji na Ukrainę, przestał mnie interesować. Współczuję tylko tym, którzy próbują sobie jakoś jego słowa racjonalizować (choć właściwie nie wiem, czy racjonalizowaniem można nazwać strategię „ale on tak wcale nie powiedział”).

Ślub piękny. Piękna para młoda. Czyli tak, jak powinno być.

Nie jestem od wesel specjalistą. Te, na których byłem, można by policzyć na palcach jednej ręki. Może ręką z dodatkowym palcem. Albo dwoma. Im dłużej piszę, tym więcej wesel mi się przypomina. W każdym razie, na zbyt wielu nie byłem. Trudno mi więc dostrzegać jakieś w ich przebiegach nietypowości. Niby trudno, ale w tym przypadku, trudno było nie zauważyć, jak między zupą (którą był krem z białych warzyw, świadczący - według lepszych ode mnie znawców wesel - o wyraźnym mieszczańskim charakterze urocystości), a drugim daniem, kilku panów siedzących przy sąsiednim stoliku, wstało, wyszło i pojechało do Kijowa.

Pozostawione przez nich panie miałyby coś z archetypu żony XIX-wiecznego powstańca, ale w związku z tym, że dla większości nie była to pierwsza taka sytuacja - trudno je przebrać w czarne suknie. Miałem szczerą ochotę z dwoma z tamtych panów dłużej porozmawiać, racja stanu jednak była ważniejsza. Zająłem się więc imprezowaniem. Efekt był taki, że w niedzielę ja dogorywałem, a oni, członkowie prezydenckiej delegacji, w Kijowie robili coś naprawdę dużego.

W poniedziałek, kiedy w końcu udało mi się dojechać do siebie, spotkałem się z leżącą do Davos Julią Mendel, była rzeczniczką prezydenta Zeleńskiego. Mówiła, że nie widziała, żeby wcześniej jakiegoś wydarzenia miało na Ukrainie tak wielki oddźwięk, jak przemówienie prezydenta Andrzeja

Dudy w Werchownej Radzie. Że wszyscy o tym mówili. Telewizje, media społecznościowe, ludzie, wszyscy. Nie trzeba było być na Ukrainie, żeby to zobaczyć. Komentarze ukraińskich polityków: bez pomocy Polski byłoby bardzo źle. Nie chodzi tylko o przyjętych przez Polaków Ukraińców, chodzi o głos Polski na arenie międzynarodowej. Głos, który tym razem nie brzmi: podpiszcie porozumienie albo wszyscy zginiecie. Tym razem, gdy tzw. wielcy europejcy zaczynają przebąkiwać o tym, że Ukraina powinna odpuścić, Polska mówi głośno, że nawet jej tego nie można proponować. No i tak się składa, że tych polskich słów wszyscy słuchają. O tym, że Polska staje się liderem tej części Europy, słyszymy nie od ludzi z dziwnych think-tanków, nie czytamy w sponzorowanych tekstach. To się po prostu dzieje.

Nie jestem w stanie podobnego współczucia, jak wobec próbujących racjonalizować Franciszka, znaleźć w sobie dla ludzi, którym się wali od lat budowana konstrukcja: Polska jest zbyt słaba, by prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, miejsce Polski jest w drugim szeregu, za europejskimi liderami, których odpowiedzialną politykę musi wspierać. Dziś, gdy ta polityka wykopyrtnęła się z takim trzaskiem, że każdego chyba obudziło, mają ci ludzie wielki problem. Bo jak tu przyznać, że Lech Kaczyński miał rację? Jak, że Polska prowadzi politykę wschodnią, i ta polityka przynosi skutki? Jak wytłumaczyć, że prezydent Stanów Zjednoczonych (ten, który miał być śmiertelnie obrażony i nie chciał mieć z Polską nic wspólnego) przylatuje do Polski, chwali Polskę, wspiera Polskę? Nie mogę znaleźć współczucia. Małe to jest bardzo, ale muszę przyznać, że z radością patrzę, jak się wija. Z tego powodu naprawdę żałuję, że Tomasz Lis przestał być naczelnym „Newsweeka”.

Tomasz Lis nie ukrywa, iż uważa, że dziennikarz może mieć poglądy. I to szanuję. Można odnieść wrażenie, że Tomasz Lis uważa, że dziennikarz może mieć poglądy wyłącznie takie jak Tomasz Lis. I tego nie szanuję. Choć psychologicznie, takie myślenie jest łatwe do wytłumaczenia.

W Kijowie pierwszy raz byłem w 1988 roku. Zaprowadzili nas wtedy pod grób Nieznanego Żołnierza. Usłyszeliśmy, że młode pary po ślubnej ceremonii składają tam kwiaty. Nie mam pojęcia, czy zwyczaj przetrwał do dziś. Wysyłanie gości weselnych do Kijowa raczej zwyczajem się nie stanie, ale - jak każde służące dobrej sprawie działanie - powinno przynosić szczęście. Weroniko, Mieszku, wszystkiego dobrego!

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA PODCZAS WYSTĄPIENIA W WERCHOWNEJ RADZIE UKRAINY

Nie ma mowy o żadnym negocjowaniu i decydowaniu ponad głową Ukrainy!
Nic o Was bez Was! Absolutnie! To żelazna zasada! Musi być przestrzegana!

FOTOkomentarz tygodnia



22 MAJA 2022, KIJÓW, UKRAINA

– Wolny świat ma twarz Ukrainy – mówił Andrzej Duda w Kijowie w orędziu wygłoszonym przed Radą Najwyższą. – Dziękuję Wam, że bronicie Europy przed najazdem rosyjskiego imperializmu, że duch wolnego narodu jest silniejszy. Z całego serca dziękuję za Wasz opór, odwagę, umiłowanie wolności



24 MAJA 2022, UVALDE, TEKSAS, USA, 21 osób, w tym 19 uczniów, zastrzelił, nim sam zginął, Salvador Ramos, 18-letni licealista. To w tym roku 212. masowa strzelanina w USA



24 MAJA 2022, ZAGRZEB, CHORWACJA, w Europie odnotowywane są kolejne przypadki małpiej ospy. W Polsce sprawa ekscytuje antyszczepionkowców. Szukają potwierdzenia, że to nie ospa, tylko efekt szczepień. Nie mogą znaleźć

8 MAJA 2022, WARSZAWA, Policja poszukuje Sebastiana Włodarczyka i Łukasza Goławskiego, którzy są podejrzewani o zabójstwo na Nowym Świecie. Pozdrawiamy posłów Konfederacji, którzy wcześniej twierdzili, że zabójcy są Ukraińcami



– Wojna na Ukrainie pokazała nam, że jeden z naszych krajów przy pomocy drugiego, w tym przypadku Ukraina przy pomocy Polski, jest w stanie zmienić zupełnie postrzeganie geopolityki – mówi Jakub Kumoch, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta

Wojciech Rogacin

JAKUB KUMOCH: POLSKA I UKRAINA STANĄ SIĘ GŁÓWNYM MOTOREM INTEGRACJI EUROPY ŚRODKOWEJ

Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Werchownej Radzie jest powszechnie oceniana jako historyczna, wyjątkowa, i kładąca podwaliny pod przyszłość relacji polsko-ukraińskich. Co sprawiło, że doszło do tej wizyty?

To, żeby Andrzej Duda wystąpił jako pierwszy przywódca innego państwa w Radzie Najwyższej od momentu wybuchu wojny było osobistą prośbą Wołodymyra Zełenskigo. Ona została przekazana krótki czas temu.

To było podczas pańskiej wizyty w maju?

Tak. Wołodymyr Zełenski wyraźnie powiedział mi wtedy, że jest tylko jedna osoba, która powinna jako pierwsza przemówić.

Dlaczego Zełenskiemu tak zależało na wystąpieniu akurat polskiego prezydenta?

Andrzej Duda jest najpopularniejszym zagranicznym politykiem na Ukrainie. Nie mają tam żadnej wątpliwości, że Polska jest nie tylko jednym z krajów, który ogromnie wsparł Ukrainę w czasie wojny, ale przede wszystkim, że Polska okazała się takim drugim płucem Ukrainy, drugim płucem dawnej Rzeczypospolitej. Odkryliśmy na nowo, że jesteśmy częścią tej samej cywilizacji i że możemy na siebie liczyć. Mało tego, jestem przekonany, że gdyby Polska padła ofiarą napaści, to po takim czymś bę-

dziemy mieć masę doświadczonych ukraińskich ochotników walczących w naszej obronie.

Czy to jest możliwe dzięki postawie Polaków i tej pomocy, jakiej Polska udziela Ukrainie?

Tak, oczywiście, pomoc humanitarna jest czymś niesamowitym. Bo przypomnę, że jednak zanim nastąpił ten wielki odruch serc Polek i Polaków, który jest niesamowity, jest czymś istotnym i niepowtarzalnym, to była decyzja podjęta przez prezydenta o otwarciu granicy. Polska mogła oczywiście udawać, że kryzysu humanitarnego na Ukrainie nie ma. Powiedzieć: no trudno, będą się tworzyć kolejki po drugiej stronie. Jednak prezydent Duda w pewnym momencie zadzwonił do prezydenta Zełenskigo na samym początku wojny – wiem o tym, bo było to w mojej obecności – i powiedział, proszę cię, abyście zaprzestali kontroli kobiet i dzieci. My się nimi zajmujemy. Ukraińskie służby, które do tamtej pory skrupulatnie prowadziły kontrole, na wyraźne polecenie prezydenta zaczęły wypuszczać wszystkich, z wyjątkiem mężczyzn w wieku poborowym.

To był gest humanitarny, odruch serca. Ale chciałbym zapytać, dlaczego prezydent Duda zaangażował się w bycie adwokatem Ukrainy jeszcze

przed wojną? Bo przecież polityczne kalkulacje – poza humanitarnymi – za tym stoją?

Odpowiem jeszcze tak: sama pomoc humanitarna to jest oczywiście wierzchołek góry lodowej. Nie jest żadną tajemnicą, że Polska udzieliła olbrzymiej pomocy militarnej. Są jej dwa rodzaje – przekazaliśmy to, co sami mamy, sprzęt wojskowy warty około 2 mld dolarów. A drugim jej rodzajem było to, że przekonaliśmy państwa zachodnie, iż to my będziemy tak zwanym hubem dla przekazywania pomocy Ukrainie. Przekonaliśmy, że trzeba Ukrainie pomagać i jesteśmy gotowi robić to poprzez własne terytorium, nawet jeśli to oznacza ściąganie na siebie gniewu agresora.

Prezydent podkreślał to podczas przemówienia w Werchownej Radzie, że Polska się nie przestraszyła pogróżek. Nie przestraszyła się. Prezydent powiedział to dosadnie w Brukseli, w takim języku, jaki jest zrozumiały dla ruskiego muzyka. Jako człowiek, który pracował w Rosji

mogę powiedzieć tak: Rosja reaguje agresją na tych, którzy się boją, nie na tych, którzy się nie boją. A pytał pan, czy prezydent Duda coś kalkulował. Otóż nie. Dla nas było jasne, że jeżeli będzie wojna na Ukrainie, to – inaczej niż Putin – wiedzieliśmy, że Ukraińcy będą się zaciekle bronić. I my wiedzieliśmy, że Ukrainę trzeba będzie wspierać w tej obronie.

Panie ministrze, prezydent podkreślał również w Kijowie, iż wierzył, że Ukraina nie ulegnie, a Rosja tej wojny nie wygra.

Takie były kalkulacje prezydenta. Wiele godzin z nim o tym rozmawiałem i zastanawialiśmy się nad różnymi scenariuszami, mówił też to na spotkaniach z rządem. Prezydent Duda nigdy nie brał pod uwagę takiego scenariusza, że Rosjanie wejdą na Ukrainę i Ukraina się im podda. Dla nas to było jasne, że będzie to wielka, kosztowna dla strony rosyjskiej wojna. Natomiast Polska była jedynym dużym krajem NATO, który tak jednoznacz-

nie okazał wiarę w Ukrainę. Inni uważali, że Ukraina albo nie ma szans zupełnie i zostanie zmiażdżona bardzo szybko i w związku z tym należy bardzo szybko pójść na ustępstwa, aby zapobiec wojnie, albo inne kraje uważały, że przewaga rosyjska jest tak duża, że nie ma co zbroić Ukrainy i na przykład należy ewakuować rząd ukraiński i najwyżej sponsorować wojnę partyzancką.

Jakie było stanowisko Polski?

My się z tym nie zgodziliśmy. Byliśmy przeciwni jakimkolwiek naciskom na ewakuację prezydenta Zełenskigo, sami nie wycofaliśmy swojego ambasadora. Po prostu okazaliśmy wiarę i zaufanie w to, że Ukraińcy są wielkim narodem i myślę, że to jest naprawdę głównym filarem tego stosunku Ukrainy do Polski. Po prostu okazaliśmy szacunek, którego inni im odmówili.

Podczas wizyty prezydent zgłosił oficjalnie projekt nowego traktatu dobrosąsiedzkiego pomiędzy Polską i Ukrainą. Rozumiem, że zgłoszenie tej propozycji było wcześniej uzgodnione? Rozmawialiśmy o tym, że chcemy pogłębić naszą integrację. Propozycja Andrzeja Dudy jest taka, by ten nowy traktat uwzględniał nowe czasy, czyli intensywność kontaktów przede wszystkim.

Chodzi o kontakty międzyrządowe?

Odniesieniem do tej propozycji jest Traktat Elizejski pomiędzy Francją i RFN z 1963 roku – stał się on wehikułem integracji europejskiej. Dlaczego Francja i Niemcy są tak ze sobą powiązane? Ponieważ w tymże traktacie ustaliły harmonogram konsultacji na najwyższym szczeblu oraz wymian – na przykład wymiany urzędników, osób uczących się języków, wymiany w zakresie edukacji i innych. To stworzyło masę powiązań międzyludzkich, doskonale zdało egzamin jeśli chodzi o integrację. My potrzebujemy takiego traktatu z Ukrainą, ponieważ jest to dla nas – musimy to powiedzieć jasno – najbliższy naród: historycznie, językowo, etnicznie, kulturowo.

Traktat Elizejski sprawił, że dwaj odwieczni wrogowie stali się przyjaciółmi, a jednocześnie głównym motorem – jak pan wspominał – integracji europejskiej...

Bo zaczęli działać wspólnie. A my się staniemy głównym motorem integracji Europy Środkowej, głównym motorem jeśli nie sprzeciwu wobec Rosji, to jasnego sygnału – w sojuszu oczywiście ze Stanami Zjednoczonymi i ze strukturami euroatlantyckimi, że ta część świata nie jest Rosją.

A czy to byłoby w kontrze do tandemu francusko-niemieckiego w Europie?

**BEZ UKRAINY NIE BĘDZIE
ŻADNYCH POROZUMIEŃ, KTÓRE
POLSKA MOGLĄBY POPRZEĆ,
A JEŻELI BĘDĄ NARZUCANE,
TO BĘDIEMY PROTESTOWAĆ**



Jakub Kumoch: Wołodymyr Zełenski powiedział, że jest tylko jedna osoba, która jako pierwsza może przemówić przed ukraińskim parlamentem. To Andrzej Duda. Polska okazała Ukraińcom szacunek, którego inni im odmówili

drugą kwestią byłby w takim wypadku brak poszanowania godności Ukraińców i suwerenności ich kraju. Prezydent Duda wyraził się bardzo jasno i zwracał się ewidentnie do premierów i prezydentów państw Zachodu, że nie ma „business as usual” z Rosją. A do tego właśnie się te propozycje sprowadzają: zakończy jakimś kompromisem, stwierdźmy, że Rosja jednak ma prawo zmienić granice, a potem uśmiechnijmy się i prowadźmy politykę jak dawniej. Nie ma takiej możliwości. Rosja po prostu z Ukrainy ma się wycofać. I bez Ukrainy nie będzie żadnych porozumień, które Polska mogłaby poprzeć, a jeżeli będą narzucane, to będziemy je ujawniać i przeciwko nim protestować.

Mocne stwierdzenia. Chciałbym zapytać na koniec, czy pan wierzy, że Ukraina wygra tę wojnę, a jeśli tak, to w jaki sposób się ona zakończy?

Tak, wierzę, że Ukraina wygra tę wojnę. Wierzy w to również prezydent Duda. Gdyby w to nie wierzył, to nie wzywałby od pierwszych dni kryzysu do dobrobrzenia armii ukraińskiej i przekazania jej broni. Nie przekazałibyśmy broni wartę dwa miliardy dolarów, gdybyśmy uważali, że jest to broń wyrzucona w błoto i wyłącznie przedłużamy tylko w ten sposób ludzkie cierpienia. Uważamy, że Ukraina tę wojnę wygra, że Rosja nie pociągnie długo ciężaru walki i okupacji w innym kraju, że zostanie z niego wyparta, a jeżeli będzie się to przedłużało, to grozi to również trwałości reżimu w samej Rosji. Nie ustajemy w naszych żądaniach wobec Rosji, aby natychmiast zakończyła tę agresję i wycofała swoje wojska.

CV



Jakub Kumoch

Sekretarz Stanu w Kanclarii Prezydenta RP – Szef Biura Polityki Międzynarodowej. Orientalistą, politolog, dziennikarz. Były ambasador RP w Szwajcarii i Liechtensteinie oraz Turcji. Mówi biegle po turecku, angielsku, francusku, chorwacku, hiszpańsku, rosyjsku, niemiecku i włosku. Posługuje się również m.in. ukraińskim i arabskim.

Nie. To są absolutnie dwie różne historie i nie należy ich porównywać w wymiarze historycznym. Francja i Niemcy musiały się jednać po stoczonych dwóch wojnach światowych, w obliczu pewnej obawy, którą polityczna klasa Francji czuła przed ewentualnym odtworzeniem się potęgi niemieckiej. Natomiast Polska i Ukraina nie są odwiecznymi wrogami. Trzeba to powiedzieć. To są narody, które, owszem, miały kilka trudnych momentów w historii i ten ostatni jest bardzo mocno zapamiętany, bo to jest druga wojna światowa, natomiast Polacy i Ukraińcy nie są odwiecznymi wrogami. Jeśli już, to są odwiecznymi braćmi. To są narody, które się przenikają wzajemnie. Wie pan, że po ukraińskiej stronie żyje bodajże pięć tysięcy osób o nazwisku Duda, a po polskiej stronie jest kilkanaście tysięcy osób mających - w różnych wariantach - nazwisko Zielinski, Zieleniński. W ogóle każde nasze nazwisko pasuje i do Polski, i do Ukrainy. O czymś to świadczy.

Są jednak ludzie, którzy pamiętają rzeź wołyńską.

Oczywiście. Nie wolno o tym nigdy zapomnieć. Podobnie, są ludzie, którzy pamiętają wojnę domową w Hiszpanii, która była bardzo okrutną wojną, ale to nie przeczy faktowi, że po jednej i po drugiej stronie tej wojny byli Hiszpanie. Tak

samo przerażające wydarzenia z lat 40. nie przekreślają faktu, że Polacy i Ukraińcy są sobie bardzo bliskimi narodami.

Kiedy zaproponowany traktat o dobrym sąsiedztwie może zostać ratyfikowany i wejść w życie?

Prezydent bardzo jasno wyznaczył termin. Chcemy, aby styczeń 2023 roku był momentem, w którym Polska i Ukraina zawrą nowy traktat, oczywiście uwzględniając dorobek starego traktatu. On nie był zły, to było wielkie osiągnięcie tamtych czasów. I to absolutnie nie jest zdyskredytowanie tamtego traktatu, ale podniesienie stosunków między oboma krajami na wyższy poziom.

Tu się rodzi pytanie o pozycję Europy Środkowej po podpisaniu tego traktatu. Mówił o tym wcześniej Wołodymyr Zełenski, a przypomniał to w Werchownej Radzie Andrzej Duda, że oba nasze kraje, to łącznie 80 milionów ludzi i duże terytorium w środku Europy. Jaka będzie pozycja tego regionu, jeśli dojdzie do tego porozumienia i wojna zostanie wygrana przez Ukrainę?

Myszę, że ta wojna jest momentem wzmacnienia własnej podmiotowości przez cały nasz region w Europie. To jest proces, który już zresztą trwa. Jego wyznacznikiem jest między innymi proces formułowania się Trójmorza. Nasze

państwa, należące do Europy Środkowej, zarówno te będące w Unii, jak i poza nią, początkowo widziały siebie jako peryferie kontynentu. Orientowały się na Paryż, na Berlin, Londyn i inne stolice zachodnie, czerpały stamtąd inspiracje. Dzisiaj zaczynają dostrzegać siłę, jaką stanowią one same. Jest to bowiem region zamieszkały przez ponad stumilionową rzeszę ludzi i jedyną tego typu regionowi brakowało - w mojej prywatnej opinii - to jest silne poczucie własnej podmiotowości. My aspirowaliśmy, natomiast wojna na Ukrainie pokazała nam, że jeden z naszych krajów przy pomocy drugiego, w tym przypadku Ukraina przy pomocy Polski, jest w stanie zmienić zupełnie postrzeganie geopolityki. Powstanie silnej osi polsko-ukraińskiej w tym regionie spowodowałoby niewątpliwie powstanie pewnego ośrodka integracji - mówię w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Dlatego też zależy nam na tym, aby Ukraina i inne kraje środkowoeuropejskie pozanatowskie otrzymały perspektywę euroatlantycką.

A jeśli jej nie otrzymają?

Nie chcę nawet o tym myśleć, bo to byłoby ciężkim problemem dla integracji europejskiej. Jeżeli ją otrzymają, to będzie powstanie tego, o czym mówił Jan Paweł II - drugiego płuca Europy.

Czytałem wypowiedź Anne Applebaum, która powiedziała, że wizyta Andrzeja Dudy w Kijowie była fantastycznym wydarzeniem, jednak jeśli Polska rzeczywiście chce być adwokatem Ukrainy w jej aspiracjach europejskich, powinna zakończyć swe spory z Komisją Europejską. W ten sposób mogłaby przekonać stolicę zachodnią, że przyjęcie Ukrainy nie wywoła podobnych konfliktów Brukseli z Kijowem. Co pan o tym sądzi?

Byłem dziennikarzem przez 15 lat i zdaję sobie sprawę, jak ważne w tekście jest, by coś brzmiało atrakcyjnie. Ta wypowiedź istotnie brzmi atrakcyjnie, natomiast z punktu widzenia analitycznego - a jestem również analitykiem - ona przerzuca ciężar tam, gdzie go nie ma. Otóż problemem Europy i odrzucenia Ukrainy nie jest żaden spór z Polską. Gdyby tak było, to w 2008 roku nie odmówiono by Ukrainie prawa do członkostwa w NATO i już wcześniej nie odmawiano by jej prawa do integracji europejskiej. A odmawiano jej znacznie wcześniej przed rzekomymi problemami, o których wspomina Anne Applebaum. Niestety, problemem jest pewne poczucie wyższości wśród elit Zachodu. Ofiarą tego poczucia wyższości jest Ukraina, jak i parę innych państw, które nie mają pełnego dostępu do integracji euroatlantyckiej. Po części ofiarą tego jest Polska, która była oce-

niana według podwójnych standardów.

Czy elementem tego, o czym pan mówi, są sygnały płynące z Zachodu, aby nakłonić Ukrainę do jakiegoś zgniłego kompromisu z Rosją, by pozwolić Putinowi wyjść z twarzą z tej wojny?

A w jaki sposób można wyjść z twarzą w sytuacji, gdy się dokonało zbrodni wojennych i zbombardowało znaczną część kraju, który przecież ani przez chwilę Rosji nie zagrażał? No tego po prostu nie mogę zrozumieć. Nie umiem.

A czy mogą być naciski polityczne na Kijów, żeby jednak zrzekł się niektórych terytoriów, albo zaakceptował jakieś rosyjskie zdobycze?

Jeżeli takie naciski się pojawiają, to będą bardzo antyeuropejskie. Jeżeli by takie naciski były, to ci, którzy będą je robić, po pierwsze, robiliby wielką krzywdę zachodniej Europie, bo nagle odtworzyliby liczne konflikty graniczne, które przecież istniały również w zachodniej Europie. Ja wyobrażam sobie sytuację, kiedy po jednej zmianie granic następuje cała seria rewindykacji i konfliktów. I to w licznych krajach: w Belgii, w Hiszpanii i innych. Więc proponowanie czegoś takiego Ukrainie byłoby krótkowzroczne, obliczone co najwyżej na jedną kadencję, na zasadzie „po nas choćby potop”. Natomiast

FOT. JAKUB SZYMCHUK/KPRP

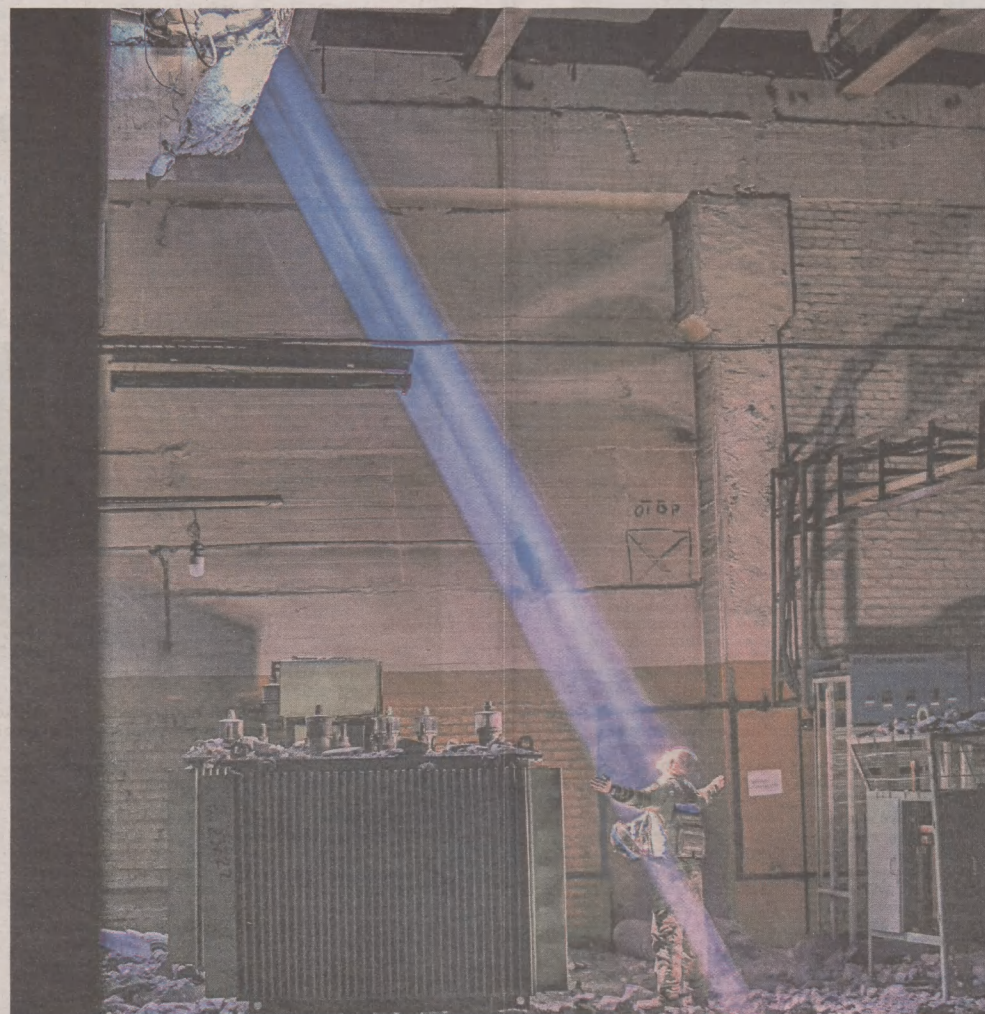
FOT. SYLVIA DĄBROWA

OSTATNIE DNI BOHATERÓW

„AZOWSTAŁ.
MIEJSCE ŚMIERCI
I MOJEGO ŻYCIA”

Zdjęcia: Dmytro „Orest” Kozacki

Dmytro Kozacki dokumentował fotograficznie codzienne życie bohaterskich obrońców Mariupola. 20 kwietnia opublikował na Twitterze link do folderu ze swoimi zdjęciami i napisał: „Póki będę w niewoli, zostawiam wam zdjęcia w najlepszej jakości, zgłaszając je do wszystkich nagród dziennikarskich i konkursów fotograficznych, jeśli coś wygram, po wyjściu na wolność będzie mi bardzo miło. Dziękuję wszystkim za wsparcie. Do zobaczenia”.
Poniżej kod QR do folderu zdjęć Dmytro Kozackiego.



SYLWIA MAJCHER: POWÓD MARNOWANIA JEDZENIA TO BRAK POMYSŁU NA WYKORZYSTANIE TEGO, CO JUŻ MAMY

– Z danych Banków Żywności wynika, że statystyczna polska rodzina wyrzuca rocznie produkty o wartości co najmniej 3 tys. złotych. Dziś, przy szalejącej inflacji, myślę, że to jest dużo więcej. Zatem jest to kwota, którą możemy mieć w portfelu – mówi Sylwia Majcher

Anita Czapryn

Ciekawa jestem, jak wygląda w tej chwili wnętrze pani lodówki?

Moja lodówka jest prawie pusta. Lubię czuć w niej powietrze. Kiedy nie jest zapchana po brzegi, lepiej też funkcjonuje. Dzięki temu udaje mi się sporo oszczędzać.

Czy to znaczy, że gotuje pani tylko z tego, co świeże?

Przed wszystkim najpierw planuję. Planowanie sprawia, że nie mam poczucia lęku, kiedy lodówka świeci pustkami, bo wiem, co przygotuję z tych składników, które już są. Przecież nie tylko w lodówce przechowujemy produkty, ale też w szafkach kuchennych czy na balkonie – jeśli mamy balkon – tam również możemy sporo przechować. Jest wiele warzyw, które nie przepadają za chłodem lodówki, więc trzymam je na parapecie czy blacie kuchennym. Ale, jak wspomniałam, to planowanie jest kluczem do sukcesu niemarnowania. Wystarczy ułożyć menu na kilka najbliższych dni. I jeśli pod ten plan jadłospisu zrobię listę zakupów, to ułatwia mi życie i ogranicza straty w kuchni.

Jakich warzyw nie powinno się trzymać w lodówce?

Jednym z najczęstszych błędów, które popełniają Polacy, to przechowywanie w lodówce pomidorów, które, kiedy zostają schłodzone, buntują się. Czyli tracą swój smak i aromat, swoją soczystość. Po wyjęciu z lodówki nie będą już tak fantastycznie pachnieć. Zdecydowanie lepszym miejscem dla pomidorów jest albo parapet, albo spiżarnia – tam im będzie dobrze. Lodówki nie lubią też cytrusy. Łatwo można sobie zapamiętać, że jeśli jakieś owoce pochodzą z kraju egzotycznego, tam, gdzie jest wysoka temperatura, to nie będzie im służyć, kiedy im tę temperaturę obniżymy; one doznają wówczas termicznego szoku. Zatem cytryny, pomarańcze,

ananas trzymamy z dala od lodówki. Podobnie postępujemy z ziemniakami czy czosnkiem – a mamy taką tendencję, żeby te produkty trzymać w lodówce. Podobnie jest z cebulą – ona też nie lubi chłodu. Nasze babcie wieszaly kiedyś cebule w pończosze, żeby warzywa miały przewiew. Warto wziąć z tego przykład. Albo przechowywać cebule w papierowej czy bawełnianej torbie. Cebulę wkładamy do lodówki tylko wtedy, kiedy chcemy, żeby zabrała z niej wszystkie nieprzyjemne zapachy – wówczas przekrojoną, już niestety nienadającą się do wykorzystania kulinarnego, bo przesiąkniętą wszystkimi zapachami – umieszczamy w chłodzie. Kiedy więc mamy zmarniałą cebulę, to możemy dać jej takie odpowiedzialne zadanie, jak odświeżenie lodówki.

Ja w ten sposób wykorzystuję fusy po kawie – umieszczam je w miseczce i wkładam do lodówki, bo kawa pochłania zapachy.

To prawda! Wiem, że niektórzy przechowują w lodówce kawę mieloną. Jeśli więc chce się mieć kawę o zapachu kabanoś, żółtego sera i wszystkiego innego, co trzymamy w lodówce – to można ją tam włożyć (śmiech). Dla kawy jednak najlepiej jest, kiedy przechowywana jest w puszcze bądź w słoiku, w ciemnej szufladzie, bo nie lubi też światła słonecznego. Natomiast resztki zmie-

lonej kawy są dobre do wielu innych rzeczy – można nią podsypywać ogrodowe rośliny kwasolubne, można sobie zrobić peeling do ciała. Albo masć do czyszczenia piekarnika – wystarczy fusy od kawy wymieszać z odrobiną oliwy albo sody i wykorzystywać jako proszek, który wyczyści brud.

A zatem – niech lodówka będzie jak najmniej zapełniona, ale jeśli już chodzi o zamrażarkę – to idea jest zgoła inna?

Uważam, że zamrażarka powinna być większa niż lodówka. Marzy mi się duża zamrażarka, bo to świetne miejsce, żeby ratować jedzenie przed zmarnowaniem. Kiedy już coś zbliża się do końca terminu ważności, to można spokojnie przedłużyć tę datę właśnie przez zamrożenie. Ważne, aby mrozić dobre produkty, niepopsute, nie spleśniałe, bo tego nam zamrażarka nie uratuje; ona w ten sposób produktów nie regeneruje. Natomiast zamrożone jedzenie nie traci swoich wartości odżywczych czy witamin. Jeżeli są straty, to niewielkie. Ale nie należy traktować zamrażarki jako miejsca, w którym jedzenie będzie przetrzymywane na wieki. Produkty mrożone w domowych warunkach mają zupełnie inny stopień zamrożenia niż te, mrożone w warunkach przemysłowych. Mrożonki przemysłowe mają znacznie dłuższy termin ważności, ale też sposób mrożenia jest inny.

Większość produktów można trzymać w zamrażarce maksymalnie do pół roku, ale są i takie, które mają krótszy termin ważności w zamrażarce, jak wędliny czy mięso. Dobrze jest zapisać sobie datę mrożenia i dla ułatwienia również termin, kiedy powinniśmy wyjąć zamrożony produkt. Im lepsze mięso, tym mniej czasu może spędzić w zamrażarce – tak jest z drobiem, które powinno być przetrzymywane do 3 miesięcy. Czerwone mięso może leżeć trochę dłużej. Dobrze zrobić listę rzeczy wkładanych do zamrażarki, żeby uniknąć chaosu i marnowania zapasów. Po roku przechowywania wiele produktów będzie nadawało się już do śmieci.

O śmieciach na pewno porozmawiamy. Ale po kolei. Kiedy już zaplanowaliśmy, jak będzie wyglądał nasz jadłospis na najbliższe dni – idziemy na zakupy. Jak się do nich przygotować, żeby nie wydać za dużo i nie nakupować niepotrzebnych rzeczy?

Przed wszystkim, zanim wyjdziemy do sklepu, należy zjeść. Może to są banały, ale to one powodują, że niemal 5 milionów ton jedzenia co roku w Polsce trafia do kosza, z czego ponad połowa – z naszych domów. Czyli nie sklepy, nie restauracje, nie przetwórstwo są odpowiedzialne za największe straty, tylko my – „przeciętni Kowalscy”. Zatem posiłek przed pójściem do sklepu robi dobrą robotę. Kolejna sprawa to przygotowanie listy zakupów. Trzy czwarte Polaków jej nie robi. A to jest nasz absolutny wentyl bezpieczeństwa, nasz drogowskaz, który pozwala zaoszczędzić czas w sklepie, bo wiemy, czego konkretnie potrzebujemy. Lista pozwala uniknąć promocji, przez które przynosimy do domu składniki, które nam do niczego nie pasują, bądź nie znamy możliwości zagospodarowania tych składników. Na przykład w promocji

było awokado, a my nigdy go nie jedliśmy, nie wiemy, z czym je podać, jak je przechowywać. Ono się szybko psuje, a efekt jest taki, że dzięki tej promocji nie zaoszczędziliśmy, za to jedzenie skończyło w koszu. Albo ten nowy produkt wcale nam nie smakował.

Wciąż jeszcze nabieramy się na tego rodzaju marketingowe sztuczki, jak: „Kup dwa, zapłać mniej”?

Niektóre sklepy wycofały się już z takich akcji, widząc, co się dzieje – że ludzie później wyrzucają te produkty. A też duże sieci handlowe objęte są ustawą o przeciwdziałaniu marnowania żywności. Muszą prowadzić działania edukacyjne i też starają się ograniczyć straty, bo w tej chwili za każdy kilogram wyrzuconego jedzenia płać karę. Sytuacja więc się trochę zmieniła, chociaż wciąż możemy się natknąć na pułapki promocyjne, a ich skutkiem są straty w naszym koszu.

Pani na zakupy chodzi z własną siatką, a na dodatek zabiera słoiki albo butelkę?

Nie jestem w tym sama. Coraz więcej osób ma własne siatki na zakupy. Bardzo się z tego cieszę. Na to się zrobiła dobra moda. Dzisiaj wyjść ze sklepu z plastikową reklamówką jest nieco niezręcznie. Choć jeśli komuś się to zdarzy – bo przecież wypadki się zdarzają – to też nie należy się biczować. Można działać ekologicznie w tak różnych sferach życia, że jeśli przydarzy nam się ta jedna plastikowa torba, to przecież możemy ją użyć wielokrotnie i też będzie w porządku. Coraz więcej sklepów bardzo przyjaźnie patrzy na te wielorazowe woreczki. Nie ma problemu, żeby zważyć warzywa czy owoce do swoich siatek; już na niektórych wagach w sklepach są odpowiednie informacje na ten temat. Można sobie kupić wielorazowe woreczki przy sklepowych kasach za niewielkie

pieniądze. To jest inwestycja, która nam się szybko zwróci, bo zapłacimy raz, a wykorzystamy wiele razy. Z kolei jednorazówka produkowana średnio przez 25 minut, rozkłada się jakieś 500 lat. Wielorazowy worek posłuży nam dłużej, poza tym można go sobie zrobić z firanki czy zasłanki. Wykorzystuję też różne siatki i worki po przesyłkach. Warto szukać siatek z drugiego obiegu. Słoiki przydają się, zwłaszcza jeśli kupujemy ogórki kiszone czy kapustę. Często dostaję jeszcze gratisowo sok do kiszzonek. Pieczywo pakowane do bawełnianych toreb nie dość, że zaoszczędza nam ilość śmieci, to nie musi być w domu przekładane do innego pojemnika. W folii chleb potrafi się bardzo szybko popsuć.

Często źródłem nieporozumień jest data ważności produktów oznaczonych w sklepie i zdaje się Unia Europejska ma to jakoś ujednolicić czy rozwiązać?

Mamy dwie daty ważności. Jedna to „najlepiej spożyć przed” – i jest to sugestia producenta, że do tej daty dany produkt zachowa wszystkie swoje walory smakowe, odżywcze. Natomiast nie oznacza to, że następnego dnia, a możliwe, że i kilka tygodni później coś się z tym produktem, który będzie dobrze przechowywany, stanie. Dotyczy to przede wszystkim produktów suchych, takich jak kasze, maki, makarony, cukier, ciastka czy soki. Sok hermetycznie zamknięty nie ma prawa się popsuć. Na SGGW wykonywane były badania, gdzie sprawdzano produkty najczęściej wyrzucane do kosza i co się z nimi dzieje po tygodniu, po dwóch i do pół roku. Okazało się, że w przypadku kaszy, makaronu nie było zmian smakowych, mikrobiologicznych. Pod uwagę brano też puszki – również nic

OD TRZONKA
DO KORZONKA
– TO JEDNO Z HASEŁ
NAJLEPSZYCH
SZEFOW KUCHNI
NA CAŁYM ŚWIECIE



Sylwia Majcher: Niemal 5 milionów ton jedzenia co roku w Polsce trafia do kosza, z czego ponad połowa – z naszych domów

się nie wydarzyło, produkty te nie straciły żadnej wartości. Przede wszystkim, co jest bardzo ważne – były bezpieczne do zjedzenia.

A druga data?

Druga data ważności – „należy spożyć do” – dotyczy produktów bardziej wrażliwych, takich jak mięso czy nabiał. Tu już powinna być wzmozżona nasza czujność, ten produkt powinien być prawidłowo przechowywany. Ale te produkty, otwierane po terminie też można zjeść, jak na przykład jogurt – wówczas sprawdzamy, jak one pachnie, badamy go. Do kampanii „Często dobre dłużej” przystąpiło wielu producentów żywności, między innymi producenci nabiału, na swoich opakowaniach zamieszczają informację, „powąchaj, posmakuj, popatrz” – to sugestia, że to my możemy zdecydować, czy ten produkt dwa – trzy dni po terminie nadaje się do zjedzenia czy nie. Jeśli jogurt był dobrze przechowywany, serrek czy śmietana, to kilka dni później też nic się z tym nie stanie, pod warunkiem, że opakowanie jest zamknięte. Na pewno granicą jest pleśń. Sami możemy sprawdzić, czy jedzenie brzydko pachnie, jeśli zapach nas drażni, jest inny niż zazwyczaj to musimy być ostrożni. Obslizzgła, klejąca się szynka, która ma zielonkawą kolor nadaje się do wyrzucenia.

Ale jeśli kilka dni po terminie szynka wciąż była hermetycznie zamknięta i nic się z nią nie stało, to spokojnie można ją zjeść. Suche wędliny podobnie. Amerykańska organizacja do spraw bezpieczeństwa żywności na swojej stronie zamieściła sugestie, jak przechowywać produkty i jak długo można je zjeść po terminie ważności. Zapisali, jak długo i bezpiecznie jeść ser pleśniowy czy dżem. Podobnie postąpiła niemiecka organizacja, która zajmuje się walką z marnowaniem żywności, też przygotowała takie grafiki, co po terminie nadaje się do zjedzenia. Wszystko dlatego, że przekroczenie terminu ważności jest w piątce jednych z najczęstszych powodów wyrzucania żywności w Polsce i w Europie. Komisja Europejska pracuje teraz nad tym, aby data ważności była ujednolicona, żeby nie było dwóch terminów, albo na przykład, by data ważności była oznaczona kolorem, tak jak sygnalizacja świetlna – zielony kolor by oznaczał jedzenie długo bezpieczne, żółty – że trzeba zachować większą czujność, a czerwony – że jemy raczej w terminie, bo po jego przekroczeniu produkt może już być niebezpieczny dla nas. Trzy czwarte Polaków nie różnią podawanych terminów ważności; ale też Komisja Europejska chce, aby data ważności zniknęła z niektórych produk-

tów, bo mamy ją na przykład na miodzie, który w istocie nie ma prawa się popsuć. Jakiś czas temu w Gruzji odkryto miód, który miał 5 tysięcy lat, był mocno skrzystalizowany, ale kiedy go ocieplono, nadal nadawał się do zjedzenia. Badano go pod każdym względem i okazało się, że miód, który ma 5 tysięcy lat, da się bezpiecznie dla zdrowia zjeść. Albo sól oznaczona jest datą ważności, a przecież sól jest konserwantem, czyli czymś, co ma nam termin ważności przedłużyć. Olej, który prawidłowo przechowywany nie powinien się psuć, też ma dość krótką datę ważności. Producenci często oznaczają datę ważności, żebyśmy kupowali więcej, to producent ustala termin ważności, do jakiego momentu jego produkt jest dobry, często więc ta data ważności podawana jest na wyrost. Te daty ważności bardzo się skróciły, bo jeszcze parę lat temu ryż czy makaron posiadał 2 lata ważności do spożycia, dzisiaj to jest często pół roku czy 9 miesięcy.

Jakie jest pani podejście do skippowania, czyli ratowania żywności wyrzuconej przez dyskonty na śmietnik?

Jedzenie, które trafia do tych kontenerów, jest rzeczywiście dobre, ale – odwróć trochę sytuację – to, że ono w ogóle trafia ze sklepów na śmietnik, jest efektem naszego, konsumenc-

kiego rozkapryśnienia. Bo to my w sklepie nie kupimy brzydkich warzyw i owoców – nie robi tego trzy czwarte Polaków. Nie wybieramy takich składników, które mają delikatną plamkę, są pomarszczone, nie są idealne. Takie produkty lekceważymy. Jednym z przykładów są samotne banany. Tylko 13 procent sięga po single, czyli te oderwane od kiści. One nie są wcale gorsze od innych bananów, smakują tak samo i również tak szybko dojrzeją, jak te oderwane. I potem to, czego nie chcemy, trafia do koszy śmietnikowych. To, że jedzenie wybierane przez nas w sklepach jest tylko piękne i idealne, też powoduje straty – nie chcemy kupować produktów, które mają popsute pudełko – chociaż w środku nic złego się z tą żywnością nie działo. Jednak my uważamy, że skoro już płacimy, to chcemy mieć wszystko doskonałe. Oczywiście cieszę się, że są tacy, którzy skipują i robią to ze względu na troskę o dobre już wyprodukowane jedzenie. To, co mnie drażni w ostatnim czasie – to, że zrobiła się moda, trochę celebrycka, żeby zaglądać do koszy przy dyskontach, potem chwalić się zdjęciami z takich akcji w mediach społecznościowych. Za chwilę nie będzie wypadało robić zakupów w sklepie, tylko trzeba będzie iść na skip. Skipowanie ma sens, gdy robią to ci, którzy naprawdę chcą ratować jedzenie przed śmietnikiem, wykorzystują potem zebrane produkty i wiedzą, jak to robić bezpiecznie bez zbędnego bałaganu i naruszania prawa. Każdy może uchronić produkty przed koszem w czasie zakupów.

Jeśli ograniczyć ilość swoich śmieci, mogę być bogatsza” – pisze pani na swojej stronie. Jak je ograniczać i jak docenić swoje śmieci, aby być nie tylko bogatszą, ale i zdrowszą, bo przecież często wyrzucamy obierki czy łupiny, które zawierają mnóstwo witamin?
Od trzonka do korzonka – to jedno z haseł najlepszych szefów kuchni, co znaczy, żeby wykorzystywać cały potencjał warzywa; nie lekceważyć skórek, natek. Sporo liści ma czasem więcej wartości odżywczych niż sam korzeń czy bulwa. Tak jest na przykład z kalarepą, której liście mają więcej wartości niż ona sama. Liście rzodkiewki mają więcej witaminy C niż cytryna. Liście marchewki mają witaminę A, która sprawia, że nasza skóra jest gładsza i promienista. A najczęściej te części trafiają do śmietnika. Nie chodzi o to, aby zjadać tylko skórki i obierki, ale żeby sensownie się ich pożywić. Nie ma sensu obierać młodych warzyw, wystarczy je wykątać szczerzątką, dobrze opłukać i spokojnie możemy je zjeść ze skórką. Między skórką

a warzywem jest bardzo dużo cennych wartości, aromatu i smaku, a nie jesteśmy w stanie obrać tak idealnie, żeby tego nie zmarnować. Truskawki możemy jeść z szypułkami, szypułki są jadalne – dla leniwych to dobra informacja, nie trzeba ich odrywać, smakują anyhowo. Z obierków ziemniaków możemy zrobić chipsy, obierki warto mrozić, podobnie jak końcówki innych warzyw, które odcinamy, by móc później ugotować z nich bulion. W książce nazwałam ten bulion ratunkowym, przepis się bardzo rozprzestrzenił, sporo osób już taki wywar gotuje. To doskonala baza do risotto, zupy, sosu.

Nawet pestki mogą być przydatne?

Wszystko możemy wykorzystać. Pestki pomidorów możemy posiać na balkonie i mieć własne pomidory. Pestki wiśni możemy zalać mocniejszym alkoholem i zrobić z nich aromat do ciast, który będzie miał migdałowo-waniliowy smak. Z pestek czereśni można zrobić termofor. Wszystkie resztki da się pysznie zagospodarować.

Jak możemy wykorzystać tę wiedzę i potencjał dzisiaj – w czasach inflacji i drożyzny?

To jest najlepszy moment, żeby zmobilizować się do niemarnowania, po to, żeby przynosić korzyści nie tylko dla planety, ale też dla naszego portfela. Z danych Banków Żywności wynika, że statystyczna polska rodzina wyrzuca do kosza produkty o wartości co najmniej 3 tysięcy złotych. Przy szalejącej inflacji, myślę, że to jest dużo więcej. Zatem to kwota, którą już możemy mieć w portfelu, jeśli zrobimy racjonalne zakupy, wykorzystamy wszystko bez resztek. Gdy nasz kosz na odpady naprawdę będzie lżejszy, to na pewno poczujemy różnicę. Chodzi przede wszystkim o monitorowanie naszych zapasów, czyli niech lodówka będzie naszą strefą pierwszego wyboru – do niej najpierw zaglądnijmy, zanim pójdziemy na zakupy. Następnie warto przejrzeć szafki kuchenne. To konieczne, aby robić regularny remont. Takie są wzory z restauracji czy zbiorowego żywienia – najpierw sprawdza się, co się ma i gotuje z tych składników. To wyzwanie dla tych wszystkich, którzy boją się skromności w kuchni. Warto spróbować, jak smakują dania z dwóch-trzech składników, bo do pełnowartościowego posiłku nie potrzebujemy całej listy produktów. Wystarczy kilka, zwłaszcza w sezonie, kiedy mamy doskonałe warzywa i owoce. Żyjemy naprawdę w cudownej strefie klimatycznej, mamy dostęp przez prawie cały rok do sycących, wielobarwnych i odżywczych produktów.

Kranówka – ten temat niesie emocje, ale pani mówi o wielu jej zaletach.

Kiedy prowadzę szkolenia i warsztaty i jestem pytana o to, jak najłatwiej możemy przyczynić się do ograniczenia bałaganu na ziemi, to mówię, że wystarczy odkręcić kran. Czyli przestać kupować wodę w plastiku. Jedna osoba może zaoszczędzić rocznie minimum tysiąc złotych i ponad 20 kg plastiku. To jest też oszczędność dla naszego zdrowia, bo kranówka w wielu przypadkach ma lepsze parametry niż woda butelkowana. Na rynku mamy dostępnych ponad dwieście rodzajów wód i tylko 30 z nich ma lepsze wartości niż kranówka; to są wody wysoko zmineralizowane. Różne badania w różnych miastach pokazują, że kranówka dzisiaj a ta sprzed 30 lat, nieprzejmennie pachnąca chlorem, bardzo się różni. Kranówka badana jest kilkaset razy dziennie, nigdy w Polsce nie mieliśmy zatrućcia wodą z kranu. Oczywiście pojawi się argument, że co innego woda wypuszczona z wodociągów, a co innego nasze rury, przez które płynię. Jeśli ktoś ma wątpliwości, może zrobić badania w sanepidzie, to koszt od 300 do 40 złotych, można namówić wspólnotę na badania dla całego bloku. Ale znam wyniki pomiarów wykonywane nawet w starych kamienicach, przez pojedyncze osoby i były zaskakujące, bo ta woda miała naprawdę dobrą jakość w porównaniu z wodą butelkowaną. To jest woda, która ma minerały, wapń, magnez.

Podsumowując: co to znaczy być eko w kuchni?

To znaczy: być uważnym. Zastanowić się, czy nie stajemy przypadkiem przed lodówką, jak przed szafą, wołając: „Ja nie mam co ugotować!”, podczas gdy półki uginają od artykułów. A my nie mamy pomysłu! Tracimy kreatywność i sprawczość. Pokazują to zresztą dane banków żywności: jednym z głównych powodów marnowania jedzenia jest brak pomysłu na wykorzystanie tego, co już mamy. Zachęcam do większej odwagi w kuchni, eksperymentów i doceniania lokalnych, sezonowych składników.

CV

Sylwia Majcher

Edukatorka dziennikarka, autorka książek, w tym bestsellera „Gotuję, nie marnuję. Kuchnia zero waste po polsku”. Ukończyła studia podyplomowe na Wydziale Nauk o Żywności Człowieka i Konsumpcji SGGW w Warszawie.

UCIEKAŁY DLA DZIECI, WRACAJĄ DLA NICH I SIEBIE

Halina, Anja i Tatiana, dwie Katie - to matki z Ukrainy, które przed wojną schroniły się z dziećmi w Toruniu i okolicy. Jak potoczyły się ich losy?

Małgorzata Oberlan

21 maja, peron na kolejowym Dworcu Głównym w Toruniu. To stąd pochodzi ostatnie zdjęcie Haliny z polskiego miasta, które przez trzy miesiące było jej przystanią. Matka z Łucka trzyma na rękach trzymiesięcznego Matwieja. Drugi z synków, czteroletni Bogdan, siedzi obok z bułą w ręku. Przytula go toruńska nauczycielka.

- Pociągiem odwoziłam Halinę prawie do granicy, później wsiadła w autobus do Łucka. Wojna tam nie dotarła, ale jej mąż w każdej chwili może dostać powołanie do wojska. Nie chciała dłużej czekać. Strasznie za sobą tęskniły - mówi Małgorzata Gerne-Rudnicka, anglistka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Toruniu.

Halina

Łuck to miasto partnerskie Torunia, położone w zachodniej Ukrainie. Względnie teraz bezpieczne, bo nie toczą się tu działania wojenne, ale Halina, młoda matka, uciekała stąd w popłochu na początku marca. Nikt wówczas nie wiedział, jak potoczą się wojenne losy. Ona z podręcznym bagażem i dziećmi wiedziała tyle, że musi dotrzeć w bezpieczne miejsce.

4 marca toruńska nauczycielka spotkała Halinę w hotelu „Kopernik”, gdzie urządzono punkt recepcyjny dla uchodźców. Ukrainka trzymała przy piersi trzytygodniowe zaledwie maleństwo (Matwiej urodził się 15 lutego), a za rękę czteroletka. Spojrzały sobie w oczy i... Sprawa była jasna. Torunianka przyjęła tę gromadkę pod swój dach.

Co było dalej? Rozmowy, przytulanie, wzajemne poznanie się. Spacerowanie z dziećmi po Toruniu. Wspólne świętowanie czwartych urodzin Bogdana i wspólnej Wielkanocy. Unikanie wojennych relacji w telewizji, choć to do końca się nie udawało. I wspieranie młodej mamy, która bardzo tęskniła za mężem.

Przed powrotem do ojczyzny Halina została wyposażona we wszystko, co dało się zabrać: zapasy mleka w proszku i pampersów, rzeczy dla dzieci. - Halina to silna kobieta. Poradzi sobie, nawet jak będzie bardzo ciężko - powtarza toruńska na-

uczycielka. I zapewnia, że cały czas będą w kontakcie. Gdy będzie im czegoś brakowało, ona tutaj stanie na głowie, by pomoc dotarła.

- Stali się moją drugą rodziną, więc rozstanie było naprawdę trudne. Nie obyło się bez łez. Obiecałam Halinie, że przyjadę ich odwiedzić tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Obie chcemy wierzyć, że stanie się to rychło. Dla mnie

goszczenie Haliny było wielką lekcją pokory i tolerancji - kończy Małgorzata Gerne-Rudnicka.

Dwie Katie

W drugim tygodniu wojny dotarły do Torunia również dwie Katie z dziećmi. Przed bombami uciekły z Zaporozża, miasta w południowo-wschodniej części Ukrainy. Dziś obie bardzo tęsknią za mężami,

ale myślą realnie. - Za wcześniej, żeby się pakować i wracać. Załedwie 30 kilometrów od naszego domu jest wojna - mówi Katia, mama 4,5-letniego Saszy i rocznej Anji.

Druga Katia to mama 3,5-letniej Wiery i o trzy lata starszego Saszy. Cała ta gromadka, dodatkowo z psem maltańczykiem, kolejny miesiąc żyje w mieszkaniu wynajętym przez NSZZ „Solidarność”. Dwupokojowe

lokum na Bydgoskim Przedmieściu związek opłacił na pół roku. Tomasz Jeziorek, przewodniczący związkowego regionu, albo któryś z jego współpracowników, stara się tutaj wpadać raz na tydzień-dwa. Zawsze z zakupami, czasem z korpertą.

- Ale z tą pomocą to trzeba tak dyskretnie i delikatnie. „Nasze Katie” to po pierwsze, bardzo zaradne kobiety. Po drugie, mają wsparcie finansowe swoich rodzin z Ukrainy. A po trzecie - nie chcemy ich urazić. To naprawdę dzielne i honorowe kobiety - podkreśla Jeziorek.

Codzienne życie obu ukraińskich matek koncentruje się teraz wokół dzieci. Część gromadki miała w zeszłym tygodniu pójść pierwszy raz do przedszkola. Start się jednak opóźnił, bo maluchy się pochorowały. Szczęśliwie, już im lepiej.

- Opieka lekarska? Zanim o to zapytaliśmy, okazało się, że panie już się zapisały do przychodni. Konto w banku? Gdy spieszyliśmy z informacjami - panie już miały rachunki założone. W Toruniu środowisko ukraińskich uchodźców jest bardzo zgrane i matki błyskawicznie wymieniają się wieściami, poradami. Problem był tylko z numerem PESEL, bo po prostu długo trwało jego załatwianie. Tak to się przeciągało, że już mieliśmy plan wywiezienia „naszych Kati” do jakiejś podmiejskiej gminy, gdzie kolejki były krótsze - wspomina ze śmiechem Tomasz Jeziorek.

Obie Katie żyją w zawieszaniu. Tęsknią. Myślą o powrocie albo ściągnięciu mężów do Polski. - Mój miał nawet pomysł, by założyć tu mały, własny biznes - jest budowlańcem - ale nie dostał pozwolenia; został w Ukrainie - mówi Katia. I wtedy drży jej głos.

Tutaj żyją z dnia na dzień, bo trudno coś planować, ale ducha nie tracą. - I Toruń bardzo nam się podoba. Jest piękny i taki w sam raz. W 20 minut można dotrzeć wszędzie: na zakupy, do lekarza, na spacer. Nasze ulubione miejsca: starówka i park na Bydgoskim Przedmieściu - zdradza Katia.

Anja i Tatiana

Anja, mama dwuletniej córki i nastoletniego syna,

przed wojną uciekła spod Charkowa. Jest z nimi babcia Tatiana. Znalazły schronienie na farmie „I-HA-HA” w Przeczynie, w podtoruńskiej gminie Łubianka; tę agroturystykę prowadzi Magdalena Szwachowicz-Lament i jej mąż Stanisław.

Ukraińscy goście do dyspozycji dostali domek gospodarczy i ziemię. Ponieważ rodzina pochodzi ze wsi, kobiety szybko zainteresowały się uprawą warzyw i kwiatów. Chciały zarobić na swoje utrzymanie, zabrały się za pieczenie ciast i lepienie pierogów. Zamówień do Wielkanocy miały mnóstwo.

Dziś Anja codziennie rano wsiada na rower i po 7 minutach jest już w pracy. Zatrudniła się w pobliskim zakładzie, przy produkcji. - Z zawodu jest księgową. U nas pracuje tak, jak to jest możliwe. Ma coraz więcej koleżanek; coraz lepiej też mówi po polsku - opowiada pani Magdalena.

Tatiana najlepiej czuje się w ogrodzie i w kuchni. Dogląda stworzonego przez siebie warzywnika, ale wzdycha, że to jednak nie taki, jak w domu. Gdy tylko są zlecenia, piecze i gotuje. - Bardzo tęskni za domem i mam wrażenie, że ciężiej znosi los, niż jej córka. Jednak za wcześniej jeszcze, by planować powrót - mówi polska gospodyni na farmie.

Dzieciaki? Adaptują się. Dwulatce przychodzi to łatwiej. Nastolatki trudniej. Wszyscy jednak, od najmłodszego po najstarszego gościa z Ukrainy, chętnie uczą się polskiego - to Magdalena Szwachowicz-Lament podkreśla.

- Rozmów o wojnie staramy się unikać. Tęsknoty Anji za mężem i dzieci za ojcem nie da się opisać. Nawet, gdyby chciał, nie dołączy do rodziny. Pracuje na pocztce, czyli jest w służbie państwowej. Zostaje pod Charkowem - kończy pani Magdalena.

Rozstania ukraińskich i polskich matek są bardzo trudne. Towarzyszy im jednak nadzieja, że żegnanej Ukraince i jej dzieciom przyszłość przyniesie spokój. I wiara, że się jeszcze spotkają. ©



Katia i Wieruska uśmiechnięte, bo bezpieczne, ale serca przepelnia im tęsknota za rodziną, która została w ogarniętej wojną ojczyźnie. Na razie żyją w Toruniu

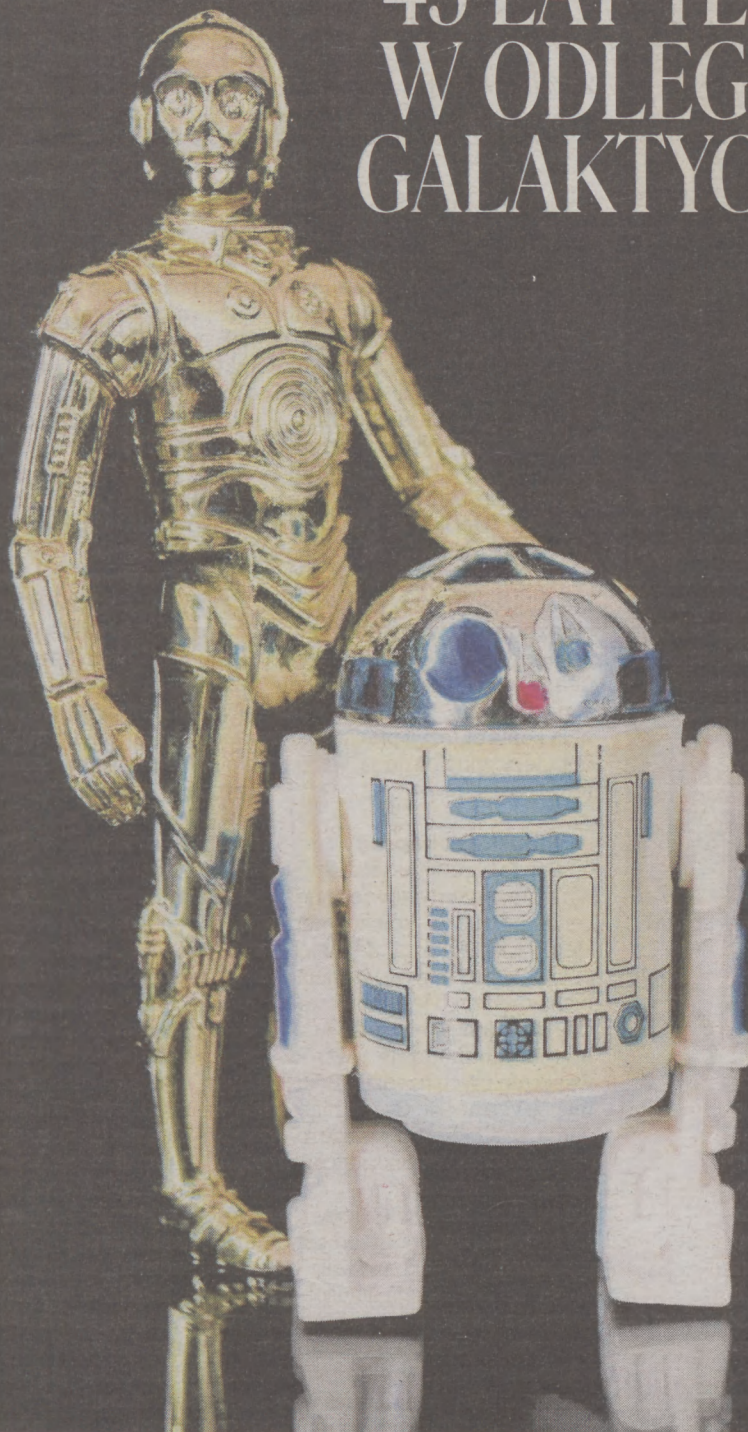


Halina z Bogdanem i Matwiejem już wróciła do rodzinnego Łucka. Z Torunia zabrała wspomnienie wsparcia i spokoju oraz nadzieję na spotkanie z Małgorzatą po wojnie

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

FOT. NADESŁANE

45 LAT TEMU W ODLEGŁEJ GALAKTYCE...



FOT. LEE JONES/REX/SHUTTERSTOCK

tach sam reżyser. Ladd widział ogromny talent w 29-letnim artyście, choć nie ukrywał, że nie rozumie technicznej strony całego projektu. Ale Lucasowi wcale to nie przeszkadzało. On wizję tego, co chce stworzyć, miał w głowie od dawna.

Choć w zasadzie niewiele brakowało, a dziś zamiast zachwycać się historią Luke'a Skywalkera czy innych postaci ze świata Gwiezdných Wojen, z wypiekami na twarzy oglądaliśmy perypetie... Flasha Gordona. Pierwotnie to film o tym superbohaterze Lucas chciał bowiem zrealizować.

- Bardzo chciałem zrobić film o Flashu Gordonie, którego uwielbiałem, ale nie mogłem uzyskać praw do postaci - opowiadał później.

- Kochałem komiksy i pierwsze, stare serie o jego przygodach, mimo że były prymitywne i kiepsko zrobione. Zaczęłem się więc zastanawiać, co by się stało, gdyby zrobiono je naprawdę dobrze - dodawał.

Ostatecznie George'owi nie udało się nabyć praw do postaci Flasha. Po latach Francis Ford Coppola, który towarzyszył młodszemu koledze w negocjacjach, stwierdził, że „George był bardzo przybity, kiedy wrócił z ostatecznych rozmów z odmowną odpowiedzią”. Ale po jakimś czasie się rozchmurzył.

- Skoro nie chcą sprzedać mi Flasha, to wymyślę własną historię - zapowiedział.

Zabrał się więc do pracy. Przez długie tygodnie pracował po osiem godzin dziennie, wymyślając świat Star Wars, dziesiątki układów planetarnych, setki planet i przeróżnych postaci. To między innymi ta skomplikowana struktura uniwersum Gwiezdných Wojen była odstraszała dla wielkich wytwórni filmowych. Producenty byli przekonani, że masowy odbiorca po prostu nie zrozumie tak wielowarstwowego świata.

Tuż po premierze „Nowej Nadziei” musieli czuć się jak uduszony właśnie w tym filmie przez Dartha Vadera generał Motti, który tuż przed śmiercią usłyszał od lorda Sith legendarne słowa: „Martwi mnie twój brak wiary”.

„Luke, to ja jestem twoim ojcem”

Film, którego produkcja kosztowała niewiele ponad 11 milionów dolarów (co nawet jak na ówczesne standardy było skromnym budżetem, zwłaszcza jeśli mówimy o tak epickiej opowieści) zwrócił się już po dwóch dniach. Do dzisiaj pierwsza część serii zarobiła prawie 800 milionów dolarów z samych tylko biletów kinowych.

Świat totalnie zwariował na punkcie Gwiezdných Wojen. Dzieciaki od Los Angeles po Sydney biegały po podwórkach z kijami od szczotek imitującymi miecze świetlne i próbo-

wały podnieść przedmioty za pomocą „mocy”. Mark Hamill, grający Luke'a Skywalkera oraz Carrie Fisher, odtwarzająca rolę jego siostry Lei, byli na ustach wszystkich. Rozpływano się nad genialnymi jak na tamte czasy efektami specjalnymi i choreografią. Film zdobył sześć Oscarów, a media zachwyciły się dziełem Lucasa, który... zabierał się do prac nad kolejną częścią sagi.

Tym razem, by oszczędzić sobie stresujących trudów reżyserowania tak skomplikowanego obrazu, Lucas zlecił reżyserię Irwinowi Kreshnerowi. Sam postanowił bardzo mocno skupić się na rozwijaniu i dopracowywaniu efektów specjalnych, w ramach założonej przez siebie firmy Industrial Light & Magic, obsługującej Gwiezdne Wojny.

6 maja 1980 roku miała miejsce premiera „Imperium Kontratakuje”, czyli piątej części sagi. Piątej, ponieważ Lucas zaplanował ją następująco - najpierw w trzech filmach opowie historię Luke'a Skywalkera, a następnie nakręci kolejne trzy, skupiające się na chronologicznie wcześniejszych przygodach jego ojca, Anakina.

Taki zabieg tylko spotęgował popularność Gwiezdných Wojen, wprowadzając do całej sagi szczyptę tajemniczości. I choć sfinansowane w całości przez Lucasa „Imperium” zdobyło „tylko” dwa Oscary, to do końca roku zarobiło ponad 400 milionów dolarów.

Dziś piąta część serii uznawana jest za jeden z kamieni milowych w historii kinematografii i to nie tylko ze względu na efekty specjalne czy genialną muzykę (tak jak w przypadku innych części, skomponował ją John Williams). Scena, w której Darth Vader wyjawia Luke'owi, że jest jego ojcem jest przez wielu nazywana jedną z najlepszych w dziejach kina.

„Nigdy nie przejdę na ciemną stronę mocy”

Po premierze „Imperium Kontratakuje” spekulowano, że szóstą część może wyreżyserować Steven Spielberg. Faktycznie był on pierwszym wyborem Lucasa, ale ostatecznie nie doszło do porozumienia. W mediach przewijało się również kilka innych nazwisk, ale ostatecznie reżyserem został Richard Marquand. George Lucas znowu opłacił produkcję filmu i po raz kolejny bardzo mocno postawił na ulepszenie efektów specjalnych, by zaskoczyć widza czymś nowym.

Niespodziewanie problemem okazała się obecność Harrisona Forda wśród aktorów „Powrotu Jedi”. W przeciwieństwie do większości innych osób występujących w filmach, Ford w 1977 roku nie podpisał kontraktu od razu na trzy filmy. W międzyczasie jako Indiana Jones zagrał w „Poszukiwa-

czach Zaginionej Arki”, co sprawiło, że jego popularność gigantycznie wzrosła. Ostatecznie udało się dogadać i Ford wystąpił również w szóstej części sagi.

Premiera „Powrotu Jedi” (pierwotny tytuł miał brzmieć: „Zemsta Jedi”) odbyła się 25 maja 1983 roku - równo sześć lat po debiucie pierwszej części sagi. W pierwszym tygodniu film zarobił ponad 45 milionów dolarów, spłacając całkowite koszty produkcji. Znowu na wiele tygodni świat opanowała kosmiczna gorączka. Luke Skywalker odmawiający Darth Sidiousowi przejścia na ciemną stronę mocy stał się wręcz ikoną. Wszyscy łaknęli i domagali się kolejnych filmów, a tymczasem Lucas podjął decyzję o... 16-letniej przerwie.

Jedi powracają po raz kolejny... i kolejny

Jako przyczynę zaprzestania prac nad kolejnymi filmami podawał wypalenie, brak motywacji i chęć odpoczynku. Być może czuł również, że jeśli chodzi o jego konik, czyli efekty specjalne, to w latach 80. wiele więcej już nie wycisnie. Dopiero kiedy obrazy generowane komputerowo osiągnęły wystarczająco wysoki poziom, Lucas wrócił do prac nad sagą. W 1993 roku zaczął pisać scenariusz „Epizodu I: Mrocznego Widma”, którego produkcja rozpoczęła się rok później. Za kamerą znowu stanął sam Lucas, co tylko podsycalo oczekiwania fanów serii.

Film ukazał się w 1999 roku i rozpoczął drugi etap boomu związanego z Gwiezdnymi Wojnami. Nowa ekipa aktorów - m.in. Liam Neeson, Ewan McGregor i Natalie Portman - podbiła serca fanów, poszerzając wielbicieli sagi o kolejne pokolenia. W 2002 roku Lucas zaszerwował widzom „Atak Klonów”, a Hayden Christensen w roli Anakina Skywalkera został bożyszczem nastolatów (choć do jego umiejętności aktorskich były zastrzeżenia). Sagę zamknęła w 2005 roku „Zemsta Sithów”, w której dokonuje się przemiana Anakina w Dartha Vadera.

Mimo końca serii, zainteresowanie Gwiezdnymi Wojnami wciąż było żywe i zarażało kolejne pokolenia ludzi na całym świecie. Lucas i jego współpracownicy doszli więc do wniosku, że dobrze byłoby pociągnąć opowieść dalej. Stworzono więc serial animowany, spin-offy (m.in. o przygodach Hana Solo), wypuszczano gry komputerowe, osadzone w uniwersum serii, a w latach 2015-2019 światło ujrzały kolejne trzy części sagi. Z kolei 27 maja tego roku na platformie Disney+ zadebiutuje serial Obi-Wan Kenobi.

45 lat temu Gwiezdnymi Wojnami prawie nikt nie dawał większych szans na sukces. Od tego czasu zarobiły w sumie ponad 10 miliardów dolarów.

W sukces Gwiezdných Wojen nie wierzył początkowo nikt poza twórcą całej historii

25 maja 1977 roku George Lucas przedstawił światu rycerzy Jedi, złych Sithów, miecze świetlne i kosmiczne bitwy. Świat dosłownie zwariował, a to szaleństwo trwa do dziś

Kacper Rogacin

Być może na miejscu Lucasa każdy z nas po prostu by się poddał. Ile bowiem można znosić niepowodzeń? Ile razy człowiek jest w stanie odbijać się od drzwi wytwórni filmowych, słysząc, że „ten pomysł na film jest fajny, ale nie ma szans na światowy sukces”? Odmówiło Walt Disney Productions, odmówiło Paramount, Universal także pokazał drzwi. A jednak George

Lucas wierzył w swoje dzieło tak bardzo, że kolejne odmowy go nie zrażały. Nie brał też do siebie życzliwych porad, by skupił się na „standardowych”, dużo pewniejszych zysku gatunkach filmowych.

Pukał więc do kolejnych drzwi, aż w końcu znalazł chętnego do współpracy. W czerwcu 1973 roku Alan Ladd Jr., szef 20th Century Fox zgodził się wyłożyć pieniądze na film. Lucas wreszcie w spo-

koju mógł zabrać się do pracy nad pisaniem scenariusza. Cztery lata później na ekranach kin pojawiły się „Gwiezdne Wojny: Część IV - Nowa Nadzieja”.

„Martwi mnie twój brak wiary”

Ladd nie był jednak wcale święcie przekonany, że idea George'a Lucasa na pewno wypali.

- Zainwestowałem we mnie, a nie w film - przyznawał po la-

Obraz przyjechał z nowojorskiego Frick Collection, mieszczącego się na Manhattanie i posiadającego unikalną kolekcję obrazów wybitnych malarzy, m.in. Belliniego, Rembrandta, Vermeera, Gainsborougha, Goi i Whistlera. Teraz obraz można oglądać w kopii rami, w której był prezentowany w Warszawie ponad 200 lat temu. Odtworzono ją specjalnie na wystawę w Łazienkach.

W stylu orientalnym

Historycy sztuki uczą, że „Jeździec polski” (116,8 cm × 134,9 cm) namalowany został ok. 1655 r. Dzieło jest przykładem mistrzowskiego, dojrzałego stylu holenderskiego malarza i jednym z zaledwie dwóch znanych konnych portretów w jego twórczości. Do dziś nie wiadomo jednak, kogo przedstawia. „Jeździec polski”, zwany jest bowiem również „Lisowczykiem”, co miałoby dowodzić, że to portret jednego z żołnierzy tej owianej legendą formacji.

Potwierdza to strój jeźdźcy, który w XVII-wiecznej Europie uznawano za orientalny. Jeździec nosi strój określany mianem „polski lub wschodni”: kołpak, czyli szpiczastą czapkę bez daszka pochodzenia mongolskiego z lisiego, wilczego, lub rysiego futra, zielony pikowany jedwabny żupan pełniący rolę miękkiej zbroi, obcisłe czerwone spodnie i żółte skórzane buty z cholewami do połowy łydki. Lewą ręką prowadzi wodzę konia, zaś w prawej dzierży nadziak. Przy siodle pod prawym kolanem ma przytroczoną szablę ciężką o rękojeści zamkniętej, a u lewego boku lekką o rękojeści otwartej. Ponadto ma u lewego boku łuk refleksyjny i kołczan ze strzałami z prawego boku. Pod siodłem rozpięta jest skóra trapeznika, a koń ma na modę turecką zawieszony na ogłowiu buńczuk-podgardle. Siwy koń, na którym siedzi jeździec, został uchwycony w stępie. Właśnie tak wyglądali polscy lisowczycy - oddziały lekkiej jazdy ścigające terror podczas licznych w XVII w. wojen, w tym Trzydziestoletniej (1618-1648).

Jak trafił do królewskich zbiorów? Obraz zaoferował Stanisławowi Augustowi w 1791 r. Michał Kazimierz Ogiński, wielki hetman litewski, ponoć w zamian za drzewka pomarańczowe z królewskich ogrodów. Monarcha, wielki miłośnik sztuki Rembrandta, posiadał w zbiorach aż 11 obrazów uchodzących za dzieła mistrza, choć zapewne większość z nich była falsyfikatami.

Wędrujący obraz

„W liście do króla hetman Ogiński nazwał jeźdźcę, wyobrażonego na obrazie i przypisywanego Rembrandtowi, „kozakiem na koniu”, ale już w 1797 r. sam król uznał go za lisowczyka



Historycy sztuki uczą, że „Jeździec polski” (116,8 cm × 134,9 cm) namalowany został ok. 1655 r. Dzieło jest przykładem dojrzałego stylu holenderskiego malarza

OBRAZ „JEŹDZIEC POLSKI” NA WYSTAWIE W ŁAZIENKACH

Legendarne dzieło Rembrandta van Rijna - „Jeździec polski” można do sierpnia oglądać w Galerii Obrazów w Pałacu na Wyspie w Warszawie

Mariusz Grabowski

i miano to utrzymywało się w polskim środowisku, wzmocnione jeszcze faktem, że jednym z dowódców formacji lekkiej jazdy zwanej lisowską, po śmierci jej twórcy Aleksandra Lisowskiego, był szlachcic z województwa krakowskiego, Stanisław Stroyński, z którego rodu wywodzili się późniejsi właściciele obrazu” - pisał prof. Zdzisław Żygulski w opracowaniu „dalsze boje o „Lisowczyka”.

„Jeździec polski” zawisł w przedpokoju na piętrze Pa-

łacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich, ukochaną letnią rezydencją monarchy, w której gromadził on najcenniejsze dzieła swojej malarskiej kolekcji. Po abdykacji króla w 1795 r. i jego wyjeździe z kraju obraz pozostał w Łazienkach. Pod koniec lat 90. XVIII w. został przewieszony do Galerii Obrazów na parterze Pałacu, gdzie teraz prezentowany będzie publiczności.

Od śmierci Stanisława Augusta jego spadkobiercy stop-

niowo rozprzedawali królewskie zbiory, a „Jeździec...” od 1814 r. trafił do kolekcji kolejnych miłośników sztuki, przez moment był nawet w posiadaniu hr. Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, ministra skarbu Królestwa Polskiego, który wyłożył zań 150 dukatów. Ostatecznie zawitał do Dzikowa i był perełką Kolekcji Dzikowskiej tworzonej przez Walerię i Jana Feliksa Tarnowskich. W 1910 r. Zdzisław Tarnowski, ówczesny właściciel

POZOSTAJE PYTANIE: DLACZEGO REMBRANDT W W OGÓLE NAMALOWAŁ „POLSKIEGO JEŹDZCĄ”? ZAPEWNE BYŁ ZAFASCYNOWANY FORMACJĄ LISOWCZYKÓW

obrazu, a poza tym poseł na galicyjski Sejm Krajowy i przywódca stronnictwa konserwatywnego - Stronnictwa Prawicy Narodowej, postanowił sprzedać swojego Rembrandta, który niezwykle zyskał na wartości. Dodajmy, że sprzedaż płótna wywołała wielkie oburzenie wśród polskich elit, zarzucających Tarnowskiemu „wyprzedaż narodowego dziedzictwa”. Dr Dorota Juszczak, kuratorka malarstwa w Muzeum Łazienki Królewskie, komentuje tamte spory: „Gdyby obraz pozostał w Dzikowie i nie został przez Tarnowskich sprzedany, to by pewnie spłonął w pożarze w 1927 r. Wtedy spłonęła kopia obrazu i prawdopodobnie oryginalna rama, w której on wisiał”.

Nieustające spory

Dzieło kupił amerykański finansista, przemysłowiec, mecenas sztuki i kolekcjoner, Henry Clay Frick, a „Jeździec polski” znalazł się we wspaniałych wnętrzach jego nowojorskiej rezydencji przy Fifth Avenue na Manhattanie - wśród wspomnianych już dzieł Belliniego, Vermeera, Goi i Fragonarda. Po śmierci Fricka jego rodzinna siedziba przekształcona została w muzeum.

Wśród badaczy „Jeździec...” wciąż budzi spory. Przed laty prof. Jan Białostocki uważał, że tytuł miał być aluzją do osoby arianiego pisarza i myśliciela Jonasza Szlichtyngy, polskiego emigranta, którego literacki pseudonim brzmiał „Eques Polonus”, czyli „Szlachcic” lub „Jeździec polski”. Juliusz Kosak, w latach 1860-1865, namalował dla żartu kopię tego obrazu pod tytułem „Lisowczyk”. Różnice między obrazami polegają na tym, że jeździec Rembrandta nie ma wąsów, a szabla u jego lewego boku jest na obrazie Kossaka ledwie widoczna.

Podczas konferencji prasowej związanej z jego ekspozycją w Warszawie prof. Zbigniew Wawer, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, mówił, że „Lisowczyk” jest obrazem, który nie pasuje do całości twórczości Rembrandta. „To jest pytanie, na które nie mamy stuprocentowej odpowiedzi. Czy on mógł widzieć lisowczyka? Czy on korzystał z innych materiałów - ktoś inny narysował i on z tego skorzystał?” - tłumaczył.

Z kolei dr Xavier Solomon, zastępca dyrektora i główny kurator Frick Collection, dodawał,

że tożsamość bohatera obrazu była wielokrotnie dyskutowana, a jeden uczony przekonywał nawet, że uwieczniona jest na nim kobieta. „Myślę jednak, że wielkie arcydzieła charakteryzuje to, że oznaczają różne rzeczy dla różnych ludzi, w różnych czasach - mówił, przyznając, że „tytuły »Lisowczyk« i »Jeździec polski« świadczą o wielkiej wartości, jaką dla Polaków stanowił obraz Rembrandta”.

A może to arianin?

Pozostaje pytanie: dlaczego Rembrandt w w ogóle namalował „Polskiego jeźdźcę”? Zapewne był zafascynowany formacją lisowczyków, która wojny Trzydziestoletniej lisowczycy zapuściła się aż nad Ren i tak zależała za skórę mieszkańcom Niderlandów, że - jak twierdzą kronikarze - „matki straszły nimi dzieci”. Barokowy poeta Józef Bartłomiej Zimorowicz pisał: „Słusznie się też was boją, słusznie dla was trwożą/ Słusznie was nazywają dziwną pomstą Bożą...” Lisowczycy budzili strach, co zrozumiałe, przede wszystkim wśród protestantów, bo walczyli po stronie cesarskiej. „Wieleście Lutrów dali diabłom na ofiarę” - pisał nie na darmo Zimorowicz. Rembrandt więc, urodzony w 1606 r., mógł zetknąć się z Polakami, gdy zjawili się w jego ojczyźnie.

W tym miejscu musimy wrócić do tezy prof. Białostockiego, który widział w bohaterze obrazu arianina, przedstawiciela ruchu religijnego, który był w Rzeczypospolitej niezbyt dobrze widziany (wyrzucano ich ostatecznie w 1658 r.). Jego wrogami byli - co ciekawe - zarówno katolicy, jak kalwini czy luteranie. Może więc Rembrandt, który skłaniał się ponoć ku mennonitom i miał znajomych arian, uwiecznił na płótnie brata w wierze? „Ogół holenderskich historyków religii i sztuki skłania się do poglądu, że Rembrandt odczuwał sympatię do braci polskich z racji ich naturalistycznej koncepcji religii i Jezusa. Stawia się nawet w tych kręgach pytanie: czy Rembrandt był socynianinem?” - pyta w książce „Bracia polscy” Zenon Gołaszewski, badacz zajmujący się historią arianizmu. **Obraz można oglądać na wystawie na wystawie „Królewski Rembrandt. Jeździec polski” ze zbiorów The Frick Collection w Nowym Jorku” do 7 sierpnia.**